DIANA PALMER

Oszukana



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn

Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg

Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney

Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maureen Harris już ponad godzinę była spóźniona do pracy. Od rana wszystko leciało jej z rąk. Musiała uprzątnąć wodę wyciekającą z pralki, a kiedy się ubierała, podarła ostatnią parę rajstop. Na koniecc zapodziała gdzieś kluczyki od samochodu. Dysząc wbiegła do biura MacFaber Corporation z gołymi nogami, kaskadą czarnych włosów, w sukience poplamionej pitą w gorączkowym pośpiechu kawą.

Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna wyszedł zza zakrętu korytarza, trzymając w dłoni napełniony kubek. Dziewczyna zderzyła się z nadchodzącym, upadła na plecy i obserwowała z przerażeniem, jak kubek wolno szybuje w powietrzu, a jego zawartość wylewa się na dywan, na stojącego mężczyznę oraz na jej i tak zmaltretowaną sukienkę.

Maureen usiadła, szybko podniosła z podłogi modne, połyskujące drucianą oprawką okulary i założyła je na nos, by lepiej widzieć. Spojrzała z rezygnacją na milczącego, nieco ponurego mężczyznę w szarym kombinezonie.

- Nie zapłaciłam w terminie rachunku za telefon - powiedziała bez związku. - A ci od telefonów mają już swoje sposoby. Wyleją ci wodę z pralki, podrą rajstopy, wychlapią kawę i postawią na drodze kogoś nieznajomego.

Obcy uniósł brwi. Nie był ideałem męskiej urbdy. Bardziej wyglądał na zapaśnika niż na mechanika, choć kombinezon, który nosił, nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jego profesji. Ciemne oczy mierzyły sylwetkę dziewczyny z uwagą, połączoną z zaciekawieniem. Lekki uśmiech zmącił kamienne rysy. Maureen spojrzała na jego usta - wydatne, pełne seksu i zadumy. Uznała, że przypomina Rzymianina, głównie dzięki wydatnemu nosowi i gęstym brwiom. O takich brwiach wiedziała nieomal wszystko - niegdyś uczęszczała na kurs rysunku i spędzała długie godziny na studiowaniu rzymskich profili. Oczywiście było to dawno, zanim proza życia zmusiła ją do przyjęcia posady sekretarki w MacFaber Corporation.

Ponieważ nieznajomy nie odezwał się ani nie wyciągnął dłoni, Maureen wstała z podłogi, spoglądając z niesmakiem na rozlaną po dywanie kawę. Przygładziła dłonią rozwichrzone włosy.

- Przepraszam, że wpadłam na pana. Nie chciałam. Nie wiem, co

powinnam teraz zrobić - westchnęła. - Najlepiej będzie, jak sobie już pójdę.

- Ile masz lat? – spytał mężczyzna. Mówił bardzo głębokim, miękkim głosem.

- Dwadzieścia cztery - odparła zaskoczona pytaniem. Myślał, że jest zbyt młoda, by pracować?

- Ale zwykle doskonale daję sobie radę - dodała.

- Od jak dawna tu pracujesz? - spytał, patrząc nieco podejrzliwie.

- Od trzech miesięcy. To znaczy... w tym nowym budynku. Dla firmy pracuję już od pół roku.

Powinna dodać, że od śmierci rodziców. Nie uczyniła tego.

- Wybrano mnie spośród maszynistek, żebym zastąpiła jedną z sekretarek. Jestem szybka. Och... chciałam powiedzieć, że piszę bardzo szybko. Boże... Czy nie powinnam znaleźć gdzieś trochę piasku i przysypać ten dywan, nim ktokolwiek zobaczy?...

Zawiadom sprzątaczy. Za to im płacą. A sama wracaj do pracy. MacFaber nie znosi lenistwa. Tak słyszałem - dodał chłodnym tonem.

Westchnęła.

- On chyba nikogo nie lubi. Nigdy tu nawet nie zajrzał, cud że ten koncern w ogóle działa.

Krzaczaste brwi powędrowały w górę.

- Naprawdę? Myślałem, że ma tu swój gabinet.

- Wszyscy tak przypuszczali. Trzy miesiące temu przeniesiono nas ze starego biurowca i zwiększono liczbę pracowników. Głównie sekretarek. Nawet osobista sekretarka pana MacFabera, Charlene, jest nowa. Nikt więc nie wie, jak on wygląda. Charlene przyjmuje zlecenia od wiceprezesa do spraw produkcji, który jest kimś w rodzaju zastępcy szefa.

Zniżyła głos, przysuwając się.

- Podejrzewamy, że MacFaber przebrał się za ten wielki fotel w sali konferencyjnej.

- Zdumiewające - nieznajomy pokręcił głową. - Tak jakby szef był jedynie tworem czyjejś wyobraźni! - na jego twarzy znów pojawił się cień uśmiechu.

Maureen przyglądała mu się przez chwilę. Nie wyglądał na kogoś, kto często się śmieje. Był potężny - niemal olbrzymi. Wysoki, dobrze zbudowany, o władczej postawie, szerokiej twarzy i głęboko osadzonych ciemnych oczach. Miał proste, gęste i czarne włosy, również nadgarstki pokrywał mu ciemny zarost. Maureen zastanawiała się, jak wygląda reszta jego ciała. Po chwili zdziwiła ją własna ciekawość. Była zwykłą dziewczyną o wesołym usposobieniu, skromnie, choć schludnie ubraną. Mężczyźni rzadko zwracali na nią uwagę, nawet gdy, tak jak dziś, miała makijaż wart co najmniej pięćdziesiąt dolarów.

- Jesteś tu nowy? - spytała nieśmiało, nieświadomie przechodząc na „ty", tak jak on zwracał się do niej.

- Pracujesz jako mechanik? - dodała, poprawiając zsuwające się okulary. Cholera, dlaczego wybrała tak beznadziejną oprawkę? Nie powinna nosić okularów. Gdyby była piękna i pełna seksu…

- Można przyjąć, że jestem nowy - odparł na jej wcześniejsze pytanie - a ponieważ noszę kombinezon mechanika, reszty możesz domyślić się sama.

- Więc pracujesz przy nowym projekcie odrzutowca! - zawołała podekscytowana, lekko zdziwiona jego zmieszaniem.

- Tak - mruknął niechętnie. - Wiesz coś o tym?

- Niewiele - westchnęła. - Nikt nie rozumie, dlaczego praca idzie tak ciężko. Specjaliści opracowali na komputerach kosztowny projekt, który miał według nich poprawić stary projekt Fabera. Lecz lot próbny zakończył się fiaskiem. Kiepska sprawa - szczególnie, że w Peters Aviation tylko czekają na naszą porażkę.

Skrzywił się, słysząc nazwę konkurencyjnej firmy.

- Na ich miejscu nie liczyłbym na to - powiedział chłodno. - Nie zamierzasz dzisiaj pracować?

Zarumieniła się lekko. W głosie mężczyzny pobrzmiewał ton rozkazu. Musiał być przyzwyczajony do wydawania poleceń. Na pewno był żonaty i miał dzieci. W jego wieku… Ciekawe, ile ma lat? Spojrzała szybko w jego stronę, podnosząc torebkę i kubek po kawie. Trzydzieści pięć, może trochę więcej. Miał kilka siwych włosów i parę zmarszczek.

- Jestem Maureen - powiedziała. Przestąpiła z nogi na nogę, spoglądając zza szkieł okularów. Chciałaby umieć mówić tak gładko jak Charlene.

- Jak masz na imię? - spytała.

- Jake - mruknął. - Przepraszam. Nie mogę się spóźnić.

Jake. Nie wyglądał na Jake'a. Patrzyła, jak odchodził. Pociągający. Czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Nigdy dotąd nie rozmawiała tak szczerze. Na dodatek spytała go o imię. To już szczyt odwagi.

Maureen uśmiechnęła się do siebie. Może nie jest z nią tak źle, jak to sobie wyobrażała. Może…

Była zadowolona, że zdecydowała się pozostać w Wichita. Co prawda, jej nowy znajomy wyglądał na niezbyt zainteresowanego kontynuowaniem znajomości, ale nie była tym zaskoczona. To chyba przez te okulary. Niestety, gdyby ich nie nosiła, prawdopodobnie próbowałaby rozmawiać z wieszakiem lub drzewem w parku. Była krótkowidzem.

Niemal bez tchu wpadła w drzwi gabinetu Arnolda M. Blake'a i zajęła miejsce za biurkiem. Rzuciła okiem na telefon. Linia była zajęta. Dzięki Bogu. Blake rozmawiał w swoim pokoju. Może nie zauważył jej spóźnienia. Chwyciła słuchawkę drugiego aparatu i połączyła się z pokojem sprzątaczy.

- Ktoś rozlał kawę na dywan leżący przy wejściu - powiedziała, starając się nadać głosowi najbardziej niewinne brzmienie. - Czy moglibyście się tym zająć?

Z drugiej strony dobiegło ciężkie westchnienie.

- Czy to pani, panno Harris?

Przełknęła ślinę.

- Tak.

- Załatwione - padła sucha odpowiedź. - Znów się pani spóźniła?

Maureen poczuła, że się rumieni.

- Wyciekła mi woda z pralki.

- Ostatnim razem - mruknął męski głos - na dywanie był koktajl truskawkowy…

- Przepraszam - jęknęła. - Ciąży nade mną klątwa. W poprzednim wcieleniu byłam psychopatką i mordowałam ludzi toporem.

- Bez obaw, usuniemy wszystkie plamy. I dziękujemy za czekoladki, które przywiozła pani z Nowego Orleanu - dodał głos. - Wszystkim bardzo smakowały.

Uśmiechnęła się smutno. Przez parę dni była w rodzinnym mieście, aby dopilnować sprzedaży domu rodziców - ostatniej rzeczy, jaka łączyła ją z dawnym życiem. Planowali przeprowadzić się razem z nią do Wichita, ale tuż

przed wyjazdem zginęli w wypadku. Maureen uznała, że trzeba zacząć wszystko od nowa. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu wynajęła dwupoziomowe mieszkanie w Wichita. Ponieważ pracowała w MacFaber Corporation, nie musiała się martwić o codzienne wydatki. Dobrze, że pomyślała o tych czekoladkach.

- Dziękuję - odłożyła słuchawkę i ponownie spojrzała na swą sukienkę. Powinna być jasnoniebieska. Tych plam niczym się nie da usunąć.

- Aaa, jest już pani - odezwał się z uśmiechem Blake, stojąc w drzwiach gabinetu. - Chciałbym podyktować list.

- Tak jest - schwyciła notes i ołówek. - Przepraszam. Spóźniłam się i wylałam kawę… Wszystko tak się poplątało…

- Nie ma sprawy - odparł łagodnie mężczyzna. - Proszę ze mną.

Podyktował jej kilka listów, wszystkie związane były z nowym projektem odrzutowca. Maureen nigdy nie zwracała uwagi na treść dokumentów, bo zawierały szereg mało zrozumiałych terminów technicznych. Blake kilkakrotnie musiał literować co trudniejsze zwroty, lecz nigdy nie tracił cierpliwości.

Powiadano, że gdy Joseph MacFaber wpadał we wściekłość, ryczał jak zraniony niedźwiedź. Ale on był potwornie bogaty, a na dodatek przejawiał zgoła samobójcze instynkty i uczestniczył w najrozmaitszych niebezpiecznych przedsięwzięciach. Teraz przebywał w Rio de Janerio. Podobno w ten sposób próbował ukoić ból po śmierci matki. Pani MacFaber zginęła w wypadku samochodowym podczas podróży po Europie. Mówiono, że teraz lepiej nie jeździć z nim samochodem.

Blake skończył dyktować i Maureen wróciła do biurka, by przepisać listy na maszynie. Kiedy skończyła, była już pora lunchu. Blake wyszedł, więc Maureen przez chwilę nie miała nic do roboty. Zwykle o dwunastej wychodziła na lunch, lecz dziś czuła się winna z powodu spóźnienia. Poszła więc jedynie do bufetu, kupiła napój owocowy i herbatniki i usiadła samotnie przy oknie. Kończyła właśnie pić, gdy jej nowy znajomy zajął miejsce opodal i otworzył pudełko z drugim śniadaniem.

Maureen bezwiednie obserwowała mechanika. Był taki duży. Zwykle nie interesowała się mężczyznami, a już tym bardziej nie gapiła się na nich podczas posiłku. Lecz on był taki... pociągający. Bardzo pociągający. Dziewczyna westchnęła, gdy popatrzył w górę i pochwycił jej spojrzenie. Błysnął gniewnie oczyma. Maureen zarumieniła się i szybko zerknęła w stronę okna. Głupia sprawa. Przez ten nawał pracy nie wiedziała już, co robić. Skończyła napój, zabrała butelkę i przechodząc posłała przelotny uśmiech mechanikowi. Miało to znaczyć „przepraszam", lecz mężczyzna odpowiedział jeszcze jednym

gniewnym łypnięciem. Chwilę później skierował wzrok na kubek z kawą, zupełnie ignorując obecność dziewczyny. Daszek czapki zasłonił mu twarz. Maureen poczuła się nieswojo. Wróciła do sekretariatu.

Blake prowadził długą dyskusję z kilkoma przedstawicielami zarządu. Gdy wyszli, w zamyśleniu krążył po gabinecie.

- Czy coś się stało, proszę pana? - spytała Maureen.

Spojrzał na nią, przesuwając dłonią po łysinie.

- Słucham? Och, nie. Nie kłopocz się tym. Niewielki problem. Rano przyjdzie inspektor z ministerstwa. Czy mogłabyś się nie spóźnić?

- Czy to ma związek z modernizacją odrzutowca? - spytała.

Uśmiechnął się cierpko.

- Obawiam się, że tak. Możemy mieć kłopoty, jeśli wtrącą się przedstawiciele departamentu lotnictwa.

Skinęła głową. Chwilę później Blake opuścił biuro. Sprawdzanie korespondencji zajęło Maureen czas aż do szóstej trzydzieści. Gdy odsunęła maszynę do pisania i podniosła się zza biurka, większość pokoi była już pusta. Podchodząc do zegara kontrolnego, usłyszała głos dobiegający z gabinetu MacFabera.

Nie mogła rozróżnić słów, ale ktoś mówił głośno, natarczywym tonem. Prawdopodobnie rozmawiał przez telefon. Maureen zastanawiała się, czy to nie tajemniczy Joseph MacFaber. Może powrócił z Rio wcześniej, niż zamierzał. Postanowiła, że rano zapyta o to Charlene. Odeszła prędko, nie chcąc być przyłapaną na podsłuchiwaniu pod drzwiami gabinetu szefa.

Dzień był prawdziwie wiosenny. Trawnik przed budynkiem pokrył się świeżą zielenią, na drzewach widniały pierwsze pąki. Parking był niemal pusty. Poza poobijaną, czerwoną półciężarówką stał jedynie mały żółty volkswagen Maureen. Oba samochody czasy świetności miały już poza sobą. Jej garbus czasem spisywał się doskonale, ale tylko czasem.

Z głębokim westchnieniem Maureen zasiadła za kierownicą. Męczący dzień dobiegał końca. Przekręciła kluczyk i włączyła zapłon. Nic się nie wydarzyło.

- Och nie, proszę! - jęknęła dziewczyna. - Tylko nie dzisiaj!

Wysiadła, otworzyła pokrywkę maski i uklękła, żeby lepiej widzieć niewielki silnik. Dostrzegła przyczynę swoich kłopotów - przeżarty kwasem kabel akumulatora. Zastanawiała się, czy uderzenie obcasem odblokuje

zakleszczoną obejmę.

Nagle zobaczyła olbrzymiego mechanika, stojącego w pobliżu i taksującego ją wzrokiem. Zwróciła twarz w jego stronę, lecz nim zdołała coś powiedzieć, podszedł bliżej.

- Czy to nie nazbyt oczywiste? - spytał z lekkim rozbawieniem. - Najpierw wylewasz na mnie kawę. Potem twój samochód psuje się w sąsiedztwie mojego.

Jego samochód? Co za koszmarny dzień! Facet na pewno myśli, że ona próbuje zwrócić na siebie uwagę. Z drugiej strony, wszystko na to wskazywało. Przecież nie wiedział, jaka jest naprawdę. I do tego gapiła się na niego w bufecie.

- W porządku - powiedziała szybko. - Poradzę sobie.

- Dlaczego go po prostu nie uruchomisz? - spytał kpiąco, krzyżując ramiona na potężnej piersi. - I wiedz na przyszłość, że nie dam się złapać. Nie muszę uganiać się za kobietami oraz nie chcę, byś czyhała cały dzień na mnie. Jasne?

Maureen poczuła łzy napływające do oczu. Zatrzepotała powiekami, wstała z kolan i spojrzała rozżalonym wzrokiem. Od śmierci rodziców była mniej odporna na przykrości losu.

- Wiem, że masz prawo mnie podejrzewać - powiedziała cicho - ale się mylisz. Nie próbowałam cię… poderwać. Rano wpadłam na ciebie przypadkowo. Teraz mam kłopot z akumulatorem, który już dawno powinien być naprawiony, ale nigdy nie miałam na to czasu. Wszystko, co chcę teraz zrobić, to uderzyć butem w odpowiednie miejsce i odjechać. Nie fatyguj się dalszą rozmową.

Trzęsącymi się ze zdenerwowania dłońmi zdjęła pantofel i zdecydowanym ruchem uderzyła obcasem w złącze akumulatora. Wyprostowała się… i nieomal wpadła na stojącego obok mężczyznę.

- Pełno tu rdzy - mruknął mechanik, najwyraźniej zmieszany jej zachowaniem.

Nie odpowiedziała. Nawet nie spojrzała w jego stronę. Zamknęła pokrywę maski, usiadła za kierownicą i włączyła zapłon. Silnik zaskoczył.

Nie obróciwszy głowy odjechała, z trudem powstrzymując się od szlochu. Ten facet był okropny - arogancki, złośliwy i pewny siebie. Chciałaby powiedzieć mu to prosto w oczy.

Nieśmiała i zamknięta w sobie Maureen prowadziła w rzeczywistości bardzo bogate życie wewnętrzne. W swej wyobraźni zdolna była uczynić niemal

wszystko - pokonać każdego.

Sarkazm źle wychowanego mechanika przepełnił ją goryczą. Fakt, że był przystojnym mężczyzną, nie usprawiedliwiał jego podejrzeń. Za kogo się uważał? Nikt, kto znał Maureen, nie wziąłby jej za uwodzicielkę. Tylko, że… nikt nie znał jej naprawdę. Może rodzice, ale oni już nie żyli. Nie miała przyjaciół, bo nieśmiałość i skrytość nie pozwalały jej zbliżyć się do innych. Czekała, aż ktoś zrobi pierwszy krok. Lecz nikt nie chciał tego uczynić. A przecież wewnątrz duszy Maureen tętniła życiem, była wesoła, romantyczna i… uwodzicielska jak gwiazda filmowa. Jednak żadna z tych cech nie została wydobyta na zewnątrz. Może zabrakło odpowiedniego katalizatora?

Gdy wróciła do swego mieszkania, zrzuciła z nóg pantofle i opadła na tapczan. W życiu nie czuła się tak zmęczona. Każdy może mieć zły dzień, pomyślała. Lecz u niej wszystko szło ze złego na gorsze. Przebrała się w dżinsy i bawełnianą bluzkę, wyszczotkowała długie, ciemne włosy i boso weszła do kuchni, by usmażyć hamburgera. Po drodze omal nie rozdeptała Bagwella, który po raz kolejny wydostał się z klatki, a teraz krążył po podłodze trzymając w szponach jedną z rozsypanych wokół łyżeczek.

- Na miłość boską, Bagwell co ty wyprawiasz?! - spytała Maureen. - Znów zapomniałam zamknąć klatkę?

- Cześć - odparła duża zielona papuga z gatunku amazonek, rozpościerając szeroko skrzydła. - Sie masz, Ma-u-u-u-reen!

- Cześć.

Wyciągnęła rękę, pozwalając ptakowi wspiąć się na jej ramię. Pozbierała łyżeczki i podeszła do klatki. Włożyła do niej i Bagwella, i kilka sztućców.

- Wypuszczę cię, gdy skończę z gotowaniem. Osmaliłbyś sobie skrzydła szwendając się po kuchni.

- Niedobrrra pani - zamruczał Bagwell, wdrapując się na drążek z łyżeczką w łapie. Miał już niemal siedem lat i był bardzo cennym okazem. Jej rodzice przywieźli go z Florydy i szybko stwierdzili, że amazonki są zbyt hałaśliwe. Maureen opiekowała się nim od dwóch lat. Służył jej za towarzysza i obrońcę - z obu tych obowiązków wywiązywał się bardzo dzielnie. Zaproszony niegdyś na kolację mężczyzna ledwo uniknął utraty palców. Więcej nie wrócił.

- Rujnujesz moje życie towarzyskie - Maureen odezwała się w stronę ptaka. - Przez ciebie nikt nigdy tu nie zamieszka.

- Ko-cham cię - dobiegło zza prętów klatki.

- Lizus - stwierdziła dziewczyna. Uśmiechnęła się znad kuchenki. – Co

powiesz na marchewkę?

- Marrrchewka! Marrrchewka! - wrzasnęła papuga.

Maureen wyjęła jarzynę z zamrażalnika i podgrzała w kuchence mikrofalowej do temperatury otoczenia. Potem wsunęła marchew do klatki. Bagwell podniósł pokarm do dzioba i zaczął dostojnie obdłubywać mniejsze cząstki.

- Przynajmniej mam ciebie - westchnęła Maureen. - Dobrze, że papugi są długowieczne. Jeżeli nie znajdę męża, spędzę życie w twoim towarzystwie.

Bagwell zerknął na nią bez zainteresowania i powrócił do obgryzania marchewki.

Z ulicy dobiegł głośny rumor. Ktoś podniesionym głosem wydawał polecenia. Zwykle w sąsiedztwie panował spokój. Maureen weszła do salonu, by spojrzeć przez okno. Zza firanki dostrzegła młodzieńca, który mieszka od pół roku w sąsiednim mieszkaniu a teraz najwyraźniej szykował się do wyprowadzki. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż właściciel domu, wciąż podróżując, wynajmował mieszkanie przygodnym lokatorom. Ostatni z nich, stojący właśnie na schodach, był miłośnikiem muzyki hardrockowej i jego odejście Maureen powitała z ulgą. Ciekawiło ją tylko, kto okaże się nowym sąsiadem.

Odpowiedź poznała nieomal natychmiast. Potężny, nieco ponury mężczyzna podjechał wyładowaną bagażami, czerwoną półciężarowką.

Maureen szybko zaciągnęła zasłony, dziękując opatrzności, że jej żółty volkswagen nie został na ulicy, i że nowy lokator nie domyśla się, kto mieszka w najbliższym sąsiedztwie. Inne domy były nieco oddalone, na dodatek przysłonięte drzewami. Dotąd jej to nie przeszkadzało, lecz teraz poczuła się nieswojo. Pomyślała o ogródku - jak będzie go uprawiać, czując na sobie wzrok obcego?

- AAACHHH! - wrzasnął Bagwell. - AAACHHH!

Dziewczyna wbiegła do kuchni, przykładając palec do ust i próbując uspokoić skrzeczącego ptaka. Bagwell wykonywał swój codzienny popis. Maureen słyszała, że niektóre papugi mruczą do siebie przed zaśnięciem. Bagwell z pewnością był inny. Co wieczór zwisał głową w dół uczepiony prętów i wrzeszczał, dopóki klatka nie została nakryta.

Przerażona, że nieproszony sąsiad lada moment zastuka do drzwi z pytaniem, kogo mordują, Maureen owinęła klatkę kocem i dopiero, gdy zapadła cisza, zajęła się wybieraniem z podściółki resztek marchewki. Zmieniła wodę w poidełku i z westchnieniem oparła się o ścianę. Dojrzała cień w sąsiednim oknie.

Poczuła, jak miękną jej kolana. Skoro był w kuchni, z łatwością mógł dostrzec jej samochód, zaparkowany z drugiej strony domu. Zamarła w oczekiwaniu, lecz cień zniknął, a do drzwi nikt nie zastukał.

Maureen jeszcze przez minutę pozostawała bez ruchu. Cisza. Dzięki Bogu, chyba uniknęła kłopotów. Lecz jeśli jej sąsiad miłował spokój, to mógłby być niezadowolony z bliskiego towarzystwa wrzaskliwego Bagwella. Co za dzień!

Przygotowała sobie kanapkę i kawę, po czym zdjęła koc z klatki papugi. Ptak miał zamknięte oczy i zmierzwione pióra i lekko pochrapywał.

- Histeryk - mruknęła dziewczyna.

Bagwell zaświstał melodyjnie, nie przerywając snu. Maureen popijała kawę rozmyślając, jak powinna zachować się w obecności wroga, który zamieszkał tuż obok. Wyglądało na ironię losu, że z tysięcy domów i mieszkań wybrał właśnie ten adres. Powinna zastukać i oskarżyć go, że zrobił to specjalnie. Rachunek byłby wyrównany. Ale wiedziała, że nie starczy jej odwagi.

Włączyła telewizor. Nie było nic interesującego, w dodatku czuła narastające zmęczenie. Włożyła górę męskiej piżamy, jedyny strój, jakiego używała do spania. Kupiła ją na wyprzedaży w supermarkecie, gdyż wyglądała na luźną i nie krępującą ruchów. Maureen nie lubiła koronkowej bielizny, nigdy też nie znalazła odpowiedniej damskiej piżamy.

Zgasiła światło i położyła się na podwójnym łóżku, wsłuchana w odgłosy nocy - odległy warkot samochodów, pojedyncze szczeknięcie psa, dźwięk przelatującego samolotu. Nieco bliżej usłyszała inny hałas, przypominający przesuwanie ciężkiego przedmiotu. Zarumieniła się, gdy zrozumiała, że dźwięki dochodzą z mieszkania sąsiada. Prawdopodobnie tuż obok była jego sypialnia. Dziewczyna westchnęła z rezygnacją i postanowiła, że z samego rana przesunie łóżko pod przeciwległą ścianę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przeklinając w duchu swoje tchórzostwo, Maureen ostrożnie wyjrzała zza drzwi, nim zdecydowała się opuścić mieszkanie. Wolała uniknąć spotkania z sąsiadem.

Wsiadła do żółtego volkswagena, zaciskając palce na szczęście. Pomogło - silnik zaskoczył od razu. Wyjechała na ulicę. Czerwona półciężarówka zniknęła. Jej właściciel musiał być już w drodze do pracy.

Rzeczywiście, znajomy samochód stał na parkingu pod biurowcem korporacji. Maureen wbiegła do wnętrza budynku. Idąc w kierunku gabinetu Blake'a, nerwowo rozglądała się wokół. Na szczęście jej nowy sąsiad nie pojawił się w polu widzenia.

Blake spojrzał nieobecnym wzrokiem na dziewczynę, wchodzącą z naręczem listów.

- Przyniosłam pocztę - powiedziała Maureen, kładąc papiery na biurku.

- Aaa... tak, dziękuję - mruknął. Myślami był zupełnie gdzie indziej.

- Czy coś się stało? - spytała dziewczyna.

- Słucham? Nie, nic takiego - odparł uspokajająco, lecz jego zachowanie sugerowało, że nie mówi prawdy. Może martwił się zdrowiem szwagra, który od dłuższego czasu przebywał w szpitalu.

- Pan Jameson czuje się lepiej? - zapytała Maureen. Mężczyzna rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Myślałam, że martwi się pan o niego - dodała.

- Wraca do zdrowia, dziękuję - odparł sucho. - Niedługo znów podejmie pracę.

Poruszył się niespokojnie, jakby rozmowa na tematy osobiste sprawiała mu przykrość.

- Przynieś mi, proszę, teczkę personalną Radleya.

- Tak - uśmiechnęła się Maureen. Lubiła swojego zwierzchnika i była

zmartwiona jego obecnym zachowaniem. Powinien odpocząć. Szwagier Blake'a, nazwiskiem Jameson, pełnił dotychczas funkcję głównego mechanika. Porywczy, lekceważący wszelkie autorytety i nowinki techniczne. Konflikt pomiędzy nim a tym nowo zatrudnionym byłby nieunikniony. Dziewczyna uśmiechnęła się smutno. Uporczywie powracający obraz potężnego mężczyzny nie sprawiał jej przyjemności.

Podała Blake'owi żądaną teczkę i wróciła do codziennych zajęć. Wizyty ważnych osób zawsze wprowadzały pewien zamęt w ustalony rozkład dnia. Niezadawalające wyniki prób z nowym odrzutowcem wzmagały napięcie i prawdopodobnie były główną przyczyną zdenerwowania Blake'a.

Pracownicy działu projektów udowodnili ponad wszelką wątpliwość, że są niewinni. Program komputerowy, który opracowali, był bez zarzutu. Zaczęto więc podejrzewać, że nie powiodły się próby wskutek sabotażu. MacFaber miał wielu wrogów, zresztą tak jak wszyscy, którzy coś znaczyli w przemyśle lotniczym. Największe zagrożenie stanowiła Peters Aviation, od dawna starająca się o zlecenia rządowe. Podczas ostatniej debaty MacFaber zwyciężył jedynie trzema głosami. Jeśli projekt nowego odrzutowca nie zostałby zrealizowany w terminie, Peters Aviation mogła nawet przejąć kontrolę nad korporacją. Sytuacja była bardzo trudna.

- Maureen, tak jak inni pracownicy, zastanawiała się nad przyczynami nieudanego lotu próbnego. Sabotaż wydawał się niemożliwy, a jednak… Najdziwniejsze, że MacFaber nie przybył, by przedyskutować całą sprawę. Może ta dama w Rio…

- Chciałbym być taka stanowcza - zamruczała Maureen, wkładając dyskietkę do komputera i rozpoczynając wpisywanie raportu pozostawionego przez Blake'a. Rozległ się dźwięk interkomu.

- Panno Harris?

- Słucham.

- Proszę pójść do sekretariatu MacFabera i wziąć od Charlene ostatnie wykazy kosztów związanych z modyfikacją odrzutowca - powiedział Blake.

- Już idę.

Zostawiła włączony komputer i po chwili znalazła się przed biurkiem Charlene. Ładna blondynka spoglądała na monitor, mrucząc żałośnie.

- Nie cierpię komputerów - powiedziała Charlene wciąż patrząc w ekran. - Nie cierpię komputerów, ludzi, którzy je wymyślili ani biur, w których są w użyciu!

- Przestań - mruknęła Maureen. - Komputerowi będzie przykro i się rozchoruje.

- To świetnie. Mam nadzieję, że zdechnie! Przed chwilą połknął całą moją przedpołudniową pracę i nie chce jej oddać!

- Spokojnie. Pomogę ci. Usiądź gdzie indziej.

Maureen uśmiechnęła się, zajęła miejsce Charlene i w ciągu pięciu minut odszukała kopię zapisu, przeniosła do bloku głównego i skinęła w stronę koleżanki. Charlene popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Nie dowierzam ludziom, którzy potrafią się z tym obchodzić. A jeśli jesteś szpiegiem obcego mocarstwa?

- Niemożliwe. Nawet nie noszę prochowca - przytomnie zauważyła Maureen. - Pan Blake prosi o wykaz kosztów modyfikacji odrzutowca. Nie musiałam po nie przychodzić, ale pomyślałam, że wpadniesz w histerię próbując przesłać coś za pomocą modemu.

Charlene zmarszczyła nos.

- Mówiąc prawdę, to nawet nie wiem, jak go włączyć. Nigdy nie chciałam tej pracy. Komputery, modemy, elektroniczne maszyny do pisania - gdyby nie wysokość płacy, odeszłabym jeszcze dzisiaj. Spróbuj tu posiedzieć i wyjaśniać każdemu, że szef nie pojawił się w firmie od zeszłego roku. Spróbuj. I mów wszystkim, że nie możesz im podać numeru jego telefonu, bo w tej chwili pan MacFaber prawdopodobnie jest gdzieś nad Amazonką i podziwia ruiny inkaskich budowli!

- Przepraszam… - przerwała Maureen - ale potrzebuję tych wykazów…

Charlene westchnęła.

- Dobra - podniosła się i poszperała w czeluściach wypełnionej papierami szafy. Podała Maureen teczkę. - Tylko nie zgub. Johnston by mnie zastrzelił.

- Wydawało mi się, że wiceprezes wierzy ci bez zastrzeżeń.

Charlene uśmiechnęła się lekko.

- Prawda. Gdyby był bardziej przystępny, zaciągnęłabym go do ołtarza. Jest seksy.

- Tobie to dobrze. Na mnie nikt nie zwraca uwagi.

- Przesadzasz. Podoba mi się twoja nowa fryzura i makijaż - powiedziała uprzejmie Charlene.

- Mimo to wciąż sama wracam do domu - mruknęła Maureen. Rozejrzała się po pokoju. - Czy widziałaś już kiedyś swojego szefa

- Raz, gdy rozpoczynałam tę pracę. Zwykle otrzymuję polecenia przez telefon lub listownie. Nie wygląda najgorzej, choć dla mnie trochę za stary. Siwy na skroniach i ociężały. Przy jego trybie życia... - przerwała na chwilę. - Albo tak mi się wydawało. Miał na sobie gruby płaszcz, ciemne okulary i kapelusz. Podczas policyjnej konfrontacji bym go nie rozpoznała.

- Gdzieś powinien wisieć jego portret. To przecież firma z tradycjami - zauważyła Maureen.

- Był, ale nie przeniesiono go podczas przeprowadzki. Bóg wie, dlaczego - westchnęła Charlene. - Zwróć mi te dokumenty tak szybko, jak to możliwe, dobrze?

- Oczywiście. Dziękuję.

Maureen przekazała teczkę Blake'owi i ponownie zasiadła przed komputerem. Przez chwilę wydawało jej się, że niektóre liczby zostały zmienione, lecz rzut oka na pozostawioną kartkę rozwiał te wątpliwości. Z lekkim wzruszeniem ramion powróciła do pracy.

Podczas przerwy zeszła do bufetu. Nie lubiła zatłoczonych restauracji. Posiłki serwowane w bufecie były mniej pożywne, za to tańsze. Kupiła kanapkę oraz dietetyczną colę i usiadła w pobliżu okna. Czuła się skrępowana obecnością kilku mężczyzn, choć żaden element jej stroju nie był prowokujący. Ubrana w beżowy kostium i różową bluzkę, wyglądała elegancko i młodo. Może nawet atrakcyjnie, pomyślała. Dużo pomógł odpowiedni makijaż, ale z okularami nic nie dało się zrobić. Kiedyś próbowała zastąpić je szkłami kontaktowymi, lecz okazało się, że ma alergię.

Żując kanapkę, spoglądała na wiewiórkę, hasającą po drzewie rosnącym przed budynkiem. Dopiero po chwili zauważyła, że nie jest już sama. Dwa krzesła dalej usiadł jej wczorajszy znajomy i patrzył chłodnym wzrokiem w stronę dziewczyny. Nie odpowiedziała spojrzeniem. Miała dość jego arogancji. Kanapka zaczęła smakować jak tektura, lecz Maureen nie ruszyła się z miejsca.

- Pracujesz u Blake'a? - spytał mężczyzna. Nie odrywała wzroku od trzymanej bułki.

- Tak.

Mechanik odłożył swoją kanapkę na stół i przechylił termos nad kubkiem.

- Dobrze płaci?

- Wystarczająco.

Z minuty na minutę stawała się coraz bardziej nerwowa. Ścisnęła kanapkę drżącymi dłońmi. Mężczyzna patrzył czarnymi oczyma, świdrując ją wzrokiem.

- To widać - powiedział. - Ktoś bez grosza przy duszy nie wydawałby pieniędzy na stroje.

Tego było za wiele. Chciała mu wyjaśnić, że kupuje swoje ubrania w nowym sklepie, gdzie można znaleźć rzeczy przyzwoitej jakości za niewygórowaną cenę, ale ugryzła się w język. Był przecież obcy, w dodatku arogancki i opryskliwy.

- Przepraszam, ale muszę już wracać do pracy - mruknęła, odwracając twarz.

- Co robi kontrola jakości? - spytał chłodno, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Gdybyście prawidłowo wykonywali swą pracę, nie byłoby kłopotów z odrzutowcem!

Zarumieniła się lekko, rozbieganym wzrokiem szukając możliwości ucieczki. Wprost nienawidziła tego faceta.

- Pan… pan Blake wykonuje pracę bardzo sumiennie - zaprotestowała. - Może to usterka techniczna - dodała z niespotykaną u siebie odwagą. - Jesteś mechanikiem?

Nie podniosła głosu, mimo to mężczyzna szybko rozejrzał się wokół siebie. Mając pewność, że nikt ich nie słyszy, zwrócił twarz w stronę Maureen. Zmarszczył brwi.

- Zastanowiło mnie, że tak doskonale poradziłaś sobie z naprawą volkswagena - powiedział.

- To był tylko skorodowany kabel. Sam widziałeś odpadającą rdzę - nerwowo potarła dłonie - i tylko ktoś z chorą wyobraźnią…

Czarne oczy błysnęły gniewem.

- Już niejedna próbowała złapać mnie na ten numer.

Maureen uniosła się z miejsca.

- Nie próbuję nikogo złapać. Potrafię wymienić olej, oczyścić świecę, a w razie potrzeby nawet zmienić pasek klinowy.

- Kobieta pełna zalet - mruknął. - Więc znasz się na mechanice?

- Jeśli chodzi o volkswageny - odparła. - Mój wuj przez wiele lat sprzedawał importowane samochody. Trochę się nauczyłam.

Uniosła dumnie głowę. Czuła nadal rumieniec na twarzy i drżenie rąk, lecz nie przestawała mówić.

- Postawmy sprawę jasno. Znaczysz dla mnie tyle, co ta bułka.

Uniósł brwi, a po jego twarzy przemknął cień rozbawienia.

- Cholera. Nikt dotąd nie powiedział mi, że jestem niedopieczony.

Maureen nie była pewna, czy żartował, czy mówił poważnie. Nie uśmiechał się. Miała już dość tej rozmowy. Pośpiesznie wyszła z bufetu, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Kolejny dzień poszedł na straty. Dla nikogo dotąd była tak nieuprzejma. Mama i tata osłupieliby, słysząc ją mówiącą w ten sposób. Posmutniała na myśl o rodzicach. Przyspieszyła kroku.

Blake zostawił jej znów stos listów do przepisania, więc podobnie jak poprzedniego dnia, została w pracy do późna. Wychodząc na parking, z ulgą stwierdziła brak czerwonej półciężarówki. Żółty volkswagen stał samotnie. Wsiadła do samochodu i pojechała do domu.

Bagwell bawił się kawałkiem lawy zawieszonym na łańcuszku. Gdy Maureen stanęła w drzwiach, porzucił błyskotkę i rozpoczął powitalny taniec, rozpościerając szeroko skrzydła.

- Dobrrra pani! - zaskrzeczał. - Dobrrra pani! Halo!

- Cześć, Bagwell - powiedziała, otwierając klatkę i wypuszczając ptaka. Papuga usiadła na zewnętrznym drążku, strosząc pióra, i pozwoliła tylko na chwilę pieszczot, nim zaczęła domagać się jedzenia.

- Niewdzięczne stworzenie - mruknęła uśmiechnięta Maureen. - Dziobiesz rękę, która cię karmi. Chcesz jabłko?

- Jabł-ko - zgodził się Bagwell. - Jabł-ko.

Dziewczyna kopnięciem zrzuciła pantofle, po czym podała papudze soczysty owoc.

- Wiesz, dni stają się coraz dłuższe. Potrzebuję jakiejś odmiany.

- Dobrrre jabł-ko - mruknął Bagwell, zajęty wydłubywaniem kawałków owocu z zaciśniętych szponów.

- Brakuje ci podzielności uwagi - zauważyła Maureen. Zajrzała do szafki, szukając czegoś do jedzenia. - Jutro muszę iść po zakupy - powiedziała, krzywiąc się na widok pustych półek.

Włożyła dżinsy i bluzkę, podczas gdy Bagwell wciąż obgryzał jabłko. Zaparzyła kawę, zrobiła kilka kanapek z serem. W telewizji nie było nic poza

wiadomościami, więc włączyła kasetę z filmem science-fiction, którą dwa lata temu otrzymała od rodziców na gwiazdkę. Niestety, Bagwell uwielbiał świst laserowych wystrzałów i potrafił je znakomicie naśladować, skutecznie zagłuszając dialogi.

- Nienawidzę papug - powiedziała Maureen, wyłączając telewizor.

- Bag-well dobrrry - odparł ptak, przysiadając na poręczy kanapy. Dziewczyna podrapała go po głowie.

- Dobry, dobry - przytaknęła z uśmiechem. Papuga wdrapała się jej na nogę, a po chwili zaczęła przysypiać.

- Halo, proszę tu nie drzemać - zaprotestowała dziewczyna. Przeniosła ptaka do klatki. Nalała świeżej wody do poidełka i przykryła klatkę cienką tkaniną.

Bagwell był dobrym kompanem, ale potrzebował dwunastu godzin snu, w przeciwnym razie zaczynał zrzędzić. Maureen już przyzwyczaiła się do samotnych wieczorów. Wyjęła ostatnio kupioną książkę, opisującą dzieje Tudorów - a ściśle mówiąc Henryka VIII, i popijając kawę, zagłębiła się w lekturze. Nawet nie pomyślała o swoim nowym sąsiedzie. Drażnił ją, jak nikt dotąd, a jego zachowanie w bufecie wręcz ją rozzłościło. Dotychczas nie miała wrogów - ten był pierwszy - i to uczucie nie należało do najprzyjemniejszych.

Maureen zawsze z trudnością nawiązywała kontakty z innymi ludźmi. Jej ojciec był wykładowcą fizyki na uniwersytecie, matka uczyła angielskiego w liceum. Dziewczyna, zajęta głównie nauką, niewiele miała okazji, by przebywać w towarzystwie rówieśniczek i rówieśników. Zaniedbała życie uczuciowe i towarzyskie. Interesowała się historią Anglii pod panowaniem Plantagenetów i Tudorów oraz ornitologią. Na randkę na pewno umówiłaby się do muzeum. Seks nie był dla niej, nie umiała odróżnić pigułki antykoncepcyjnej od aspiryny. Wmawiała sobie, że jej przeciętna uroda nie wzbudza męskiego zainteresowania.

Nagle jej uwagę przyciągnęło lekkie stukanie, dochodzące najwyraźniej z sypialni. Odłożyła książkę i weszła do pokoju. Cisza. Podeszła do ściany, szukając wybitych otworów. Jej sąsiad na pewno był podglądaczem! Albo... nie. Ściana wyglądała na nietkniętą. Maureen westchnęła z rezygnacją i wróciła do salonu. Wzięła do ręki książkę. Zycie ostatnio przynosiło wiele kłopotów.

Przed zaśnięciem przeniosła klatkę Bagwella do sypialni, jak czyniła co wieczór, by zapobiec wrzaskom papugi w momencie zgaszenia lampy.

- Kocham cię - zaskrzeczał głośno Bagwell, przez chwilę krążąc hałaśliwie po swoim pomieszczeniu.

Maureen przemawiała do niego, łagodnie mruczała, aż wreszcie ponownie

okryła klatkę. Wciąż pomrukując uspokajająco, zgasiła światło. Ptak spał. Dziewczyna położyła się, lecz jeszcze długo nie mogła zasnąć. Wierciła się w pościeli, rozmyślając nad wydarzeniami minionego dnia i dziękując opatrzności, że tydzień dobiegł końca.

Sobota była zwykle szczególnym dniem w życiu Maureen. Dziewczyna lubiła spędzać czas w ogródku, pielęgnując rośliny. Teraz wszystko uległo zmianie. Wciąż czuła na sobie wzrok sąsiada. Była pewna, że ją obserwuje. Nie wiedziała jak, ale wyczuwała jego spojrzenie nawet wówczas, gdy wynosiła śmieci lub rozwieszała pranie. Zebrawszy całą odwagę, zaczęła spulchniać grządkę stokrotek. Jednak mimo tego, że była ubrana w dżinsy i bluzę od dresu, czuła się, jakby pracowała nago. Wróciła do domu.

Sąsiad wyszedł koło południa. Na odgłos odjeżdżającej półciężarówki Maureen zarwała się z okrzykiem radości i pobiegła do ogródka. Zanim powrócił, przekopała dwie grządki, jednocześnie sadząc nasiona. Udało się, pomyślała z dumą, odkładając narzędzia. Nawet gdyby musiała pracować nocą, przed domem będą rosły kwiaty!

Pomyślała o trwalszym zabezpieczeniu swej prywatności. O kamiennym murze lub kolczastym żywopłocie. Lecz to by dużo kosztowało, a lwią część jej zarobków pochłaniał czynsz i rachunki.

Reszta dnia upłynęła zwyczajnie. Maureen obejrzała film i dość wcześnie poszła spać. W niedzielny poranek, zaraz po śniadaniu, udała się do kościoła. Zwykle po południu lubiła posiedzieć na słońcu, ale tym razem było to niemożliwe. Czerwona półciężarówka cały dzień stała na podjeździe. Mimo to z mieszkania sąsiada nie dobiegały żadne dźwięki. Wieczorem dziewczyna usłyszała warkot samochodu. Ostrożnie wyjrzała zza firanki. Z mercedesa wysiadł potężny, ciemnowłosy mężczyzna. Nie nosił kombinezonu mechanika.

Ubrany był w elegancki, kosztowny płaszcz, spod którego wystawał kołnierzyk jedwabnej koszuli. Rzucił spojrzenie w stronę okna Maureen. Dziewczyna szybko cofnęła się w głąb pokoju. *Proszę, proszę*, pomyślała. *Robił przytyki do mojego sposobu ubierania się, a sam jest bardziej ekstrawagancki…*

Zmarszczyła brwi. Czy mógł być sabotażystą? poczuła mocniejsze bicie serca. Pracował od niedawna. Nikt go nie znał. Niby mechanik, a nosi kosztowne ubrania. Czy sabotażyści dużo zarabiają? Mógł zostać wynajęty przez kogoś, aby uszkodzić odrzutowiec, przez Petersa? Nie, pomyślała stanowczo. Pan Peters *i* Peters Aviation był dobrym chrześcijaninem i zajmował jedną z pierwszych ławek w kościele. Nigdy nie pozwoliłby sobie na nieuczciwość wobec konkurenta. Ale inni? Dwaj członkowie zarządu MacFabera chcieli sprzedać plany samolotu i sprzeciw prezesa wywołał ich niezadowolenie.

Maureen odczuwała narastające podniecenie. Uznała za swój obowiązek

śledzić sąsiada. Stała przed życiową szansą. Pozna jego kontakty, dowie się dokąd chodzi, co robi. Dziewczyna zachichotała. Maureen Harris - agent numer jeden. Powinna kupić prochowiec.

W wyobraźni widziała siebie, demaskującą sabotażystę i ratującą przed ruiną zakłady MacFabera. Wręczają jej medal.

- Au! To boli! - jęknęła, spoglądając na zakrzywiony dziób wbity w jej kapeć. - Bagwell! - zasyczała. Podniosła ptaka z podłogi. Dość marzeń.

Zaniosła papugę do kuchni, zastanawiając się nad dalszym postępowaniem. Oczywiście musiała zachować ostrożność - „mechanik" nie powinien zauważyć, że jest obserwowany. Ciekawe, czy przypadkowo wybrał ten dom, by w nim zamieszkać? Może, wiedząc że Maureen jest sekretarką Blake'a, spodziewał się znaleźć u niej jakieś dokumenty? Nie, to zbyt nieprawdopodobne, zdecydowała dziewczyna. Plany odrzutowca widziała tylko raz, a w codziennej pracy zajmowała się zupełnie czym innym.

W zamyśleniu wydęła usta. Nawet jeśli jej sąsiad był zwykłym technikiem, miał bogatych przyjaciół - na co wskazywał widziany niedawno samochód. Dziewczyna karmiła Bagwella, lecz jej umysł zaprzątał widok ukrytych kamer, mikrofonów i ludzi w ciemnych okularach. Chciała jakiejś odmiany w nudnym życiu - dostała aż za wiele.

Tydzień upłynął szybko. Maureen, prowadząc dyskretne śledztwo, dowiedziała się, że nazwisko podejrzanego brzmi Jake Edwards i że pochodzi z Arkansas. Miał wspaniałą opinię z poprzedniego miejsca pracy, ale nikt o nim nic więcej nie wiedział. Maureen trochę wstydziła się swej podejrzliwości, z drugiej strony jednak rozpierała ją duma, że uzyskała tak wiele informacji. Mechanika nadal starannie unikała. Nawet lunch spożywała we własnym pokoju, pragnąc uniknąć przypadkowego spotkania w bufecie.

Weekend minął podobnie jak poprzedni. Pod nieobecność sąsiada pracowała w ogródku, resztę dnia przesiedziała przed telewizorem.

Drobna przykrość spotkała ją niedzielnego poranka, gdy szła wyrzucić śmieci. Ubrana jedynie w górę od męskiej piżamy, z rozpuszczonymi włosami, które ciemną kaskadą spływały jej aż do pasa, nieoczekiwanie stanęła oko w oko z sąsiadem, powracającym z pustym kubłem do mieszkania. Maureen zaniemówiła z wrażenia. Cofnęła się, zatrzaskując drzwi.

Najgorsze nastąpiło w poniedziałek. Podczas przerwy na lunch mechanik stanął w drzwiach sekretariatu. Maureen siedziała nad napoczętą paczką herbatników, popijając kawę z termosa. Ujrzawszy nowo przybyłego, zamarła w bezruchu.

Patrzył na nią bez słowa. Wydawał się jeszcze większy niż zazwyczaj. Niemal nadnaturalnego wzrostu, z twardymi węzłami mięśni rysującymi się pod ubraniem. Szeroka twarz obramowana gęstymi brwiami miała w sobie coś z lwiego pyska, lecz twardo zarysowana szczęka i szlachetne rysy czyniły go niemal przystojnym.

- Zasnęłaś? - spytał. Skrzyżował ręce na szerokiej piersi i nonszalancko oparł się o framugę. Maureen zatrzepotała rzęsami.

- Słucham?

- Od dwóch tygodni wynajdujesz najrozmaitsze sposoby, by uniknąć spotkania - odparł. - To kłopotliwe, zwłaszcza jeśli mieszka się tak blisko.

- Nie przypuszczałam, że zauważysz - mruknęła dziewczyna.

- Trudno przegapić żółtego volkswagena - odpowiedział. - Grządki pojawiają się w ogródku jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, niewidzialne ręce rozwieszają i zdejmują upraną bieliznę…

Maureen odstawiła filiżankę.

- O Boże - powiedziała. - Nie chciałam być znów posądzona o niecne zamiary. Mieszkam tam już od dawna!

- Rumienisz się - zauważył chłodno.

- To przez ciebie - odparła, nie patrząc w jego stronę. - Mój poprzedni sąsiad rzadko bywał w domu, a gdy już tam zawitał, puszczał płyty tak głośno, że nie słyszał, co się dzieje naokoło.

Westchnęła ciężko.

- Poza tym myślałam, że będzie ci przeszkadzać obecność Bagwella.

- Mówisz o swoim kochanku - skinął głową. - Słyszałem go dosyć często - dodał z porozumiewawczym uśmiechem.

Znienawidziła go za ten uśmiech.

- Nie mam kochanka. To ptak. Papuga - mówiła z niechęcią. - Rano i wieczorem trochę hałasuje, ale… ale jest wszystkim, co mam.

Spojrzała szeroko rozwartymi oczyma.

- Nie stać mnie na przeprowadzkę, więc jeśli złożysz skargę, będę miała kłopoty. Nie pozbędę się Bagwella. Jest u mnie od czasu, gdy skończyłam naukę.

Mężczyzna spoglądał z ukosa.

- Papuga?

- Żółto nakrapiana amazonka - dodała dziewczyna. - Ma siedem lat i jest bardzo pojętna. Zna nawet kilka arii.

Ciemne oczy spoglądały na jej twarz, jak gdyby mężczyzna zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

- Jesteś bardzo młoda.

Maureen wyprostowała się.

- Nie jestem. Mam dwadzieścia cztery lata.

- Ja mam trzydzieści siedem - mruknął mechanik. Nie wyglądał na swój wiek, lecz Maureen zachowała tę uwagę dla siebie.

- Więc jesteś dla mnie za stary - powiedziała cicho, wiedząc że kłamie. - To chyba wystarczający powód, byś przestał myśleć, że się za tobą uganiam - dodała z cichą satysfakcją.

Wyprostował się lekko. Zdenerwowało go jej zachowanie. Początkowo sądził, że jest nim zainteresowana, nawet mimo jego oschłości. Nie była olśniewająco piękna, ale miała nadzwyczaj zgrabną sylwetkę. A poza tym… przez ostatnie kilka lat żadna kobieta nie spojrzała na niego przychylnym wzrokiem…

- Doskonale wiem, że nie próbowałaś mnie uwieść - odparł bardziej gwałtownie, niż zamierzał - a to, że się ukrywasz, jest śmieszne.

- Niezupełnie - zamruczała Maureen. - Nie chciałam, by wyglądało na to, że się narzucam.

- Z tego powodu nie musisz pielić grządek o północy - odparł z odcieniem rozbawienia w głosie. - Wiem, że lubisz pracę w ogrodzie. Nie zmieniaj przyzwyczajeń z mojego powodu.

- Dziękuję - powiedziała miękko. - Było mi bardzo źle, gdy nie mogłam zajmować się kwiatami.

Czuł się winny. Nie dlatego, by był po temu jakiś konkretny powód. Zawsze istniała możliwość, że dziewczyna jest zamieszana w to, co go dręczy. Ale może nie zdawała sobie z tego sprawy. Może była jedynie pionkiem w grze toczonej przez innych.

Kierując się ku wyjściu, zerknął przez ramię.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Zwykle spędzam czas poza domem. A papuga mi nie przeszkadza.

- Dziękuję - powtórzyła Maureen, uśmiechając się nerwowo. Poczuła nagły przypływ strachu.

Obejrzał się ponownie, bez uśmiechu.

- Dokąd chodzisz w niedzielę rano? - spytał nagle.

Wzruszyła ramionami.

- Do kościoła.

- Jasne - wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

Nieoczekiwane spotkanie nieco uspokoiło Maureen i przywróciło jej poczucie bezpieczeństwa. Uznała, że teraz śledztwo potoczy się lepiej. Z drugiej strony, wyczuwała jego zakłopotanie jej zachowaniem. Może nie był do końca zły - nawet jeśli parał się szpiegostwem przemysłowym lub czymś podobnym.

W sobotę prywatne dochodzenie zostało chwilowo zawieszone i Maureen z radością zajęła się pracą w ogrodzie. Wyszła przed dom o świcie i po chwili najbliższa okolica upstrzona była rozłożonymi narzędziami, torbami nasion i kopczykami żyznej ziemi. Zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. Lekki wiatr przyjemnie chłodził twarz dziewczyny. Ubrudziła ręce, więc odgarnęła włosy przedramieniem.

Około południa przycupnęła na skwerku i popijała cytronetę. Nie spostrzegła obecności mężczyzny, póki nie stanął tuż przy niej.

- W ten sposób zniszczysz sobie dłonie - zauważył.

Drgnęła, nieomal wylewając resztę napoju.

- Przepraszam - mruknął, przysiadując obok. Pachniał kosztowną wodą kolońską. Ubrany był z wyszukanym smakiem - w wysokie buty z miękkiej skóry, szaroniebieskie spodnie i nieco jaśniejszą koszulę. Gładko zaczesane włosy i świeżo ogolona twarz czyniły go kimś zupełnie innym niż na co dzień. Maureen utwierdziła się w swych podejrzeniach. Żaden mechanik tak nie wygląda.

- Gdy pracuję, zapominam o bożym świecie - powiedziała, patrząc na niego. - Myślałam, że wyjechałeś.

Wzruszył ramionami i wyciągnął papierosa. Przypalił go złotą zapalniczką.

- Postanowiłem odpocząć - ponownie spojrzał na jej ubrudzone dłonie. - Połamałaś paznokcie. Dlaczego nie nosisz rękawiczek?

- Lubię dotyk ziemi - powiedziała, uważnie wpatrując się w swoje palce. -

Rękawice mi przeszkadzają.

- Jak długo tu mieszkasz? - spytał.

- Prawie pół roku - odparła. - Od śmierci rodziców - dodała, sama nie wiedząc dlaczego.

- Znam to uczucie - rzekł w zamyśleniu. - Moi również nie żyją, choć nie zmarli jednocześnie. Masz rodzeństwo?

Pokręciła głową.

- Nie. Jestem zupełnie sama.

- Ja również - powiedział, uprzedzając pytanie. - Z czasem to polubiłem.

- Nie wyobrażam sobie, jak można polubić samotność - powiedziała Maureen, nieobecnym wzrokiem patrząc w niebo.

- Nie? - spytał z uśmiechem. - Nigdy nie wychodzisz, z wyjątkiem wizyt w kościele. Zawsze jesteś czymś zajęta.

- To nie znaczy, że lubię… o Boże!

Zerwała się i pobiegła w kierunku mieszkania, nie wyjaśniając powodów swojego zachowania. Bagwell siedział na stole wśród porozrzucanych owoców, wydziobując kawałki miąższu. Spojrzał na dziewczynę znad trzymanej w łapie gruszki.

- Dobrrre! - poinformował skrzeczącym głosem.

- Ty wstrętny ptaku! - warknęła Maureen. - Zniszczyłeś najpiękniejsze owoce!

Zza jej pleców dobiegło westchnienie, przechodzące w głęboki, szczery śmiech.

- To jest Bagwell - dziewczyna przedstawiła papugę towarzyszowi.

- Cześć, Bagwell - mruknął mężczyzna, podchodząc do stołu.

- Nie podawaj mu dłoni - ostrzegła. - Potraktuje twe palce jako kolację.

- Będę pamiętał - uśmiechnął się w stronę ptaka, który zadowolony z tego, że jest w centrum uwagi, rozłożył szeroko ogon.

- Uwielbia mężczyzn - zauważyła Maureen. - Czasem podejrzewam, że to samica.

- W każdym razie jest piękny.

- Bag-well dobrrry! - dodała papuga. - Halo! Halo!

- I mądry - Jake roześmiał się.

- Sam też tak uważa - powiedziała Maureen. Spojrzała nieśmiało na sąsiada. - Napijesz się czegoś? Mam cytronetę. Albo kawę.

- Prawdziwą? - spytał. - Nie cierpię rozpuszczalnej.

Jego zachowanie zdziwiło dziewczynę, ale zachowała uwagi dla siebie.

- Prawdziwą - rzekła uspokajającym tonem. Napełniła ekspres.

- Nazywasz się Jake… i jak dalej? - spytała, nie wspominając, że zna jego nazwisko.

- Edwards - odparł. Usiadł w fotelu. - Nie palisz, prawda?

- Nie, ale dym mi nie przeszkadza - podała mu dużą błękitną popielniczkę. - Dostałam ją od ojca na gwiazdkę. Chciał mieć pewność, że podczas wizyt u mnie nie będzie musiał strząsać popiołu na obrus.

Westchnęła ze smutkiem. Rodzice zginęli już po Bożym Narodzeniu. Jake uważnie studiował wyraz jej twarzy.

- Dziękuję.

Oparł się wygodnie, przyciągając uwagę dziewczyny widokiem swych silnych ramion i szerokiej piersi. Zza rozchylonego kołnierzyka koszuli widać było gęstwinę ciemnych włosów. Maureen poczuła falę gorąca ogarniającą jej całe ciało. Był niezmiernie pociągającym mężczyzną. Kombinezon, jaki nosił w pracy, deformował jego sylwetkę, lecz teraz… Patrzyła na długie, muskularne nogi i wąskie biodra, czuła coś, czego nigdy nie doświadczyła na widok innego mężczyzny.

Ona sama również była obiektem zainteresowania. Jake uznał ją za osobę godną uwagi, począwszy od długich ciemnych włosów, a skończywszy na... no, może nieco za dużych stopach. Poruszała się z rzadko spotykaną gracją, a jej uśmiech był olśniewający. Jake od dawna nie był wesoły, lecz w towarzystwie Maureen czuł niezwykły spokój i ciepło. W dodatku wciąż pamiętał ich niedawne spotkanie, gdy stanęła w drzwiach mieszkania, ubrana jedynie w górę od męskiej piżamy. Miała długie zgrabne nogi, pełne piersi, a rozpuszczone włosy spływały jej do pasa. Śniła mu się co noc. To zastanawiające, gdyż przez ostatnich kilka lat nie zwracał uwagi na kobiety.

Praca wypełniła mu życie. Ciągłe wyzwania, rzucane losowi, zastąpiły łagodność i miłość. Nie chciał się wiązać z nikim, ale… może przyjaźń z panną Harris ujawni powiązania z niedawnym niepowodzeniem modernizacji

odrzutowca. Podejrzewał Blake'a, a ona była jego sekretarką. Jeśli trop okaże się właściwy…

W zamyśleniu podniósł do ust papierosa.

- Tamtego poranka nosiłaś męską piżamę - powiedział głośno. Zmarszczył brwi, spoglądając uważnie ciemnymi oczyma. - Masz kochanka?

ROZDZIAŁ TRZECI

Maureen spojrzała ze zdziwieniem.

- Kochanka? - roześmiała się. - A to dobre!

Jake zmieszał się lekko.

- Nie rozumiem, co w tym śmiesznego?

- Popatrz na mnie - powiedziała z udawanym pobłażaniem. – Noszę okulary, jestem zbyt wysoka, nie mam osobowości i nawet gdy próbuję się modnie ubierać, wyglądam jak stara ciotka. Czy możesz sobie wyobrazić mnie, przystrojoną w jedwab i koronki, rozciągniętą w poprzek podwójnego łóżka?

Mówiła kpiącym tonem, lecz on zachował powagę. Co gorsza, mógł bez trudności wyobrazić ją sobie w podobnej sytuacji, a ten widok był niepokojący. Ponownie podniósł do ust papierosa.

- Z łatwością - odparł cicho. - Przestań odnosić się do siebie z niechęcią. Zwracasz uwagę wielu mężczyzn. Spytaj w dziale obsługi budynku, w korporacji.

Maureen poczuła rumieniec na policzkach.

- Przysparzam im sporo kłopotów. Muszą mieć o mnie niezłą opinię.

Jake roześmiał się cichym, przyjemnym śmiechem.

- Słusznie - mruknął. - Wciąż pamiętają czekoladki z Nowego Orleanu, karnawałową bombonierkę, termos domowej zupy w pierwszy śnieżny dzień po Nowym Roku… Możesz codziennie zalewać dywan kawą, a oni będą go czyścić. Uwielbiają cię.

Maureen była cała w pąsach.

- Czuję się winna… - wymruczała.

- Wyman, ten z ochrony, to twój kolejny cichy adorator. Byłaś przy jego żonie podczas zabiegu…

Odchrząknęła.

- Wymanowie nie mają tu żadnej rodziny. Pochodzą z Wirginii…

- Może kto inny wygrałby konkurs Miss America, ale pani ma czułe serce, panno Harris - zakończył swój wywód, znów spoglądając na jej twarz. - Ludzie lubią cię taką, jaka jesteś.

Maureen złączyła dłonie i wcisnęła je między kolana. Nie zastanawiała się, skąd Jake uzyskał te informacje.

- Nieprawda - mruknęła. - Moje życie jest nudne i zanudzam innych na śmierć. Chciałabym być taka jak stary Joseph MacFaber - w podnieceniu nie zauważyła wyrazu twarzy Jake'a. - On brał udział w samochodowych wyścigach Grand Prix w Europie i szybował balonem nad Wschodnim Wybrzeżem. Był z wyprawą archeologiczną w Peru, Meksyku i Ameryce Środkowej. Wraz z Jacques'em Cousteau nurkował na Wyspach Bahamą, a w Australii żył wśród poganiaczy bydła. Uprawiał alpinistykę i brał udział w fotograficznym safari w Afryce, i…

- Na miłość boską, przestań! - zawołał Jake. - To już zaczyna mnie nudzić.

- A widzisz? - spytała, błyskając zza okularów zielonymi oczyma. - Chciałabym prowadzić takie życie. Tymczasem największą przygodą, jaką mogę przeżyć, jest utrata palców podczas karmienia Bag-wella. Mam dwadzieścia cztery lata i nigdy nie zrobiłam niczego ryzykownego. Moja egzystencja jest jak garnek świeżego kiślu. Czeka, aż zastygnie.

Jake nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Cóż za porównanie!

- Zależy od punktu widzenia - mruknęła. - Myślałam, że przeprowadzka do Kansas coś zmieni, ale się zawiodłam. Jestem taka sama jak w Nowym Orleanie, zmienił się jedynie widok za oknem.

- Dlaczego chcesz uprawiać wspinaczkę i jeździć na safari?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - powiedziała z namysłem. - Może po prostu tego potrzebuję. Któregoś dnia umrę nie wiedząc, że żyłam. Żaden mężczyzna, który mnie widzi, nie zaryzykuje bliższej znajomości.

- Nie wiem jak inni, ja bym zaryzykował.

- Nie potrzebuję litości.

- Nie - zgodził się natychmiast. - Masz jej dla siebie tyle, że wystarczy na dwoje.

- To nie litość, to fakty.

Wzruszył ramionami.

- Niech będzie. A może pójdziemy do kina? Lubię fantastykę, filmy przygodowe lub sensacyjne. Co ty na to?

Uśmiechnęła się.

- Mamy podobne gusta.

- Jest tu gdzieś gazeta?

- Nie - mruknęła z niechęcią. - Mam tylko tygodnik. Nie stać mnie na prenumeratę gazet.

Zagwizdał cicho.

- Możemy pojechać do centrum i rzucić okiem na afisze.

Jej twarz pojaśniała radością.

- Na popołudniowy seans?

- Dlaczego nie? Na widowni będą same dzieciaki. Nie cierpię chodzić do kina wieczorem i oglądać film wśród par uprawiających różne rodzaje miłości. Pojękiwania i pomruki zagłuszają dialogi.

- Jesteś cyniczny - zauważyła z przekąsem. Uśmiechnął się, wstając z fotela.

- A co z naszym zielonym kolegą?

- Bagwell, dziś pójdziesz spać nieco wcześniej - poinformowała ptaka Maureen.

- Jabł-ko - odparł Bagwell, podejmując desperacką próbę uniknięcia powrotu do klatki. Zaczął wrzeszczeć.

- Cicho, cicho - uspokajała go Maureen, zmieniając wodę i dosypując ziarna do karmnika.

- Fajny ptak - powiedział Jake.

- Uhm. I dobry towarzysz - dodała dziewczyna, okrywając klatkę. - Nie wiem, co bym zrobiła bez niego. Jest moim najlepszym przyjacielem.

Jake poczuł przypływ wzruszenia. Nie przypuszczał, że dziewczyna jest aż tak samotna. Kosym okiem spoglądał na jej krzątaninę. Na chwilę wyszła z pokoju i powróciła przebrana w białą sukienkę i z włosami przewiązanymi wstążką.

Wciąż jednak żywił wobec Maureen pewne podejrzenia, a dotychczas nie wydarzyło się nic, co ponad wszelką wątpliwość udowadniałoby jej niewinność. Z drugiej strony nie wyglądała na sabotażystkę. Ale... przecież nie powinna na nią wyglądać. Jedynie bliższa znajomość mogła odsłonić prawdę.

- Jestem gotowa - powiedziała z napięciem w głosie, stając tuż przed nim. Wyglądała bardzo ładnie w białych pantofelkach na wysokim obcasie, białej sukience z modnym wycięciem wokół szyi, z białą wstążką we włosach. Mogła wywołać zachwyt każdego mężczyzny. I miała wspaniałe nogi.

Maureen pomyślała o swoim szczęściu. Zaprosił ją do kina - miała więc okazję dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Rola superszpiega wprawiała ją w podniecenie. To pierwsza niebezpieczna przygoda, jaka wydarzyła się w jej życiu. A jeśli to naprawdę sabotażysta?... Odprężyła się z lekkim uśmiechem. Chodzi o zwykłą randkę, pomyślała z przekonaniem. Nie trzeba zaraz zakuwać go w kajdany i prowadzić na posterunek. Zawsze zdąży powiedzieć Blake'owi o swych podejrzeniach.

- Idziemy.

Jake otworzył drzwiczki czerwonej półciężarówki. Z zadowoleniem stwierdził, że dziewczyna nie zawahała się na widok porysowanej karoserii i zniszczonych foteli. Z uśmiechem zajęła swoje miejsce, jakby zaproponował jej przejażdżkę rolls-royce'em. Pomyślał, że na to nie zdobyłaby się żadna ze znanych mu kobiet. Lecz Maureen sprawiała wrażenie wyraźnie podnieconej, a jej uśmiech z pewnością nie był fałszywy.

- Nie przeszkadza ci, że jedziemy półciężarówką? - zaryzykował pytanie

Jake.

Roześmiała się.

- Absolutnie! Mój tata miał podobną, tyle że w jeszcze gorszym stanie. Jeździliśmy nią na ryby - spoglądała rozmarzonym wzrokiem. - Pamiętam słoneczne letnie dni, które spędzaliśmy razem na bagnach. Nie byliśmy zbyt bogaci, lecz nikt się tym nie przejmował. Stanowiliśmy zgraną rodzinną paczkę. Tata i mama byli nauczycielami: dlatego zawsze brakowało im pieniędzy.

- Tak - Jake wetknął niedopałek papierosa między wargi. - Rząd płaci więcej miejskim śmieciarzom niż ludziom odpowiedzialnym za wychowanie młodzieży. Futbolista dostaje miliony za kopnięcie piłki ze świńskiej skóry, a nauczyciel traktowany jest jak tania pomoc do dziecka.

- Nie lubisz futbolu?

- Wolę hokej - mruknął - i europejską piłkę nożną.

- Zbudowany jesteś jak futbolista - zauważyła nieśmiało.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Nie uwierzysz, ale szkoła, do której chodziłem, nie miała własnej drużyny. Ojciec zabraniał mi robić cokolwiek, co odciągałoby mnie od nauki.

- Nie uprawiałeś żadnego sportu?

Byłem zapaśnikiem - odparł. - Przez dwa lata miałem tytuł mistrza i ukończyłem szkołę nie pokonany przez nikogo.

Przesunęła wzrokiem po jego muskularnym, zdrowym ciele.

- To zrozumiałe - powiedziała.

- Lubię sport - dodał Jake. - uczy rywalizacji, a to powinno się kształcić już u młodzieży.

Maureen zawahała się lekko.

- Nie jesteś żonaty?

- Nie miałem czasu myśleć o małżeństwie - odparł, po czym zorientowawszy się, że mogło to zabrzmieć dość dziwnie, dodał - Do niedawna robiłem różne fuchy. Wiesz, tak na uboczu…

- Uhm - kiwnęła głową dziewczyna. - Gdy mówiłeś o dzieciach, zastanowiło mnie, jak odnosiłbyś się do własnych…

Pokręcił głową.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym mieć dzieci - odpowiedział, marszcząc brwi na wspomnienie wykwintnych, „wyzwolonych" pań, którym ani w głowie były pieluchy czy butelka ze smoczkiem.

- To smutne - powiedziała Maureen.

- A jakie jest twoje zdanie? - spytał.

- Lubię dzieci - odparła z prostotą. - Nie spodziewam się mieć własnych, ale je lubię.

- Dlaczego uważasz, że nie będziesz miała dziecka?

- Do tego potrzeba ślubu.

- W dzisiejszych czasach… niekoniecznie.

Zielone oczy z uwagą studiowały profil jego twarzy.

- Wiem, że inni tak myślą. Ale nie ja. Moi rodzice byli bardzo religijni. Uważali, że tylko ślub może być wstępem do macierzyństwa.

- Albo do czegoś innego - mruknął zerkając w jej stronę.

Wzruszyła ramionami.

- Nie pasuję do współczesności. Powinnam się urodzić w zamierzchłych czasach, tylko ktoś poplątał daty.

Wypalony do końca papieros zgasł w palcach Jake'a. Mężczyzna wrzucił go do pełnej popielniczki. Zatrzymał samochód przed kinem i wyłączył silnik.

- Widzisz coś interesującego?

- Thriller science-fiction. Chyba że wolisz coś o szpiegach - zarumieniła się na myśl, że jej własne życie zaczęło przypominać podobną historię.

- Lubię fantastykę.

Otworzył drzwiczki z jej strony i skrzywił usta, gdy zobaczył, że wystająca z fotela sprężyna zaczepiła o rajstopy Maureen, drąc je niemiłosiernie.

- Cholera - mruknął, podając jej ramię. - Przepraszam.

- Codziennie w pracy drę kolejną parę - odparła łagodnie. Przy wysiadaniu dotknęła lekko dłonią jego ręki. - Wszystko w porządku. Naprawdę.

Czuł się dziwnie w jej towarzystwie. Pamiętał dzień, gdy jedna z jego znajomych podarła rajstopy o krzak róży rosnący przed domem i przez następne pół godziny klęła na czym świat stoi, domagając się kupna następnej pary.

Maureen była inna. Zupełnie inna.

- Kupię ci nowe - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Na pewno dużo wydajesz na opłacenie rachunków - powiedziała cicho. - Zakup jednej pary rajstop nie zburzy mojego budżetu.

Rozwaga i szczerość dziewczyny sprawiały mu ból, pogłębiany świadomością, że ją oszukuje, udając kogoś innego, niż był naprawdę. Ale musiał dowiedzieć się czegoś więcej o odrzutowcu. Taką miał pracę.

- Lubisz prażoną kukurydzę? - spytał, gdy po odejściu od kasy znaleźli się w holu kina.

- Bardzo. Możemy wziąć więcej i się podzielić.

- Tylko nie przygotowywaną na maśle. Ostatnio znów utyłem. Muszę zrzucić kilka kilogramów.

- I… proszę małą colę.

Zabrali zakupione przysmaki i weszli na salę projekcyjną. Film właśnie się zaczynał.

Maureen chrupała kukurydzę, zerkając nieśmiało na siedzącego obok mężczyznę. Pierwszy raz w życiu ktoś zaprosił ją do kina - i to ktoś, z kim naprawdę chciała przebywać. Gdyby jej podejrzenia okazały się prawdziwe, odczułaby wielką przykrość. Miała nadzieję, że nie jest to ich ostatnie spotkanie. Lubiła go i zapominała o swych początkowych uprzedzeniach.

Jednocześnie odczuwała lęk, spowodowany przypuszczeniem, że Jake żałuje swej dotychczasowej oschłości i udaje zainteresowanie jej osobą tylko po to, by zatrzeć przykre wrażenie.

W tym momencie poczuła jego twardą rękę obejmującą jej ramiona i wszelkie obawy prysły.

Po wyjściu z kina nie pamiętała nic z tego, co wydarzyło się na ekranie. Jake zabrał ją do baru Szybkiej obsługi, kupił dwa hamburgery, a ponieważ napadł już wieczór, odprowadził później pod same drzwi mieszkania.

- Było cudownie - powiedziała nieśmiało. - Dziękuję.

- Ja też bawiłem się świetnie - odparł zgodnie z prawdą. Nie pamiętał randki, na której zachowywałby się tak beztrosko. - Lubisz kręgle?

- Nigdy nie próbowałam… - przyznała się cicho.

- Będziesz miała okazję za tydzień.

Twarz jej pojaśniała radością. Nie wierzyła własnym uszom. Musiał ją naprawdę polubić, skoro zaproponował następne spotkanie! Z podniecenia zapomniała o swych podejrzeniach i śledztwie.

- Z przyjemnością - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Uśmiechnął się. Jego olbrzymia dłoń lekko dotknęła policzka dziewczyny.

- Bardzo dawno nie byłem w kinie - powiedział. - Przez ostatnie kilka lat istniała dla mnie jedynie praca.

- Podczas gdy ja spędziłam te lata, próbując się wyrwać z otaczającej mnie klatki - westchnęła Maureen. - Mam bujną wyobraźnię. W myślach przeżywam wiele przygód, jestem odważna, uwodzicielska i niezależna - wzruszyła ramionami. - A w życiu codziennym mam same kłopoty.

- Świat nie jest taki zły - powiedział Jake. - Łatwiej go zaakceptować, niż sobie wyobrażasz. Możesz stać się, kimkolwiek zechcesz. Wystarczy zrobić pierwszy krok.

- Przy moim szczęściu trafię na trzęsawisko - mruknęła.

- Czarnowidztwo - odparł. - To błąd, który popełnia większość ludzi. Jeśli spodziewasz się samych nieszczęść, możesz być pewna, że nadejdą. Potrzebna ci garść optymizmu.

- Nie wiem, czy mi się uda - powiedziała Maureen. - Czasem myślę, że sama swoją obecnością w zakładach MacFabera popsułam odrzutowiec.

- Nie wygłupiaj się - odparł, lecz jego ciemne oczy błysnęły czujnie.

Spojrzała na niego.

- Ciekawe, dlaczego MacFaber nie kazał podjąć dochodzenia w tej sprawie.

- Podobno wynajął prywatnego detektywa - powiedział ostrożnie Jake. - Przynajmniej tak słyszałem.

Serce Maureen zabiło przyśpieszonym rytmem. Więc stary magnat nie siedział bezczynnie. Kim był ów detektyw? Zlękła się, że jej nowy przyjaciel może niedługo trafić do więzienia.

Jake zauważył niepokój dziewczyny, choć niewłaściwie ocenił jego przyczynę. *Zdenerwowała się*, pomyślał. Dobrze. Łatwiej popełni błąd i wpadnie w pułapkę.

- To... do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała Maureen wyciągając rękę na pożegnanie.

- Dlaczego nie jutro? - spytał, przekonując sam siebie, iż kieruje się jedynie poczuciem obowiązku. - Wychodzisz gdzieś?

- Tylko do kościoła.

- Czy mógłbym ci towarzyszyć?

W jej oczach dostrzegł błysk zaskoczenia. Nie wyglądał na praktykującego chrześcijanina. Uśmiechnął się.

- Masz rację - przyznał. - Już bardzo dawno nie byłem w kościele. Ale czuję taką potrzebę. Jakiego jesteś wyznania?

- Episkopalnego.

Skinął głową.

- Urodziłem się jako prezbiterianin, ale to nie szkodzi. Protestant zawsze jest protestantem. O której się spotkamy?

- Zwykle wychodzę o wpół do jedenastej. Idę piechotą. Kościół jest na końcu ulicy - odparła, wyraźnie ucieszona jego propozycją.

- Świetnie - patrzył na jej twarz oświetloną blaskiem padającym przez otwarte drzwi mieszkania. - Bardzo jesteś śpiąca?

- Nie…

- To dlaczego nie podejdziesz, bym mógł cię pocałować? - spytał, dziwiąc się, skąd mu to nagle przyszło do głowy. Maureen miała wspaniałe ciało i miękkie, cudowne usta, które śledził wzrokiem przez cały czas ich spotkania. Co wiedziała o miłości? Twierdziła, że nie miała dotąd żadnego chłopaka. Chciałby to sprawdzić.

Dziewczyna poczuła dreszcz przeszywający jej całe ciało.

- P-pocałować? - wykrztusiła.

- To… chyba normalne - mruknął Jake, przysuwając się bliżej. Potężnym ramieniem objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- A może, zgodnie z tym co mówiłaś poprzednio, jestem dla ciebie za stary? - spytał marszcząc brwi.

Nogi Maureen poczęły dygotać.

- Nie to miałam na myśli - powiedziała łamiącym się głosem. - Chciałam cię przekonać, że nasze spotkania były przypadkowe...

- Wiem. Nie należysz do kobiet, które uganiają się za mężczyznami.

- To prawda - bełkotała nerwowo. Czuła jego oddech na swych wargach. Miała wrażenie, że jej umysł wibruje, zagłębiając się w czymś niezwykłym.

- Nigdy nie była na tyle odważna…

- Szaa… - szepnął Jake. Jego wargi delikatnie musnęły jej usta. Spokojnie, bez zbytniego pośpiechu - postępował łagodnie, by nie czuła się zagrożona. Po chwili poczuł, że napięcie dziewczyny mija. *Jej* ręce spoczywały na jego koszuli i czuł ich szybkie, nerwowe drżenie. Odchylił głowę, patrząc w szeroko rozwarte, jasne oczy. Nie udawała - naprawdę była zdenerwowana. Bała się.

- Nie wiesz jak? - spytał.

- N-nie - przyznała płaczliwie.

- Nie szkodzi - powiedział i z uśmiechem znów zbliżył usta do jej twarzy. - Nauczę cię.

Słodki strumień rozkoszy przeniknął ciało dziewczyny. Czuła, jak usta Jake'a powolnym, prowokującym ruchem zagłębiają się w jej wargi, położył ręce na jej biodrach i powolnym, rytmicznym ruchem, to przyciągał ją ku sobie, to odpychał.

- Jake… - szepnęła. W jej głosie czaił się cień strachu.

Spokojnie - odparł. - Jesteś bezpieczna. Nie zrobię nic, co mogłoby cię zranić lub przestraszyć. Pocałuj mnie, Maureen. Otwórz lekko usta i przysuń je do moich... O, tak... Mocniej... mocniej

Jego oddech pachniał kawą i tytoniem. Próbowała nie przerywać pocałunku, lecz odsunął ją na odległość ramion, przypatrując się z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Cała drżysz - powiedział cicho.

- Ja... nikt... nikt dotąd nie całował mnie w ten sposób - powiedziała, zawstydzona są niewinnością.

Jake zmarszczył brwi. Jeszcze tydzień temu nie uwierzyłby, że spotka w tym kraju kobietę, która nawet raz nie miała kochanka. Co dziwniejsze, odczuwał radość z tego, że odnalazł Maureen. Przesunął dłońmi wokół jej pasa, czując miękkość ciała.

- Nie wykorzystam twojej niewiedzy - powiedział poważnie. - Jest mi z tobą dobrze - dodał, delikatnie całując ją w czoło. - Bardzo dobrze.

Przytuliła się i westchnęła.

- Musisz uważać mnie za strasznego głuptasa - szepnęła. - Przepraszam.

Objął ją ramionami i zaczął lekko kołysać.

- Dlaczego przepraszasz? - spytał. - Nie wiesz, że niewinność może być bardzo podniecająca?

Skrzywił usta.

- Nie dla mężczyzn, których znałam do tej pory. Uważali, że jestem beznadziejna.

- Ich strata - Jake mówił cicho, a jego głęboki głos był miękki jak aksamit.

Maureen uniosła wzrok, obserwując w milczeniu wydatny nos, głęboko osadzone oczy i twardą, znamionującą stanowczość, szczękę partnera. Była to prawdziwie męska twarz, władcza i pełna siły. Nie przypominała twarzy mechanika.

- Zawsze parałeś się techniką? - spytała.

Znieruchomiał, a jego ręce zacisnęły się lekko.

- Nie. Nie zawsze - puścił ją. - Lepiej idźmy już spać. Do zobaczenia rano.

- Dobrze.

Zastanawiała się, co spowodowało jego nagłą oschłość. Jake zapalił papierosa i stanął wpół kroku.

- Na śniadanie jadasz chrupki, czy przyrządzasz coś gorącego? - spytał nieoczekiwanie.

Zawahała się.

- Zwykle robię kanapki i jajecznicę na boczku. A ty?

Z uśmiechem pokręcił głową.

- Karmię się płatkami z pszenicy.

- Możesz zjeść u mnie - zaproponowała Maureen. Ciemne brwi powędrowały w górę w geście zdumienia.

- Naprawdę?

- Wystarczy na dwoje. Bagwell je mało - odparła ze śmiechem.

- O której?

Wstrzymała na chwilę oddech, po czym westchnęła głęboko.

- O dziewiątej.

Skinął głową.

- W takim razie... do zobaczenia.

Patrzyła, jak odchodził. To nie sen. To rzeczywistość. Przed tygodniem nie uwierzyłaby, że jej zawzięty wróg stanie się przyjacielem. Szpiegowanie go przestało mieć sens. Teraz zaczęła się martwić, by nikt nie odkrył, kim naprawdę jest Jake.

Wstała o szóstej i zaczęła przygotowywać kanapki. Usmażyła kiełbasę i bekon, w porę powstrzymując się przed przyrządzeniem jajecznicy. Było jeszcze dość wcześnie.

Gdy stała boso w kuchni z rozpuszczonymi włosami i ubrana jedynie w męską piżamę, ktoś zapukał. Drżąc z podniecenia, wyjrzała przez okno. To był Jake, odziany w szary garnitur, z marynarką beztrosko przerzuconą przez ramię, w białej koszuli i jedwabnym Krawacie. Zdziwiło ją, że nie nosił tego wytwornego ubrania, w którym widziała go kilka dni temu. Może zauważył jej podejrzliwość?

Bez zastanowienia otworzyła drzwi i zarumieniła się, gdy jego wzrok natychmiast spoczął na jej długich nogach, po chwili wędrując w górę, ku głębokiemu wycięciu między pełnymi piersiami.

- Och... jeszcze się nie ubrałam... - powiedziała zakłopotana. Spojrzał jej w oczy.

- Masz wspaniałe ciało - powiedział cicho - i wystarczająco zakryte. Nie jestem lubieżnikiem.

- Nie miałam tego na myśli - zaprotestowała. - Chciałam…

Wszedł, zamykając za sobą drzwi. Rzucił marynarkę na krzesło i podszedł do dziewczyny. Chciała się cofnąć, lecz ujął jej twarz w dłonie.

- Nie musisz przede mną uciekać - powiedział. - Nie skrzywdzę cię.

- Nie boję się ciebie.

Pochylił się, dotykając wargami jej ust i zatrzymując pocałunek tak długo, aż uległa. Objął ją ramionami j przycisnął do siebie. Poprzez cienką tkaninę czuł dotyk jej piersi. Świadomość, że pod spodem jest naga, wprawiła go w stan podniecenia. - Przysuń się bliżej - szepnął nie odrywając ust od jej twarzy. - Obejmij mnie.

- Nie… jestem ubrana - jęknęła, próbując zebrać myśli.

- Boże, wiem o tym! - przycisnął ją mocniej. Ponieważ był dużo wyższy, jej piersi spoczęły na jego brzuchu. Warknął.

- Co ci jest? - szepnęła Maureen. - czy zrobiłam *coś* złego?

Zacisnął zęby, nie odpowiadając. Nie przypominała Żadnej ze znanych mu kobiet. Pożądał jej tak bardzo, że pragnął rzucić ją na łóżko i zgwałcić. Ale o tym nie mogła się dowiedzieć. Patrzyła szeroko rozwartymi oczyma, w których czaiło się podniecenie. Rozchylone usta nosiły ślad pocałunku. Wyglądała tak, jakby oczekiwała smaku pierwszej miłości. A on pragnął być pierwszym. Jedynym.

- Lepiej się ubierz - powiedział cicho, spoglądając jej w oczy. - Wyglądasz zbyt kusząco.

Twarz Maureen pojaśniała radością.

- Naprawdę?

Odwrócił się, zaciskając szczęki, i sięgnął po papierosa.

- Zaparzyłaś kawę?

Nie zrozumiała jego nagłej zmiany nastroju. Uznała, że był niewyspany.

- Owszem. Nalej sobie. Zaraz wracam.

Weszła do sypialni, zamknęła drzwi. Wciąż drżała na wspomnienie gorącego, natarczywego uścisku Jake'a. Jego pocałunki sprawiały jej radość zmieszaną ze strachem. Czuła się słaba, nie przygotowana na nowe doświadczenia i na nurtujący ból, który zagnieździł się gdzieś w zakamarkach serca. Dziwna reakcja, pomyślała, wkładając prędko rajstopy, halkę i białą sukienkę. Chwilę czasu poświęciła na makijaż i czesanie. Wyglądała młodo i świeżo, lecz nie była piękna. Westchnęła, zakładając okulary. Weszła do salonu, trzymając w rękach białe pantofelki i torebkę. Położyła wszystko na stoliku i wróciła do kuchni.

Jake popijał kawę. Uśmiechem powitał jej wygląd. Była taka… schludna.

Miał ochotę potargać jej włosy i pognieść sukienkę.

Zauważyła jego spojrzenie. Spąsowiała.

- Podobam ci się?

- Och, tak - odparł. - bardzo.

- Przygotuję jajecznicę - powiedziała, biorąc patelnię. Jake z zainteresowaniem obserwował jej krzątaninę.

Nigdy dotąd nie widział kobiety przygotowującej śniadanie. To było fascynujące. Jak sama Maureen.

- Czuję się tak, jakbym śnił - zauważył. - Nigdy obecność kobiety nie sprawiała mi takiej przyjemności.

Obróciła się i posłała mu nieśmiałe spojrzenie.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Jest mi z tobą dobrze.

Opuściła powieki, powracając do swego zajęcia.

- Mnie... też jest dobrze, Jake.

To, że wymieniła jego imię, sprawiło mu niespodziewaną przykrość. Poczuł się jak oszust.

- Lubisz pracę u Blake'a - spytał nagle.

- Bardzo - przyznała. - Martwię się o niego. Ostatnio jest chodzącym kłębkiem nerwów. Po prostu nie ten sam człowiek - dodała, nie widząc pełnego napięcia wzroku Jake'a. - To chyba z powodu odrzutowca. Niepowodzenie prób odbiło się na nas wszystkich. Spojrzała na niego. - Myślisz, że ktoś mógł dokonać sabotażu?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Oparzyłeś się?! - krzyknęła Maureen.

Chwyciła kilka papierowych ręczników, podczas gdy Jake zaciskał zęby z bólu, spowodowanego nagłym zetknięciem strumienia gorącej kawy z jego dłonią.

Pytanie o sabotaż, które zadała chwilę wcześniej, zupełnie wytrąciło go z równowagi. Omal się nie zdradził. Po chwili zapomniał o oparzonej ręce i w milczeniu obserwował ruchy dziewczyny.

Od lat nie pamiętał, by ktoś się o niego troszczył. Jej zdenerwowanie było szczere, nie udawane. Trzymaną w szczupłych dłoniach bibułą osuszyła mu przedramię i nadgarstek.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Musiałam potrącić stół...

- Nie. To ja uderzyłem dłonią w kubek - sprostował. - Nie było w tym twojej winy. A to co takiego? - spytał wskazując na maść, którą przyłożyła do oparzenia.

- Antybiotyk - odparła. - Głównie przeciwko skaleczeniom i użądleniom, ale powinien trochę pomóc. Nie mam nic innego…

- Zawsze tak troszczysz się o innych? - spytał sucho.

- Zawsze - powiedziała przepraszającym tonem. - Chciałam być pielęgniarką, ale mdleję na widok krwi.

Westchnęła, siadając obok.

- Kogo próbuję oszukać? Potrafię żyć jedynie wyobraźnią, a w rzeczywistości jestem strasznym tchórzem.

- Może po prostu nie miałaś okazji, by udowodnić sobie, kim naprawdę jesteś - mruknął, uśmiechając się słabo. Zaczął mówić z namysłem, patrząc w przestrzeń nieobecnym wzrokiem.

- Gdy byłem w twoim wieku, zaciągnąłem się na statek płynący na Wyspy Kanaryjskie, Fidżi i Hawaje, potem pracowałem na plantacji trzciny cukrowej na Hawajach, jeszcze później zatrudniono mnie w biurze niewielkiej linii lotniczej. Zacząłem uczyć się surfingu i, wziąwszy pod uwagę moją wagę i rozmiary, szło mi całkiem nieźle. Gdy jeden z mechaników zaproponował mi kurs pilotażu, byłem zachwycony.

- Tam poznałeś budowę samolotów? - spytała Maureen, patrząc zaciekawionym, rozmarzonym wzrokiem.

Zawahał się.

- Oczywiście.

- To musiało być fascynujące. Twoi rodzice nie protestowali?

- Byli na mnie wściekli. Ale zwykle chadzałem własnymi drogami. Chciałem przekonać się, na co mnie stać. Rezultat chyba w równym stopniu był zaskoczeniem dla nich, jak dla mnie - ciemne oczy Jake'a spoważniały. - Widzisz, Maureen, marzenia to jeszcze nie wszystko. Trzeba umieć je zrealizować.

- Myślisz, że powinnam korzystać z okazji...

- Tak. Ale musisz zaakceptować pewne wyrzeczenia - dodał ponuro. - To czasem bywa przykre. Większość dorosłego życia spędziłem na robieniu samolotów. Któregoś dnia stwierdziłem, że praca pochłonęła mnie tak bardzo, że zagubiłem gdzieś swoją osobowość.

Wzruszył potężnymi ramionami.

- Próbowałem to zmienić. Znaleźć czas na rzeczy, o których od dawna już nie myślałem. Jednak wciąż mi czegoś brak - spojrzał na dziewczynę. - Praca, pieniądze, to nie wszystko. Prawda?

- Tak - odpowiedziała cicho. Patrzyła na jego szeroką pierś, zastanawiając się, co kryje biały materiał koszuli. Rozchyliła lekko usta. Dziwne. Nigdy dotąd nie pożądała widoku męskiego ciała.

Jake dostrzegł jej spojrzenie i uśmiechnął się w duchu. Więc to tak? Poczuł nagły żal, że nie może spełnić jej oczekiwań. Lecz w jego obecnej sytuacji romans, a tym bardziej długotrwały związek, był niedopuszczalny. Nawet już po wszystkim, jaką mógł mieć pewność, że dziewczyna zaakceptowałaby świat, w którym przebywał? Była słodka i miła, bezbronna wobec rekinów, krążących wokół niego nieomal bez przerwy.

Tylko te oczy... Czuł, jak pod ich spojrzeniem serce zaczyna mu łomotać. Szczególnie, gdy myśli dziewczyny tak wyraźnie rysowały się na jej twarzy.

- Jestem kudłaty - powiedział cicho. - Zauważył w jej oczach błysk przerażenia. - Nie tylko na piersi. Wszędzie.

Widział, jak rumieniec z wolna wypełza jej zza kołnierza, kładzie się na policzkach, aż zatrzymuje się na linii włosów. Spojrzała w bok i spróbowała się podnieść.

- Zmyję talerze i…

Chwycił ją za rękę i nie puścił, mimo że próbowała się uwolnić. Szyderstwo i cynizm były nieodłączną cechą jego osobowości. Używał ich, aby utrzymać w ryzach swych pracowników, aby wskazać kobietom należne im miejsce. Lecz nie chciał krzywdzić Maureen.

- To było niemądre z mojej strony - powiedział, mrużąc powieki. - Nie miałem zamiaru wprawić cię w zakłopotanie.

Wziął głęboki oddech.

- Wyobraź sobie, kochanie, że czuję się również zakłopotany, gdy patrzysz na mnie w ten sposób - powiedział szczerze. - Nie należysz do kobiet, które ot, tak sobie, zabrałbym do sypialni dla kilku chwil przyjemności. Bądź grzeczną dziewczynką i skieruj gdzie indziej swe świdrujące oczęta.

- Świdrujące? - zdziwiona uniosła brwi. Roześmiał się, rozbrojony jej zachowaniem.

- Nieważne. - Umyj te swoje talerze. Wypiję kawę w towarzystwie Bagwełła. Czy nie powinienem go nakarmić?

- Zrobię to sama, ale dzięki za troskliwość.

Otworzyła klatkę, zmieniła wodę i dosypała ziaren do karmnika. Wciąż myślała o słowach Jake'a. więc czuł się zakłopotany jej obecnością i jej „świdrującym" wzrokiem. Uśmiechnęła się do siebie. Sprawiło jej przyjemność, że Jake uważał ją za tak atrakcyjną.

Po nabożeństwie wstąpili do MacDonalda, zamówili hamburgery i frytki.

- Podobało mi się - powiedział Jake. - Mam na myśli wizytę w kościele. Niemal zapomniałem jak to wygląda.

- Co robiłeś między pobytem na Hawajach, a podjęciem pracy u MacFabera? - spytała Maureen.

Pytanie zabrzmiało niewinnie, lecz zastanowił się nad odpowiedzią.

- Byłem mechanikiem w zakładach Lockheeda, w Georgii - powiedział. - To wspaniały zespół, fabryka mieści się na północ od Atlanty, w miasteczku o nazwie Marietta.

W rzeczywistości jego pobyt u Lockheeda wiązał się z ujawnieniem planów transportowca typu C-5A Galaxy. Ale niewiele przypominał sobie z tamtego okresu.

- Mój kuzyn pracował tam jako kreślarz - powiedziała nieoczekiwanie

Maureen i Jake zaczął żałować swej szczerości. - Ale w zeszłym roku przeniesiono go do Kalifornii.

Odetchnął z ulgą.

- Nie przypuszczam, żebyście się znali. Był w Georgii tylko dziesięć miesięcy.

- To na pewno go nie znam - przytaknął Jake.

- Dlaczego nie spotkaliśmy się wcześniej? - spytała z uśmiechem. - Prawie wszyscy mechanicy przychodzą do naszego bufetu.

- Do zeszłego miesiąca byłem w dziale konstrukcyjnym w Kansas City - odparł, częściowo zgodnie z prawdą. W końcu spędził tam cholernie dużo czasu. - Przygotowywaliśmy modernizację odrzutowca.

- Tak, słyszałam, że istnieją oddziały korporacji w innych miastach - powiedziała Maureen. - To duże przedsiębiorstwo. Oddział inżynieryjno-techniczny, ten, gdzie pracujemy, oddział konstrukcyjny, oddział badań elektronicznych… Myślisz, że MacFaber potrafi dopilnować wszystkiego?

- Ma swoich zastępców, dyrektorów i spory autorytet - odparł i dodał „prawdopodobnie", gdy zauważył jej zaciekawione spojrzenie. - Słyszałem, jak inni o tym mówili.

- Charlene twierdzi, że jest otyły - mruknęła dziewczyna. - I stary. Ciekawe, jak wygląda. Podobno gdzieś wisiał jego portret, ale zginął podczas przeprowadzki do nowego budynku.

Ściągnął usta, bo doskonale wiedział, co stało się z podobizną MacFabera.

- A co sądzi o nim Charlene? - spytał.

- Nigdy go nie spotkała - padła odpowiedź. - Jest jego sekretarką od czterech miesięcy, a od roku MacFaber wciąż przebywa zagranicą. Czasem telefonicznie kontaktuje się z korporacją - wpatrzona w stojący przed nią kubek, mówiła dalej. - Wygląda to tak, jakby liczył na własne szczęście. To znaczy… Jest przecież właścicielem firmy. Jeśli pojawiły się kłopoty podczas modernizacji odrzutowca, powinien być tutaj i odnaleźć przyczynę niepowodzenia, zamiast skakać po górach, czy wspinać się na lodowce. Mam rację? - spytała, zauważywszy dziwny wyraz twarzy towarzysza.

- Może… nie ma do nikogo zaufania? - podsunął Jake.

Wzruszyła ramionami.

- Za to nie możesz go winić. Jeśli naprawdę popełniono sabotaż, ma

wszelkie powody, by podejrzewać nawet swych najbliższych współpracowników - zamyśliła się na chwilę. - Jest jeszcze Peters. Czy on mógłby popełnić coś podobnego? Wiem, że chciałby przejąć kontrolę nad korporacją MacFabera, ale wygląda na tak miłego człowieka…

Jake wstrzymał oddech.

- Znasz go?

- Mogłeś go zobaczyć nawet dzisiaj - odparła. - Co niedziela jest w kościele.

- Widział nas?

- Nie przypuszczam. Siedział w pierwszej ławce, a my wyszliśmy dość wcześnie. Następnym razem mogę cię przedstawić - dodała z uśmiechem. - To bardzo sympatyczny mężczyzna.

Byłaby to jedna z najbardziej ekscytujących prezentacji, pomyślał kwaśno Jake. Ale słowa Maureen nasuwały szereg pytań. Jeżeli chodziła do tego samego kościoła co Peters i znała go osobiście… Czy ktoś, kto regularnie bierze udział w nabożeństwie, jest zdolny do sabotażu? Czasem pełna słodyczy maska kryje twarz potwora.

- Wyglądasz na zmartwionego - powiedziała Maureen. - Czy coś się stało?

- Nie. Skończ kawę. Lepiej będzie, jak już pójdziemy.

Maureen nic nie rozumiała. Jake odprowadził ją do domu, wymruczał coś o spotkaniu nazajutrz i odszedł bez uśmiechu ani słowa pożegnania.

Dziwny, tajemniczy człowiek, pomyślała z żalem. Czy rozgniewała go jakoś? Czy uważał, że skoro pracuje u MacFabera, nie powinna z taką sympatią mówić o Petersie? Ale właściciel konkurencyjnej firmy naprawdę był miły. Ambitny, to prawda, lecz przecież mnóstwo ludzi uparcie dąży do wyznaczonego celu. Zastanawiała się głębiej. A może Jake znał Petersa i chciał uniknąć konfrontacji? Przestraszyła się. Niemal wszystko, co było związane z jej nowym przyjacielem, napawało ją strachem. Nie chciała go podejrzewać, ponieważ stał się jej bardzo bliski. Co będzie, jeśli to on okaże się sabotażystą? Próbowała zebrać myśli. Może… może w ogóle nie było sabotażu?

Resztę dnia spędziła w towarzystwie Bagwella, oglądając filmy i zastanawiając się nad przyszłością jej związku z Jake'em.

W poniedziałek rano nie zauważyła na podjeździe czerwonej półciężarówki. Miała słabą nadzieję, że będą wspólnie jeździć do pracy, lecz spotkał ją zawód. Zresztą niedzielnego wieczoru w oknach sąsiedniego

mieszkania panował mrok, mimo że samochód parkował przed domem.

Bez względu na dziwne zachowanie Jake'a Maureen czuła, że dzieje się z nią coś szczególnego. Pociągał ją, jak nikt inny, i nie potrafiła sobie wyobrazić fiaska zaplanowanej na sobotę wycieczki do kręgielni. Wiedziała, że to absurd angażować się w znajomość z kimś, kogo znała tak krótko. W dodatku dał jej wyraźnie do zrozumienia, że może liczyć tylko na jego przyjaźń. Lecz przy nim czuła się mniej samotna.

Z wymuszonym uśmiechem weszła do biura Blake'a. Szef siedział zaabsorbowany i nie zauważył jej obecności.

- Dzień dobry? - powiedziała i po chwili zauważyła, że zabrzmiało to jak pytanie.

- Nie bardzo - mruknął Blake. - Mój głupi szwagier chce mnie wpędzić do grobu!

- Gorzej z nim? - spytała z wahaniem, gdyż ostatnio Blake unikał tego tematu.

Mężczyzna westchnął i przesunął dłonią po łysinie.

- Nie. W każdym razie jeszcze nie - spojrzał na dziewczynę. - Czy słyszałaś coś od Charlene na temat śledztwa?

Wyglądał, jakby obawiał się odpowiedzi.

- Wiem to… ale nie od Charlene - odparła Maureen, próbując osłonić Jake'a. - Słyszałam przypadkiem, że pan MacFaber wynajął prywatnego detektywa, by sprawdził, czy nie dokonano sabotażu.

Blake skinął głową. Zagłębił się w fotelu i rozluźnił krawat.

- To też słyszałem. Myślę, że facet nie spocznie, póki nie dojdzie do prawdy. MacFaber jest bezlitosny, jeśli chodzi o dobro firmy.

- Nie może pan mieć o to do niego pretensji - zauważyła Maureen. - Każdy błąd w projekcie podwyższa koszt całego przedsięwzięcia.

- Czasem nawet bardziej, niż nam się wydaje - klepnął dłonią w blat biurka. - Zwalą winę na mechaników. Zobaczysz!

Serce Maureen załomotało gwałtownie. Nie. To nie może być Jake! Oczyma wyobraźni zobaczyła go aresztowanego, poniżonego, uwięzionego…

- Wracajmy do pracy - powiedział szorstko Blake, prostując plecy. - Weź swój notatnik, na początku załatwimy korespondencję.

- Tak jest.

Przez całe przedpołudnie była myślami przy Jake'u. Co się z nim stanie, gdy wpadnie w oko detektywowi? Drogie ubrania, jakie nosił po pracy, i tajemnicze zachowanie mogły wzbudzić podejrzenie u każdego.

Przerwę na lunch spędziła w bufecie, rozglądając się za swym sąsiadem. Nigdzie go nie było, mimo że półciężarówka stała na parkingu.

W korporacji MacFabera pracowało wielu mechaników, ale tu, w pobliżu budynków administracyjnych, kręciło się zaledwie kilkunastu. Maureen znała twarze niemal wszystkich. Jednak gdy podeszła do drzwi hangaru, nie miała odwagi wejść do środka i zapytać o Jake'a.

Zastanawiała się, czy jej przyjaciel zna szwagra Blake'a, który także pracował w Kansas City tuż przed swą niespodziewaną chorobą. Postanowiła dowiedzieć się przy najbliższej okazji.

Jake nie pojawił się przez resztę dnia, a gdy Maureen z nadzieją wróciła do domu, czekało ją kolejne rozczarowanie. Minęły dwa dni i dziewczyna uznała, że nadszedł koniec ich znajomości. Nie widziała go w firmie, a mimo że półciężarówka ciągle stała na parkingu, miała pewność, że nie pracował. Bała się zapytać, czy został zwolniony.

W środę wieczorem w telewizji emitowano film, który już od dawna pragnęła zobaczyć. Usiadłszy na kanapie, dzieliła się z Bagwellem kawałkami prażonej kukurydzy. Zagadkowa intryga, rozgrywająca się na ekranie, pochłonęła ją tak bardzo, że dopiero za drugim razem usłyszała pukanie do drzwi.

Z mocno bijącym sercem pobiegła otworzyć. Tylko jeden człowiek mógł zastukać do niej o tak późnej porze. Przygładziła rozpuszczone włosy i krytycznym wzrokiem oceniła swój wygląd. Miała na sobie wytarte dżinsy i bluzę od dresu, pamiętającą lepsze czasy, a na twarzy nie było nawet śladu makijażu. Trudno. Zbyt cieszyła się z tego, że przyszedł, by mogła pozwolić mu czekać.

Otworzyła drzwi. Jej twarz jaśniała radością, oczy błyszczały. Jake był ubrany w jasnobrązowe spodnie i elegancką, żółtą koszulę. Twarz miał zmęczoną i szarą, wyglądał, jakby nie spał przez kilka nocy.

- Mogę dostać kawy - spytał, uśmiechając się z trudem.

Roześmiała się.

- Oczywiście! - odparła. - Wejdź!

Wkroczył do kuchni, ucieszony jej niekłamaną radością. Może naprawdę

jest sabotażystką, pomyślał, ale przy niej czuję się dobrze. Jej obecność powodowała przypływ odczuć dawno zapomnianych. Opiekuńczości. Pożądania. Wbrew logice wierzył w jej niewinność i zdawał sobie sprawę, że nadchodzący tydzień przyniesie ostateczne wyjaśnienie wszelkich wątpliwości.

- Tęskniłaś za mną? - spytał, szukając potwierdzenia w jej oczach.

- Tak - przyznała. Wpatrywała się w jego twarz wyczekująco. - Bałam się, że… porzuciłeś pracę.

- Na kilka dni oddelegowano mnie do innego Oddziału - odparł, tylko w niewielkim stopniu mijając się z prawdą. - Nie przypuszczałem, że zajmie to tyle czasu.

- Co dalej? - spytała natarczywie. - Chcą cię przenieść na stałe?

- Nie było o tym mowy.

- To dobrze - nerwowo zatarła dłonie. - Zaparzę kawę.

- Gdzie Bagwell? - spytał, spoglądając na pustą klatkę.

- Ogląda telewizję - powiedziała ze śmiechem. - Obgryza kukurydzę oraz prawdopodobnie spodek. Uwielbia kryminały. Zawsze wrzeszczy razem z ofiarą.

Jake zajrzał do salonu.

- Nie boisz się go tak zostawiać? Większość ptaków wybrałaby wolność.

- Amazonki więcej czasu poświęcają na wspinaczkę niż na latanie. Poza tym nie jest zbyt odważny. Na przykład boi się czerwonych przedmiotów. Gdy wyjmuję na święta gwiazdkową zastawę, siada naburmuszony w kącie.

- Więc czasem masz nad nim przewagę - stwierdził Jake.

- Na to wygląda - wlała kawę do kubka i wyciągnęła rękę w stronę towarzysza.

- Chcesz posiedzieć tutaj, czy obejrzymy film do końca?

- A co to jest?

Wymieniła tytuł.

- Już widziałem, ale nie szkodzi; obejrzę po raz drugi.

Podążył za dziewczyną i usiadł obok niej na kanapie. Bagwell zachichotał, wskazując na poduszki i prężąc sylwetkę w oczekiwaniu pochwał.

- Uważaj na palce - przypomniała Maureen.

Lecz Jake wyciągnął muskularne przedramię, pozwalając ptakowi na swobodną wspinaczkę. Przeniósł papugę na poręcz kanapy i tam zostawił.

- Siedź tu - powiedział rozkazującym tonem, jaki Maureen słyszała u niego zaledwie dwa razy.

Bagwell posłuchał bez sprzeciwu. Usadowił się na poręczy z ziarnem prażonej kukurydzy w łapie.

- Jak to zrobiłeś? - spytała zaintrygowana dziewczyna.

Jake usiadł, otaczając ją ramionami, jakby znali się od dzieciństwa.

- Lata praktyki w wydawaniu poleceń - mruknął. - Raz czy dwa pracowałem jako kierownik sklepu - dodał, by uniknąć dalszych pytań.

- Och.

- Jak w biurze? - spytał, gdy reklamy przerwały emisję filmu.

- Chyba dobrze - odparła. Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem. Miał taki stanowczy wyraz twarzy i tak męskie ciało.

- Ludzie coś mówią? - nie dawał za wygraną.

- Wciąż dyskutują na temat odrzutowca - powiedziała. - Charlene twierdzi, że jeden z wiceprezesów wspominał o spodziewanym powrocie Mac-Fabera. Pewnie będzie chciał przyspieszyć śledztwo.

Jake zrobił zamyśloną minę.

- Możliwe.

- Blake podejrzewa… kogoś z działu technicznego - dodała, bojąc się wprost sformułować obawy zwierzchnika.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Też o tym myślałem.

Chrząknęła.

- Dolać ci kawy?

- Jeśli nie trzeba jej na nowo parzyć - odparł, spoglądając na zegarek. - Muszę być w domu o wpół do jedenastej. Czekam na telefon.

Dochodziła dziesiąta piętnaście. Maureen poczuła nagły żal, że zostało im tak mało czasu. Jednocześnie zaszokował ją widok zegarka, który nosił Jake. Podniosła się, usiłując zachować pozory spokoju, i nalała kawę do kubków.

Myślami błądziła gdzie indziej. Zdawała sobie sprawę, że pensja mechanika nie wystarcza na kupno złotego rolexa. Jake musiał pracować nie tylko u MacFabera.

Może… był właśnie tym prywatnym detektywem, wynajętym przez właściciela korporacji? Oni podobno zarabiają zupełnie nieźle.

Obróciła się lekko. Jej towarzysz siedział wpatrzony w ekran telewizora. Czy prywatni detektywi lubią oglądać kryminały?

Postawiła kubki i wróciła na kanapę.

- Lubisz takie filmy? - spytała.

- Uwielbiam - przyznał. - Czasem sam próbuję rozwiązać zagadkę.

- Ja także. Chciałabym być tajnym agentem.

Zmrużył oczy.

- Naprawdę?

- Ale, oczywiście, nigdy nie zostanę - mruknęła. - jak wszystko w moim życiu, to tylko marzenie.

Obserwował ją uważnie, porządkując w myśli uzyskane informacje. Czuł, że musi dowiedzieć się całej prawdy o Maureen. Bardzo za nią tęsknił podczas swej nieobecności. Przy ponownym spotkaniu odniósł wrażenie, że wrócił do domu.

Dziewczyna próbowała skupić uwagę na tym, co działo się na ekranie, lecz świadomość szybko upływającego czasu uniemożliwiała jej koncentrację. A jeżeli zapomniał o swej obietnicy zabrania jej do kręgielni? Może nie chciał, żeby wychodzili gdzieś razem?

Szeroka dłoń Jake'a ujęła jej rękę i lekko ściskała podczas pełnych napięcia fragmentów filmu. Maureen nie patrzyła na ekran. Przed oczami miała jedynie stanowczą, pełną wewnętrznej siły twarz swego sąsiada.

- Dlaczego nie odbierasz wieczorami tego cholernego telefonu?

Sapnęła, zaskoczona pytaniem. Zawsze wyłączała telefon o dziewiątej, żeby w spokoju oglądać telewizję i móc położyć się i spać bez wysłuchiwania propozycji różnych zboczeńców. Od śmierci rodziców były to jedyne telefony, jakie odbierała. Nie pomyślała nawet, że Jake mógłby zadzwonić.

- O dziewiątej wyłączam aparat - powiedziała.

- Dzwoniłem co wieczór o jedenastej - mówił Jake. - Nie chciałem

telefonować do ciebie w godzinach pracy, a do późna byłem bardzo zajęty.

- Próbowałeś do mnie dzwonić? - spytała, wciąż nie wierząc własnym uszom.

- Nie udawaj zaskoczonej - mruknął kwaśno. - Domyślasz się chyba, że zależy mi na tobie.

Opuściła wzrok.

- Wolałam nie budować zamków na lodzie - powiedziała ostrożnie.

Delikatnymi ruchami dłoni pieścił jej rękę.

- Jeśli chcesz coś osiągnąć, musisz nauczyć się kierować własnym losem - powiedział.

- Tak mówią - spojrzała na niego oczami powiększonymi przez szkła okularów. - A ja wciąż się boję.

- Naprawdę?

Puścił jej dłonie i, chwytając pukiel ciemnych włosów, odchylił głowę dziewczyny do tyłu tak, że jej usta znalazły się tuż obok jego twarzy.

Poddała się bez zastanowienia. Pocałunki słodkim dreszczem przeszyły jej ciało. Każde dotknięcie warg było inne, przynosiło nowe wrażenia i emocje.

- Bagwell... - wymamrotała.

- Do diabła z Bagwellem. Przysuń się.

Łagodnym ruchem ułożył ją sobie na kolanach, kolejnym pocałunkiem udaremniając próbę protestu. Jego potężne ramiona obejmowały i przytulały kruchą sylwetkę dziewczyny.

Maureen, która nigdy dotąd nie była tak blisko mężczyzny, czuła się zakłopotana. Nieśmiałe próby odzyskania wolności jedynie pogarszały sytuację, gdyż wzmagały podniecenie Jake'a. Wciąż dotykając wargami jej ust, wydał zdławiony pomruk.

Z pełnym rezygnacji westchnieniem dziewczyna uległa. Nie chciała sprawić mu przykrości. Poza tym, pomyślała z goryczą, może już nikt więcej nie będzie jej trzymał w taki sposób. Poczuła nagłą potrzebę bliskiej obecności tego potężnego, milczącego mężczyzny.

Oparła dłoń na jego piersi, zafascynowana jej szerokością i zniewalającym ciepłem, wyczuwalnym poprzez materiał koszuli. Poczuła, że serce Jake'a zaczyna bić przyspieszonym rytmem.

- Rozepnij mi koszulę - wymruczał. Wciągnęła głęboko powietrze. Naprawdę chciał tego? Naprawdę pozwalał jej na to, by zobaczyła... dotknęła jego skóry? Nigdy dotąd nie czuła pod palcami ciała mężczyzny. Lecz Jake był kimś szczególnym.

Leżała w milczeniu, czując jak jego ciało wibruje we wzrastającym napięciu. Wszystko było dla niej nowe - i przyjemne. Zapach wody kolońskiej, twardy, jednostajny rytm serca, który wyczuwała dłonią, dotyk rozgrzanego ciała. Spojrzała w pochyloną nad nią twarz, w ciemne, błyszczące oczy. Nie zastanawiała się dłużej.

Drżącymi palcami sięgnęła ku jego szyi, rozpinając kołnierzyk koszuli. Powoli posuwała się niżej, odsłaniając opaloną pierś, porośniętą gęstwiną ciemnych, twardych włosów. Zawahała się, spoglądając niepewnie w górę.

- Nie przestawaj - powiedział cicho. - Niczego w życiu nie pragnąłem bardziej, niż czuć dotyk twoich rąk na swojej skórze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maureen spojrzała pełnym wyrazu wzrokiem na twarz Jake'a. Był dla niej dobry, a gdy ją całował, czuła się jak prawdziwa kobieta. Ale teraz wymagał czegoś, na co nie była przygotowana. Potrzebowała czasu.

Jake zrozumiał wahanie dziewczyny. Łagodnym ruchem ujął jej dłoń.

- Nie proszę, byś mi się oddała - rzekł cicho. - Chcę, żebyś mnie dotknęła, ale tylko wówczas, gdy sama tego zapragniesz.

Nerwowe napięcie Maureen nieco zelżało. Przytuliła twarz do jego owłosionej piersi.

- Nie mogę iść z tobą do łóżka - szepnęła.

Pogładził ją po włosach.

- Możesz, ale nie teraz - odparł. - Nie musimy się spieszyć. Pocałuj mnie. Za pięć minut wychodzę.

- Jesteś cudowny - zauważyła z nerwowym śmiechem, zerkając spod oka. - Spoglądasz na zegarek nawet wtedy, gdy...

- Muszę. Mam swoje obowiązki - mruknął kwaśno. Pochylił się, przycisnął wargi do jej ust i pozostał w tej pozycji tak długo, dopóki nie oddała pocałunku. Czuł, że ramiona dziewczyny oplatają mu szyję.

- Tego właśnie pragniesz? - spytał niecierpliwie, kładąc dłoń na jej karku. Połączył ich długi, głęboki pocałunek. Podniecenie Maureen wzrastało z ogromną siłą. Jake nie próbował jej rozebrać. Jedynie mocniej przycisnął dłoń dziewczyny do swojej piersi. Pocałunek wprawił w drżenie jej ciało. Nagle mężczyzna odsunął się i podniósł z kanapy.

Maureen nadal leżała. Wpół obudzony Bagwell przekrzywił głowę, łypiąc jednym okiem. Jake, odwrócony tyłem, zapalił papierosa.

- Muszę już iść - powiedział krótko.

O Boże, pomyślała dziewczyna. *Stało się. Odejdzie i już nie wróci…*

W tej chwili Jake spojrzał na nią. Na jego twarzy malowało się z trudem tłumione pożądanie. Wiedziała już, że nie odejdzie na długo. Był schwytany w pułapkę tak jak ona. Nawet, jeśli mu się to nie podobało, nie miał wyboru. Musiał zaakceptować rodzące się między nimi uczucie.

Maureen poczuła nagłą radość, że jej towarzysz był zwykłym mechanikiem, a nie jakimś bogatym finansistą czyhającym na jej cnotę. Nawet jeśli pracował dla Petersa, był po prostu mężczyzną. Nie przeszkadzało jej, że dla pieniędzy szkodził MacFaberowi. Godziła się na wszystko, byleby go nie stracić.

- O czym myślisz? - spytał cichym głosem Jake.

- Cieszę się, że jesteś mechanikiem - odparła miękko. - Zwykłym człowiekiem. Lubię cię takim, jaki jesteś.

Lekko zacisnął zęby.

- Może okazać się, że niezupełnie jestem tym, za kogo mnie uważasz - powiedział poruszony jej wyznaniem.

W głębi serca Maureen odczuła niepokój. Czyżby jej przypuszczenia były prawdziwe? Czy spotykała się z sabotażystą? Prędko odpędziła złe myśli.

- Nie obchodzi mnie, kim jesteś - odpowiedziała pojednawczo - to nie ma

znaczenia.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny - powiedział Jake. Zerknął na zegarek i zaklął cicho. - Muszę już iść. Zobaczymy się jutro w pracy.

- Dobrze.

Wstała. Nogi jej drżały, włosy opadały w nieładzie. Usta bolały od pocałunków, lecz wciąż płonęły pożądaniem.

Jake wziął ją za rękę i wspólnie podeszli w stronę drzwi. Schylił się, raz jeszcze mocno całując ją w otwarte usta.

- Jesteś do tego stworzona - szepnął. Uszczypnął ją lekko w podbródek. - Prześpij się trochę. Dobranoc.

- Dobranoc.

Odszedł, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej. Później niż zwykle posłała spać Bagwella i sama wsunęła się do łóżka. Nie mogła zasnąć. Zza ściany dobiegał głęboki głos Jake'a. Nie rozróżniała słów, lecz domyśliła się, że był zdenerwowany. Rozmowa trwała bardzo długo. Zasypiając wciąż rozmyślała nad tym, co przyniesie najbliższa przyszłość. Jeśli Jake okaże się sabotażystą, będzie musiała obronić go przed zemstą MacFabera. Za wszelką cenę.

Następnego ranka w pracy panował totalny bałagan. Blake, wzór punktualności, nie przyszedł w ogóle. Zdezorientowana Maureen przycupnęła za biurkiem i miała wrażenie, że siedziała na beczce prochu.

Gdy nadeszła pora lunchu, a Blake się nie zjawiał, dziewczyna nie wytrzymała. Przede wszystkim pomyślała o Jake'u. Może został zdemaskowany? Może go aresztowano?

Pobiegła do bufetu. Jake'a nie było. Czując narastającą panikę, wpadła do sekretariatu MacFabera.

- Wiesz coś? - szepnęła z przejęciem.

Charlene oderwała wzrok od monitora.

- Masę rzeczy. Na przykład to, że dzisiaj jest czwartek - skrzywiła twarz w uśmiechu.

- Czasami cię nie cierpię.

- Z wzajemnością - kiwnęła głową przyjaciółka. - Skąd ta ponura mina?

- Blake nie przyszedł do biura.

- Nic dziwnego. MacFaber wrócił - szepnęła konfidencjonalnie Charlene. - Polecą głowy. Dziś rano wezwał wszystkich dyrektorów do motelu za miastem i zażądał szczegółowego raportu.

- Schwytano przestępcę?

- Jakiego przestępcę? - przerażonym głosem spytała Charlene.

- Tego, który popsuł odrzutowiec.

- Ach, tego - uśmiechnęła się. Chyba tak, chociaż nie podali szczegółów. Wiem z zaufanego źródła, że w przyszłym tygodniu odbędzie się kolejny lot próbny. Wtedy poznamy prawdę.

Serce Maureen biło jak oszalałe.

- Nie podali żadnego nazwiska?

Charlene potrząsnęła głową.

- Nie. Podobno to nie był sabotaż. W każdym razie wczoraj Blake rozmawiał z MacFaberem, a dzisiaj zorganizowano ciche zgromadzenie wszystkich pracowników - zniżyła głos. - Podobno detektyw MacFabera od dłuższego czasu kręcił się między nimi i trafił na właściwy ślad. Słyszałam, że winę ponosi któryś z mechaników.

Maureen poczuła zawroty głowy. Dopiero wzmianka o detektywie obudziła w niej cień nadziei. Może to Jake pracował dla MacFabera? Wspomniał przecież, że nie jest tym, za kogo się podaje.

- Dobrze się czujesz? Zbladłaś.

Maureen powróciła do rzeczywistości.

- Wszystko w porządku.

Uśmiechnęła się słabo, poprawiła okulary i pomaszerowała do siebie. Wciąż myślała o swym mechaniku. Późnym popołudniem pojawił się Blake. Blady i zniecierpliwiony, ruchem ręki nakazał dziewczynie milczenie.

- Nie chcę już odpowiadać na żadne pytania - rzucił od progu. - Weź notatnik i chodź do gabinetu.

Ciężko opadł na fotel. Maureen pilnie notowała, co mówił, choć w głowie huczało jej od natłoku pytań.

Wróciła do domu, nie spotkawszy Jake'a. A jeśli został aresztowany?

Przygotowała kilka kanapek, dzieląc się kolacją z Bagwellem. Z trudem

powstrzymywała łzy. Życie straciło dla niej sens. Już nigdy nie zobaczy Jake'a. Zamkną go w więzieniu…

Ktoś głośno zapukał. Pobiegła otworzyć. On. Był zmęczony i niewyspany, ale dla Maureen najpiękniejszy na świecie. Z urywanym szlochem rzuciła mu się w ramiona.

- Co się stało? - spytał zaskoczony. - O co chodzi?

- To nie ty? - Maureen podniosła w górę załzawione oczy. - Zebrali dziś cały personel techniczny, a ja nigdzie nie mogłam cię znaleźć! Myślałam… myślałam, że aresztowali cię za sabotaż!

Stał bez ruchu, jedynie jego dłonie zacisnęły się mocniej na jej ramionach.

- Myślałaś, że to ja? - spytał z niedowierzaniem.

- Nikt cię nie zna… - jęknęła - a kiedy powiedzieli, że winny był mechanik, pomyślałam, że pracujesz dla Petersa…

Cofnęła się i spojrzała na jego zaskoczoną minę.

- Przepraszam. Wstyd mi, że mogłam cię podejrzewać. Potem pomyślałam, że może jesteś detektywem wynajętym przez MacFabera… - przyglądała mu się uważnie, szukając potwierdzenia swych słów. Bez rezultatu. Słuchał beznamiętnie, jakby recytowała prognozę pogody.

Zachowując pozory spokoju, Jake zastanawiał się, jak zareagowałaby Maureen na wiadomość, iż sama była obiektem jego podejrzeń. Teraz był niemal przekonany o jej niewinności. Niemal. Za tydzień, podczas próbnego lotu odrzutowca, wszystko już będzie jasne. W tej chwili nie mógł nawet rozwiać wątpliwości dziewczyny. Byłoby to zbyt ryzykowne.

Dotknął jej włosów.

- Myślałaś, że jestem sabotażystą? - spytał z uśmiechem zabarwionym odrobiną cynizmu. - Nie przeszkadzało ci to?

- Jesteś moim przyjacielem - odparła z prostotą. Nagle skrzywiła się. - Odejdź. Idź sobie i nie wracaj. Zasłużyłam na taki los.

Nie poruszył się. Zmrużył oczy.

- Dlaczego mimo wszystko spotykałaś się ze mną? - spytał.

- Z początku postanowiłam mieć cię na oku - mruknęła z nieśmiałym uśmiechem - potem… - uśmiech zniknął, a jej oczy spojrzały z przestrachem, - Nie masz kłopotów? - spytała nerwowo. - Mogę być twoim świadkiem. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

- Naprawdę? - odsunął z jej czoła opadający kosmyk włosów. - Tak się mną przejmujesz, czy… odkryłaś coś więcej poza niesprawnością odrzutowca?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie rozumiem.

Westchnął. Może naprawdę nie dowiedziała się, kim był w rzeczywistości.

- Nieważne. Co masz na kolację? Umieram z głodu!

Proste, zwyczajne pytanie Jake'a sprawiło jej przyjemność. Był tak blisko - w jej mieszkaniu, w jej życiu - jakby otrzymała niespodziewany podarek od losu. Zmarszczyła nos.

- Mogą być kanapki z szynką lub z dżemem.

Zrobił nieszczęśliwą minę.

- Włóż coś na siebie, to pojedziemy do restauracji.

- Późno już - zauważyła. - I nie powinieneś na mnie wydawać całej pensji.

Czuła się bezpieczna w jego ramionach. Zamknęła oczy, wdychając typowo męski aromat wody kolońskiej.

- Cieszę się, że nie masz kłopotów.

Objął ją mocniej. Budziła w nim dziwne uczucia. Nie była piękna. Nie była bogata. Nie należała do wyższych sfer ani nie pochodziła ze znanej rodziny. Dlaczego tak dobrze czuł się w jej obecności?

- Pan Blake nie chciał ze mną rozmawiać, a Charlene nic nie wiedziała - mówiła Maureen z twarzą przyciśniętą do jego piersi. - Ale wydarzyło się coś ważnego. Mówią, że detektyw MacFabera trafił na ślad...

- Też tak słyszałem.

- To dobrze. Biedny, stary MacFaber...

- Skąd wiesz, że jest stary? - spytał kwaśno.

- Charlene twierdzi, że ma co najmniej czterdziestkę - mruknęła. - Jest gruby i siwieje. Latynoskie kochanki i zwariowane wyprawy zniszczyły mu organizm.

Jake chrząknął.

- Możliwe. Chociaż nie byłbym taki pewny, czy winne są latynoskie kochanki. Słyszałem, że MacFaber nie ugania się za kobietami.

- Naprawdę? - Maureen uniosła głowę. - To w całym biurze zapanuje rozpacz - roześmiała się. - Dziewczyny nie mogą doczekać się jego powrotu. Nawet te, które są zaręczone! Panuje opinia, że nie przepuści żadnej ślicznotce. Gdy przyjedzie, nie będzie się mógł od nich opędzić!

- Nie liczyłbym na to - puścił jej ramiona i odstąpił kilka kroków. - Cześć, Bagwell.

Papuga spojrzała na niego bez zainteresowania, nadal oddłubując trzymany w łapie kawałek kanapki.

- Ile zjesz? - spytała Maureen wyjmując chleb.

- Jeśli chodzi o papugi, to nie wiem - odparł Jake.

- Chcesz przyrządzić Bagwella w sosie koperkowym?

- Nie papug - zachichotała - ale kanapek. Z szynką. Oraz z serem, sałatą i majonezem.

- I z musztardą - dodał. - Dwie.

- Dobrze.

Widok Jake'a siedzącego za kuchennym stołem sprawiał jej dużą przyjemność. Mężczyzna zdjął marynarkę i krawat, rzucił je na oparcie krzesła poza zasięgiem Bagwella. Rozprostował nogi i rozpiął kołnierzyk białej koszuli. Bardzo drogiej koszuli, zauważyła Maureen. Zastanawiała się, z jakiego powodu ubrany był tak wytwornie, lecz nie miała odwagi zapytać.

- Jak dobrze... - mruknął Jake, kiwnięciem głowy przyjmując jej propozycję przygotowania kawy. - Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz jakaś kobieta poczęstowała mnie kolacją.

- Twoja matka na pewno robiła to wiele razy.

Zmarszczył brwi i spojrzał z uwagą na dziewczynę.

- Co wiesz o mojej matce?

- A cóż mogę wiedzieć, zważywszy, że znamy się tak krótko? - spytała rzeczowo. - Moja mama wciąż była mi w czymś pomocna, dlaczego twoja miałaby postępować inaczej?

- Oczywiście - podniósł kubek do ust. - Tylko że moja matka nie potrafiła gotować. Nie była domatorką.

- Masz rodzeństwo?

Pokręcił głową.

- Już nie.

- Przykro mi.

- Dlaczego? Ty też jesteś sama.

- To prawda - usiadła po przeciwnej stronie stołu i poczęstowała Bagwella kawałkiem kanapki. Była lekko skrępowana swoim wyglądem. Miała na sobie zbyt obcisły podkoszulek i zniszczone dżinsy. Lecz jej gość zdawał się nie zwracać na to uwagi - z wyjątkiem chwil, kiedy muskał wzrokiem opięte materiałem piersi dziewczyny.

- Dlaczego czeszesz się w ten sposób? - spytał, wskazując na jej włosy upięte w „koński ogon". - Wyglądasz okropnie.

- Bardzo dziękuję!

- Lubię, jak są rozpuszczone - ugryzł kolejny kęs, żując dokładnie i popijając kawą. Spojrzał na dziewczynę i uśmiechnął się z rozbawieniem. - Jeśli zdejmiesz wstążkę, natychmiast jestem gotów się z tobą kochać.

Serce Maureen zatrzepotało gwałtownie.

- Nieprawda - odparła ze słabym uśmiechem. - Nie lubisz seksu z dziewicą. Sam mówiłeś.

- Kochać się - szepnął, patrząc w jej zielone oczy. - To nie ma nic wspólnego z seksem.

Zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

- Co za różnica?

- Tylko niewinność mogła podsunąć ci podobne pytanie - skończył jeść kanapkę i sięgnął po kubek z kawą. - Dzięki za poczęstunek.

- Proszę - odparła, zaskoczona łatwością, z jaką rozmawiał jednocześnie o seksie i o jedzeniu.

Jake wyciągnął kilka chrupek z leżącej na stole torebki.

- W jakim nastroju był twój szef?

- Pan Blake? - spytała z roztargnieniem, podając chrupkę Bagwellowi. - Był bardzo zdenerwowany. Chciałam go zapytać, czego dowiedział się o sabotażyście, ale nie miał ochoty na rozmowę. Myślę, że MacFaber zmył mu głowę. Charlene twierdzi, że wszyscy dyrektorzy dostali za swoje.

- W zupełności na to zasłużyli - odparł. Jego wzrok stał się ostry. - Cały cholerny projekt mógł się zawalić przez błąd jednego człowieka.

Uniosła brwi.

- Skąd wiesz?

- Mechanicy wiedzą o wszystkim - odparł beztrosko.

- Jasne - podniosła się i dolała nieco kawy.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Tak też się czuję - odchylił głowę i zamknął oczy. - Jestem za stary, by nadal żyć w ciągłym napięciu. Powinienem nieco zwolnić.

- Bzdury. Można mieć dwa razy więcej lat i zachować młodzieńczą energię - z wahaniem dotknęła jego czarnej czupryny. - Powinieneś iść do domu i nieco odpocząć - powiedziała łagodnie.

Pochwycił jej dłoń i otworzył oczy.

- Śpij ze mną.

Zarumieniła się.

- Nie.

- Tylko śpij - mruknął z lekkim uśmiechem. - Jestem zbyt zmęczony, by czegokolwiek próbować.

- To nie najlepszy pomysł - powiedziała, przeklinając w duchu swoje skrupuły. Niczego bardziej nie pragnęła, niż leżeć obok niego i czuć dotyk jego ciała.

- Dlaczego? - spytał naglącym tonem.

- Mogłoby się coś wydarzyć - rozbieganym wzrokiem wodziła po jego twarzy. - Jake, ja nawet nie wiem, jak uniknąć ciąży!

Zdumiony spoglądał na dziewczynę. Zdawała się pochodzić z innego świata. Jednocześnie była… tak delikatna, tak czuła. Pomyślał, co by się stało, gdyby obdarzyła go miłością. Gdyby nosiła jego dziecko.

Poczuł narastające zdenerwowanie. Puścił jej rękę.

- Masz rację. Coś mogłoby się wydarzyć, a na to jest jeszcze zbyt wcześnie.

Wstał, przeciągając leniwie swe potężne ciało.

- Przykro mi, ale nie będę mógł zabrać się w sobotę do kręgielni - powiedział nagle. - Może w zamian spotkalibyśmy się jutro wieczorem? Zjemy kolację u Chińczyków, a potem pogramy.

Poczuła szybkie bicie serca.

- Jutro?

- Tak.

- Twarz Maureen zajaśniała radością.

- Cudownie.

- Wpadnę po ciebie o szóstej - przesunął ręką po głowie drzemiącego Bagwella. - Chyba mnie zaakceptował.

- Na to wygląda - odparła dziewczyna.

Spojrzał na nią.

- A ty?

- Obawiam się, że też - powiedziała drżącym z napięcia głosem.

Podszedł, objął ją wpół i łagodnie, lecz stanowczo przycisnął do siebie.

- Nie przejmuj się kłopotami w pracy - powiedział. - Wszystko będzie w porządku. Pocałuj mnie.

Bez wahania uczyniła zadość jego prośbie. Od chwili gdy wyszedł, czekała na ten moment. Lecz spodziewany wybuch namiętności nie nastąpił. Jake niemal natychmiast oderwał usta od jej warg i odsunął się. Maureen z trudem powstrzymywała się, by nie błagać go o powtórzenie pocałunku. Mężczyzna z uśmiechem podszedł do drzwi.

- Lubisz chińskie potrawy?

- Uwielbiam - odparła z zapartym tchem. Mówiła prawdę, ale zdawała sobie sprawę, że mogłaby zjeść nawet ziemniaki z pokrzywą, byleby być blisko Jake'a.

- Świetnie - przyglądał się jej uważnie. Wyglądała na podnieconą, jak gdyby oczekiwała czegoś więcej niż pocałunku. On również tego pragnął, lecz wiedział, że jest na to zbyt wcześnie.

Nie rozumiał uczuć, które w nim wzbudziła. Nie była piękna, pod pozorami oschłości skrywała nieśmiałość. Nie umiała całować i prawdopodobnie uciekłaby, gdyby spróbował ją rozebrać. Na tę myśl serce załomotało mu

gwałtownie. Była dziewicą i znała tylko jego. Tylko z nim mogła zaspokoić swe pragnienia. Poczuł lekki zawrót głowy. Otworzył drzwi w nadziei, że chłodny powiew nocy pozwoli mu uspokoić gorące zmysły. Należeli do dwóch różnych światów. Była kobietą, która łączyła seks z zamążpójściem, a on nie chciał się z nikim wiązać. W jego wypełnionym pracą życiu brakowało miejsca dla kobiety.

- Zamknij dobrze drzwi - powiedział wychodząc.

- Oczywiście. Dobranoc - powiedziała miękko. Odszedł bez słowa, pogrążony w myślach.

W głowie Maureen również panował chaos. Dziewczyna nie wiedziała, co począć. Może powinna uciekać? Jake bez wątpienia zamierzał ją uwieść. Jednak z drugiej strony podświadomie oczekiwała tego. Boże, jak można mieć tyle lat i być tak głupią, jeśli chodzi o mężczyzn!

Zarzuciła piżamę i wsunęła się pod kołdrę. Bagwell wymruczał kołysankę i zasnął, a Maureen wciąż wierciła się i przewracała z boku na bok. W końcu wstała. Weszła do kuchni, by przygotować sobie filiżankę czekolady, z nadzieją, że łyk gorącego napoju ukoi jej skołatane nerwy. Gdy po kilku minutach przytuliła głowę do poduszki, zasnęła nieomal natychmiast.

Śniła o Jake'u. Bardzo powoli rozbierał ją, całując każdy centymetr jej nagiego ciała. Czuła jego wzrok w miejscach, których nie pozwoliłaby oglądać żadnemu mężczyźnie. Dociskał swe usta z tak gwałtowną namiętnością, że poczuła żar wypełniający jej piersi.

Jęknęła przez sen.

Olbrzymie dłonie Jake'a delikatnie pieściły jej ciało. Poczuła jego twardy język w swoich ustach. Wyprężyła się, ogarnięta strumieniem rozkoszy. Przez sen usłyszała własny krzyk. Obudziła się nagle i, siedząc na łóżku, przyciskała do piersi drżące dłonie. Resztki snu wirowały jej przed oczyma.

Wstała, weszła do kuchni i spojrzała na zegar. Dochodziła dopiero piąta rano, lecz dziewczyna wiedziała, że już nie zaśnie. Zapomniała włożyć okulary, bez których nie mogła nawet przygotować kawy. Gdy zawróciła do sypialni, gwałtowne pukanie do drzwi zatrzymało ją w pół drogi. Zawahała się.

- Kto tam? - spytała wysokim, pełnym zdenerwowania głosem.

- A kogo się spodziewasz, na miłość boską?! - dobiegło warknięcie z zewnątrz.

Odsunęła zamek zapominając, że ma na sobie jedynie górę od męskiej piżamy - w której wyglądała bardzo ponętnie - i otworzyła drzwi.

Jake również był w negliżu. Pomimo słabego wzroku widziała go dość

dokładnie, gdyż stał zaledwie kilkanaście centymetrów od niej. Wszedł do kuchni. Maureen zatrzymała się bezradnie, nie mogąc wykrztusić słowa.

Jake miał na sobie jedynie slipy. Stał boso, opalony, potężnie zbudowany, pokryty od piersi do brzucha kręconym włosem. Muskularne ręce oparł na biodrach. Maureen zdawała sobie sprawę, że bezczelnie mu się przygląda, ale nie odwróciła wzroku. Widok był zbyt pociągający.

Zauważył jej spojrzenie, ale zwrócił uwagę na to, że nie nosiła okularów. Pewnie nic nie widziała. Westchnął.

- I co? - spytał krótko.

- Co? - wymruczała zdezorientowana.

- Krzyczałaś na cały głos.

Czuła rumieniec, wypełzający jej na twarz pod jego badawczym spojrzeniem.

- Ja… to znaczy… śniło mi się coś.

Dostrzegł, że się czerwieni.

- To musiał być niezły sen.

Rumieniec nabrał głębszej tonacji.

- Niezły.

Starała się patrzeć wyłącznie na jego piersi, lecz to tylko pogarszało sytuację. Zapragnęła zrzucić piżamę i przylgnąć do niego nagim ciałem. Poczuła nagłe zakłopotanie.

- Myślałem, że dręczą cię koszmary - mruknął Jake, obserwując dziewczynę. - Ale krzyk strachu i jęk pożądania mogą mieć ze sobą wiele wspólnego.

- Nie wiem nic o pożądaniu…

Przysunął się, kładąc ręce na jej ramionach, obejmując je i pieszcząc. Zapragnęła mocniejszego uścisku. Zapragnęła poczuć, jak jej piersi rozgniatają się o twarde mięśnie jego brzucha…

- Opowiedz mi o swoim śnie - powiedział, zanurzając usta w jej włosach. Przesunął wargami po czole, zamkniętych powiekach, nosie i policzkach. - Powiedz mi, dlaczego krzyczałaś.

- Ty… mnie… dotykałeś - wyszeptała, bo nie umiała skłamać w tej

chwili, gdy jego ramiona zagarnęły ją wpół i przysunęły bliżej.

Serce Jake'a zaczęło bić coraz szybciej. Pod palcami wyczuwał okrytą materiałem, miękką skórę dziewczyny.

- Gdzie cię dotykałem? - szepnął.

Ukryła twarz w jego piersi, chłonąc chropowatość Skóry i zapach ciała.

- Nie mogę…!

- Pachniesz różami, Maureen - zawahał się przez chwilę, po czym ujął dłońmi jej biodra i delikatnie przyciągnął do siebie.

Odetchnęła głęboko, czując jego napięcie, i próbowała się cofnąć, lecz nie pozwolił jej na to. Był łagodny, a jednocześnie stanowczy.

- W ten sposób mężczyzna ujawnia swą zależność od kobiety - mówił dotykając ustami jej czoła. - Jest to raczej znak niemożliwej do ukrycia fascynacji niż męskiej sprawności. Dlaczego się mnie boisz?

- Nigdy… nigdy w ten sposób nie dotykałam żadnego mężczyzny - odparła.

- Nawet we śnie, który miałaś niedawno? - szepnął.

Zacisnęła powieki.

- Nigdy dotąd nie miałam takiego snu - wyznała.

- Słyszałem twój głos przez ścianę sypialni - szeptał Jake. - Krzyczałaś.

Znów poruszył jej biodrami, wprawiając dziewczynę w stan gorączkowego drżenia.

- Mogę spowodować, że znów zaczniesz krzyczeć, tym razem na jawie. Mogę za pomocą rąk i ust zapewnić ci rozkosz, którą odczuwałaś we śnie.

Zadrżała jeszcze mocniej. Jej paznokcie wbiły się w muskularne ramię Jake'a.

- Jeszcze za wcześnie… - powiedziała, choć całym ciałem pragnęła czuć jego dotyk.

- Na pewno?

Głośno przełknęła ślinę i zagryzła wargi. Nogi dygotały jej jak w febrze.

- Na pewno - wykrztusiła.

Mężczyzna odsunął ją lekko od siebie i przeniósł dłonie z bioder w górę,

ku talii. Oddychał ciężko. Maureen zdawało się, że słyszy bicie jego serca.

- Nieprawda - powiedział z uśmiechem. - Ale nie będę nalegał.

Spojrzał w dół, w miejsce, gdzie pod materiałem piżamy rysowały się jej pełne piersi.

- Nawet jeśli wiem, jak mocno tego pragniesz, bym cię dotknął.

Nieśmiało spojrzała mu w oczy.

- Skąd… możesz to wiedzieć? - szepnęła, walcząc ze swym zakłopotaniem.

- Stąd - odparł również szeptem i lekko dotknął kciukiem jej nabrzmiałego sutka. Maureen westchnęła gwałtownie, prężąc się w nagłej emocji. Fala rozkoszy ogarnęła jej ciało.

- Czujesz? - spytał łagodnie. - tak robiłem to w twoim śnie?

- Wówczas... zdjąłeś ze mnie koszulę... - powiedziała oddychając gwałtownie. Jej zielone oczy zaszły mgłą. Jake ponownie poruszył palcem.

- W ten sposób? - spytał spokojnym tonem, zsuwając piżamę z jej ramion. Nagie piersi Maureen były leciutko bledsze od różowych jedwabnych majteczek okrywających jej biodra.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maureen dygotała, czując na sobie spojrzenie Jake'a. Jej policzki płonęły rumieńcem wstydu. Oparła dłonie o jego owłosioną pierś, pragnąć przysunąć się, ukryć swą nagość.

Mężczyzna przytulił ją łagodnie do swego olbrzymiego, ciepłego ciała. Dziewczyna widziała, jak jej piersi nikną w gęstwinie ciemnych włosów porastających jego skórę.

- Mogę trzymać cię w ten sposób cały ranek i nie próbować niczego więcej - powiedział cicho, obserwując jej zachowanie. - Więc nie wpadaj w panikę i nie staraj się bronić honoru. Wiem, że nie pragniesz tylko seksu i nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać. Obejmij mnie. Chcę przez chwilę czuć miękkość twoich piersi na moim ciele. Potem odejdę.

Maureen w milczeniu słuchała słów Jake'a. Wstydziła się braku doświadczenia. Objęła ramionami ciało partnera, przytulając się mocno, jakby próbowała zrzucić z siebie ciężar wielu samotnych nocy. Jęknęła cicho, czując nowy dla siebie dotyk obcej skóry, delikatne łaskotanie twardych włosów. Lekki dreszcz przebiegł przez ciało, gdy oparła policzek o jego pierś.

- Zrobimy następny krok? - spytał Jake. Przełamując wewnętrzny opór, skinęła głową. Leniwym ruchem zaczął kołysać jej ciałem, kwitując radosnym, cichym śmiechem sapanie, jakie usłyszał po chwili.

- Jake! - krzyknęła Maureen.

Przesunął dłonie z jej talii w górę, kciukami pieszcząc nabrzmiałe piersi.

- Za chwilę skończę - powiedział uspokajającym tonem. - Nie uciekaj...

Mówiąc, poruszył dłońmi i pochylił głowę.

- Chodź do mnie, kochanie - szepnął rozchylając usta.

Drżała. Jake poczuł na wargach smak jej jedwabistej skóry. Zdawał sobie sprawę z podniecenia, w jakie wprawił dziewczynę. Przesunął dłońmi po jej ciele, z zadowoleniem obserwując, jak wyprężyła się zmysłowo.

Jednak jego postanowienie, by zachować umiar, słabło w miarę upływu czasu. Jęki Maureen wzmagały falę namiętności. Dziewczyna zanurzyła dłonie w ciemnej czuprynie partnera, dociskając jego twarz do swoich piersi i poruszała się rytmicznie. Jake poczuł, że jego pożądanie domaga się spełnienia. Obietnica, którą złożył kilka minut temu, zabrzmiała mu w uszach. „Mogę trzymać cię w ten sposób i nie próbować niczego więcej". Dawniej, w młodości, kilkakrotnie udowodnił, że potrafi dotrzymać słowa. Lecz teraz było inaczej. Paliła go tłumiona namiętność.

Podniósł wzrok, ale nie dostrzegł twarzy dziewczyny. Stała z głową odrzuconą do tyłu, wspaniała kaskada ciemnych włosów spływała jej do pasa.

Oczy Jake'a błyszczały pożądaniem. Ścisnął dłońmi talię Maureen.

- Chcę ciebie - powiedział chrapliwie. - I ty mnie chcesz. Pozwól mi zabrać cię do łóżka...

- Mogę zajść w ciążę, Jake - szepnęła z przerażeniem. Pragnęła go z całej

siły, lecz bała się. Pchnęła mocno dłońmi twardą pierś mężczyzny. - Puść mnie. Proszę! Nie mogę!...

- Na miłość boską, uspokój się! - jęknął, gdyż swoim zachowaniem nieświadomie prowokowała go coraz bardziej

Przycisnął ją do siebie, unieruchomił i czekał aż minie napięcie, spowodowane jej gwałtownymi ruchami.

- Przepraszam - wymruczała bez związku.

Poczuł dreszcz na całym ciele. Spojrzał jej prosto ty oczy.

- Mogę cię zabezpieczyć - powiedział gwałtownie. - Mam coś w portfelu…

Chciała tego. Chciała być z nim. Lecz zakorzenione głęboko uprzedzenia moralne okazały się barierą nie do pokonania. W jej życiu nie było miejsca na przelotną przygodę, nawet z Jake'em.

Niezdecydowanie Maureen zdenerwowało mężczyznę. Czuł się skrzywdzony. Spojrzał na partnerkę przez czerwoną mgłę przesłaniającą mu oczy.

- Słodka pułapka, co? - spytał lekko pogardliwym tonem. - Chcesz nietknięta doczekać nocy poślubnej?

Uśmiechnął się z cynizmem i niezbyt delikatnie Odsunął ją od siebie. Podniósł z podłogi piżamę. Rzucił ją w stronę dziewczyny.

- Nie rób takiej miny, kotku. Już nieraz byłem w podobnych opałach. Ale nigdy nie pragnąłem kobiety tak mocno, by oddać swą wolność w zamian za kilka radosnych chwil spędzonych w łóżku.

Mówił o pięknych przeżyciach jak o sprośnych igraszkach. Maureen zamknęła oczy i, drżąc - tym razem z niesmaku, po omacku włożyła piżamę. Cieszyła się, że nie ma okularów. Nie zniosłaby widoku pogardy ty jego oczach. Wszystko poplątał. Nie chciała zmuszać go do małżeństwa. Ta myśl była jej równie obca jak jemu. Nie potrafiła jednak zaakceptować seksu bez wzajemnej miłości.

Jake był wściekły. Obwisłe ramiona dziewczyny przywodziły na myśl skrzywdzone dziecko. Zagryzł wargi, przeklinając swe zachowanie. Nie powinien dopuścić, by sprawy zaszły aż tak daleko. Obiecał, że nic się nie stanie, i co? Wystarczyła chwila, a pożądanie zupełnie go zaślepiło. To przez tę piżamę, zapach róż, jaki unosił się wokół...

- Muszę się ubrać - powiedziała Maureen.

Odwróciła się i weszła do sypialni, ocierając łzy spływające po policzkach. Nie chciała widzieć go już nigdy więcej. Po raz pierwszy w życiu ktoś ją upokorzył. Najpierw był czuły, kochający - a potem… Jak mógł powiedzieć coś podobnego?! Pragnął tylko jej ciała, niczego więcej. Mężczyzna.

- Maureen.

Ponownie otarła łzy i głośno przekręciła klucz w zamku. Nie odpowiedziała, w obawie że usłyszy smutek w jej głosie.

Jake zdawał sobie sprawę z nastroju dziewczyny. Słyszał stłumiony szloch. Westchnął ciężko i oparł czoło o drzwi.

- Zobaczymy się wieczorem - powiedział. - Muszę już iść.

Zmusiła się do spokojnego tonu.

- Nie pójdę nigdzie dziś wieczór, Jake - odparła. - Dziękuję... za wszystko. Do widzenia.

Stał przez chwilę, miotany sprzecznymi uczuciami. Gdy odwrócił się od drzwi sypialni, jego oczy płonęły gniewem.

- Rób jak chcesz! Mnie to nie przeszkadza. Potrafię lepiej spędzać wolny czas niż na nadskakiwaniu zatwardziałej dziewicy!

Maureen słyszała oddalające się kroki. Drzwi trzasnęły głucho. Stała oparta o framugę i pozwalała łzom spływać po policzkach. Naprawdę tak o niej myślał? Sama jest sobie winna - niepotrzebnie pozwoliła mu się dotknąć. Teraz odszedł i nigdy nie wróci. Nienawidziła samej siebie. Jeszcze mocniej nienawidziła Jake'a.

Próbując nie patrzeć w lustro, ubrała się, ułożyła włosy w ciasny węzeł i nałożyła lekki makijaż, w sam raz pasujący do skromnej, niebieskiej sukienki. Przygotowała śniadanie, nakarmiła Bagwella i z ciężkim sercem pojechała do pracy.

Jake nie pokazał się. Również wieczorem nie powrócił do domu. Maureen obserwowała podjazd w nadziei ujrzenia czerwonej półciężarówki. Czego zresztą miała się spodziewać? Kazała mu odejść. To był naprawdę uwodzicielski majstersztyk.

Nadeszła sobota. Dzień był słoneczny, więc Maureen zajęła się pieleniem ogródka. Jednak praca nie sprawiała jej przyjemności. Czuła się winna, że pozwoliła Jake'owi na tak wiele. Zapędziła go w ślepą uliczkę i doprowadziła do kłótni. Gdyby odmówiła od razu, pozostaliby przyjaciółmi. Jednak z drugiej strony... wspomnienie jego pieszczot wciąż wzbudzało w niej dreszcz rozkoszy.

Z ciężkim westchnieniem machnęła motyką. Włosy miała ciasno upięte, była bez makijażu. W dżinsach, sandałach i starej bluzce wyglądała młodo i niewinnie, - lecz nie pociągająco. Postanowiła panować nad uczuciami. Przy następnej okazji - jeśli ona w ogóle nadejdzie - nie da się ponieść emocjom.

Pochłonięta myślami, nie zauważyła nadchodzącego Jake'a, dopóki nie stanął tuż przy niej. Serce dziewczyny załomotało gwałtownie, lecz nie podniosła wzroku. Wstydziła się.

Mężczyzna spoglądał na jej pobladłą twarz. On również czuł się winny. Nie musiał pytać, dlaczego ubrana jest w ten sposób. W myśl zasad, jakie wyznawała, jego zachowanie było grzechem. Świadomość krzywdy, jaką wyrządził jej swoim zachowaniem, a przede wszystkim słowami, nie pozwalała mu spać. Co gorsza, nadmiar obowiązków zmusił go do kilkudniowej nieobecności.

- Nadal rozmawiamy ze sobą? - spytał z udawaną beztroską. - Czy muszę dzisiaj sam przyrządzić kolację?

Maureen spojrzała na swoje zakurzone stopy wystające z sandałów. Czuła wzrastające zdenerwowanie.

- Myślałam, że już nigdy nie odezwiesz się do mnie - powiedziała cicho. Zagryzła zębami drżące wargi. - Przepraszam cię, Jake!

Zaklął pod nosem, chwytając ją w ramiona. Nigdy nie czuł się komuś bardziej potrzebny. Nienawidził widoku jej łez i nienawidził siebie za to, że doprowadził ją do płaczu. Zacisnął mocniej ręce.

- Tęskniłem za tobą - mruknął. Pochylił głowę, całując ją w kark. Dłońmi gładził jej plecy.

- Boże, ja też przepraszam! Wcale nie myślę tak, jak powiedziałem tamtego ranka.

Serce Maureen zatrzepotało radośnie. Musiało mu trochę na niej zależeć, skoro wrócił.

- To przede wszystkim moja wina - powiedziała. - Nie powinnam... do tego dopuścić. Zachowałam się jak prostytutka!

- Nie! - uniósł jej podbródek, zaszokowany jej stwierdzeniem. - Nic podobnego!

- Pozwoliłam ci oglądać mnie nagą - opuściła wzrok, policzki jej poczerwieniały.

Jake z trudem łapał oddech. Kobiety, które znał, nie miały podobnych

zahamowań. Ale to było, zanim spotkał Maureen.

- Nikt z tobą nigdy nie rozmawiał o seksie? - spytał łagodnie.

Zamknęła oczy.

- Seks przedślubny jest grzechem - szepnęła. - Jake, moi rodzice byli bardzo religijni. Ja też - spojrzała na niego. - Nie mogę przepraszać za to, w co wierzę. I nie powinnam z tym walczyć.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie wymagam tego od ciebie - westchnął, dotykając jej twarzy końcami palców. - Ale twoja reakcja na moje pieszczoty była czymś naturalnym. To część kobiecej natury. Jeśli nie sprawiają ci przyjemności wargi mężczyzny na twoich ustach, jego dłonie na twoim ciele, nie jesteś w pełni człowiekiem - przesunął dłońmi po jej plecach. - Seks jest podstawą istnienia naszego gatunku. Maleńka, bez tego ani ty, ani ja nie istnielibyśmy.

Mówienie sprawiało jej trudność.

- Dlaczego ludzie stają się tak... bezradni? - spytała nieśmiało.

- I ogłupiali? - błysnął zębami w uśmiechu.

- Też - przyznała.

- Mężczyźni skonstruowani są w ten sposób, że bardzo łatwo im się podniecić, a o wiele trudniej uspokoić. Myślałem, że mogę patrzeć na ciebie bez obaw, lecz okazało się, że jest inaczej - przysunął nos do jej nosa. - Po raz pierwszy w życiu nie mogłem się opanować. Na twój widok byłem chory z podniecenia.

Patrzyła szeroko rozwartymi oczyma. Jake uśmiechnął się lekko.

- Nie rozumiesz? - spytał. - Pozwól, że ci to wyjaśnię.

Gdy skończył, Maureen poczuła, że policzki płoną jej żywym ogniem, a kolana drżą w febrze. Nikt dotąd nie rozmawiał z nią tak otwarcie o najbardziej intymnych sprawach.

- O Boże! - jęknęła, próbując uciec.

Zatrzymał ją łagodnie, lecz stanowczo.

- Teraz już wiesz coś na ten temat - odezwał się, spoglądając na nią. Z jego oczu zniknęły iskierki humoru, które błyszczały tam jeszcze parę chwil temu.

- Musisz to wiedzieć, bo nie mam zamiaru znów odchodzić. Zbyt mocno przeżyłem nasze rozstanie. Skoro nie chcesz się ze mną kochać, nie będę nalegał. Myślę, że jeśli przestaniesz ubierać się w tę cholerną: piżamę, wszystko będzie w porządku.

- Dlaczego?... - spytała, oddychając z trudem.

Jake pokiwał głową.

- Też miałem różne sny. O tobie - powiedział cicho. - I jeśli chcesz wiedzieć, podniecałaś mnie niemal bez przerwy. Nawet kiedy chodziłaś po pokoju.

Maureen szybko opuściła powieki.

- Może będzie lepiej, jeśli poszukasz kogoś, kto nie będzie miał tylu kompleksów co ja.

- Nie chcę nikogo innego - westchnął. - Chcę ciebie. Jestem gotów zgodzić się na wszystko, byś czuła się bezpieczna. Mogę godzinami stać pod zimnym prysznicem, aby stłumić rozpaloną namiętność. Pragnę tylko twych pocałunków. Nawet tu i teraz.

- Przy tobie czuję się winna - załamała ręce Maureen.

- Niepotrzebnie - pochylił głowę, delikatnie muskając wargami jej usta. Odpowiedziała pocałunkiem.

- Tym razem mogę cię zapewnić, że nie ulegnę swym uczuciom - wyszeptał Jake. - Więc rozchyl usta i pozwól mi pokazać, jak mocno za tobą tęskniłem.

Powolny, spokojny ruch jego języka obudził w Mau-reen namiętność, uśpioną od czasu ich kłótni. Zaczerpnęła głęboko tchu, czując dłonie Jake'a dociskające jej biodra do miejsca, o którym niedawno opowiadał.

Mężczyzna otworzył oczy i powoli odsunął usta, lecz jego dłonie pozostały na miejscu.

- Spokojnie - szepnął. - Nie mam zamiaru cię skrzywdzić.

- Czuję się zakłopotana - jęknęła.

- Tylko dlatego, że dotąd tłumiłaś swą kobiecość - odparł. Ucałował zamknięte powieki dziewczyny i potarł policzkiem o jej twarz.

- Zabawne. To najbardziej niewinna chwila, jaką spędzam z kobietą od czasu osiągnięcia pełnoletności, a nigdy nie było mi tak dobrze. Nie psuj tego. Dla mnie.

Maureen z trudem powstrzymywała się od ucieczki.

W miarę upływu czasu jej napięcie powoli mijało. Poddała się pieszczotom Jake'a i z zaskoczeniem stwierdziła, że sprawia jej to przyjemność. Nogi mężczyzny drżały, jednak rozluźnił swój ucisk i delikatnie przesunął rękami po biodrach partnerki.

- Bosko - szepnął. - Jest bosko.

Oparła dłonie na jego piersi i z głębokim westchnieniem przytuliła do nich czoło. Ostatnie słowa Jake'a były szczere. Nie bała się go, ponieważ niczego od niej nie żądał. Wszystko wydawało się takie zwyczajne, jak gdyby należeli do siebie od zawsze.

- Jesteś bardzo doświadczony w tych sprawach - powiedziała cicho.

- W pewnym stopniu... - z długim westchnieniem pocałował ją w czoło. - Chcesz wiedzieć, od jak dawna nie kochałem się z kobietą?

Zaczerwieniła się.

- Nie!

- Dwa lata, Maureen.

Uniosła twarz. W jej oczach malowało się zaskoczenie.

- Naprawdę? - spytała.

Skinął głową.

- Byłem bardzo zajęty. Kobiety tracą swą atrakcyjność z powodów, które ci kiedyś wyjaśnię. Znudziło mi się być ciągle wykorzystywanym.

Jej ciało zesztywniało lekko.

- Dlaczego ktoś miałby cię wykorzystywać?

Nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Przesunął ustami po jej ciele.

- Jesteś taka miękka - mruknął. - Pamiętam, jak przytulałaś się do mnie w kuchni, zrzuciwszy...

- Przestań - ukryła twarz w jego koszuli. Rozchylonymi wargami dotknął policzka dziewczyny.

- Miękka w moich dłoniach... - wymruczał, szukając jej ust.

Pocałowała go. Ciało mężczyzny stało się jeszcze bardziej napięte, a jego ręce zsunęły się wzdłuż boków Maureen i uniosły ją lekko. Dziewczyna nigdy

dotąd nie czuła tak intymnego dotknięcia. Krzyknęła, gdy zaczął nią rytmicznie kołysać. Wbiła paznokcie w jego skórę.

Wzdrygnął się i odskoczył. Stanął nieco z boku, drżącymi dłońmi przypalając papierosa. W głowie kołatała mu piosenka o ojcu Wergiliuszu, a gdy trzymał Maureen, przypomniał sobie słowa starej kołysanki. Czuł, że jest na najlepszej drodze do obłędu. Myśl o dziewczynie napawała go bólem. Powinien odejść, nie komplikować jej życia. W jego świecie nie ma dla niej miejsca, a przelotny romans jest wykluczony. Nagle poczuł się bezradny. Zbyt silnie jej pragnął, by zdecydował się na rozstanie, a miał prawo przypuszczać, że Maureen pragnie go równie mocno.

- Co z nami będzie, Maureen? - spytał, wciąż odwrócony plecami i zadowolony, że gęste zarośla osłaniały dom przed oczami ewentualnych przechodniów.

- Nie wiem - odpowiedziała roztrzęsionym głosem. Przycisnęła ręce do rozpalonych piersi i pustym wzrokiem wpatrywała się w rozkopaną grządkę. - Nie jestem wobec ciebie uczciwa!

Jake obrócił się z lekko pobladłą twarzą. Podszedł do niej, trzymając w dłoni papierosa.

- Boję się małżeństwa - powiedział łagodnie. - Moi rodzice byli razem przez dwadzieścia lat, lecz tylko niektóre z nich mogli nazwać szczęśliwymi. Podobno pobrali się z miłości, ale widziałem, że to uczucie zanikło - wzruszył potężnymi ramionami. - Nie wiem, czy mógłbym dzielić życie z inną osobą. Lub osobami - spojrzał w oczy dziewczyny. - Lecz z drugiej strony chciałbym, byś zaszła w ciążę. I to mnie przeraża, rozumiesz?!

Maureen dygotała. Jake nie mówił jak ktoś myślący o przelotnym romansie. Każde jego słowo miało wagę.

- Dziwi cię to? - spytał z kwaśnym uśmiechem. - Mnie również. Nigdy nie mówiłem tak do żadnej kobiety.

- Cieszę się - wyszeptała.

Westchnął, czując zaciskającą się wokół aksamitną sieć pajęczyny. Lekko dotknął ciasno splecionych włosów dziewczyny.

- Może odłożysz tę motykę i przebierzesz się w coś sensownego? - spytał. - Moglibyśmy polecieć do Galveston na pyszne frutti di mare.

Roześmiała się.

- Za to cię lubię, wariacie - powiedziała chichocząc. - Może wsiądziemy do twojego prywatnego samolotu? A kolację zjemy na pokładzie jachtu? - nie

zauważyła pobladłej nagle twarzy Jake'a. Ze śmiechem pocałowała go w policzek. - Masz poczucie humoru. Ale wystarczy mi smażona ryba i chipsy. Porozmawiaj sobie z Bagwellem, idę się przebrać.

Pobiegła na górę. Jake szedł powoli, klnąc pod nosem. Wszystko stawał się coraz bardziej skomplikowane. W piątek, po kolejnym locie próbnym odrzutowca, Maureen pozna prawdę. Jego tożsamość wyjdzie na jaw. Zaklął ponownie. Maureen była kobietą, z którą pragnął robić to, o czym dotąd nie myślał. Ich znajomość mogła zakończyć się dramatem.

Później, gdy siedzieli w barze szybkiej obsługi i zajadali smażoną rybę, z ciekawością rozejrzał się wokół siebie. Nieczęsto bywał w podobnych miejscach. Jego ciemne oczy obserwowały zwyczajnie ubranych ludzi, siedzących małymi grupkami wokół stolików. Mężczyźni we flanelowych koszulach, kobiety w spodniach i żakietach, młodzież w wiosennych, skąpych strojach. Starsi mieli na pokrytych zmarszczkami twarzach wypisane życiorysy. Robotnicy i farmerzy, szwaczki, sekretarki i urzędnicy. Patrzył na nich i czuł nagłą pustkę. Żył pełnią życia, ale oni wiedzieli coś, czego on nigdy nie doświadczył.

- Zamyśliłeś się - powiedziała cicho Maureen.

- Trochę - pociągnął łyk kawy. - Często tu przychodzisz?

- Raz w tygodniu. Czasem biorę chili, czasem hamburgera. Najczęściej bywam tu w weekendy. W tygodniu jadam w bufecie lub zabieram lunch z domu. Staram się być punktualna - powiedziała z uśmiechem. - Uczciwie zapracować na swą wypłatę - chociaż niektórzy uznaliby mnie za naiwną.

- Mnie się to podoba - mruknął. - Podejrzewam, że MacFaberowi również.

- Biedaczysko - powiedziała Maureen z wyraźną troską. - Musi być bardzo samotny. Nie ma rodziny, a jego matka zmarła w zeszłym roku.

Jake utkwił wzrok w kubku z kawą.

- Jest obrzydliwie bogaty. Może sobie kupić miłość.

- Nieprawda. Najwyżej kosztowną imitację.

Nieśmiało ujęła rękę mężczyzny. Spojrzała mu w oczy i drgnęła, poruszona ich wyrazem.

- Nigdy... dotąd nie wiedziałam, czym jest miłość - powiedziała.

Jake nie słyszał już rozmów dobiegających z sali. Słyszał jedynie głos Maureen, widział tylko jej twarz. Od słów, które wypowiedziała, zawirowało mu

w głowie. Zacisnął palce na jej dłoni. Dziewczyna uśmiechnęła się, patrząc pełnym uwielbienia wzrokiem. Jake miał ochotę wskoczyć na stół i zatańczyć, lecz zamiast tego odpowiedział uśmiechem.

Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Pomyślał o piątku. Musiał znaleźć okazję, by wcześniej powiedzieć jej prawdę.

Po kolacji przeszli wzdłuż centrum handlowego, by zakończyć wędrówkę wizytą w kręgielni. Wszystkie stanowiska były zajęte, więc usiedli, popijali kawę i obserwowali grających.

Wrócili bardzo późno. Jake zatrzymał się przed drzwiami mieszkania Maureen i pocałował ją mocno.

- Nie, nie wejdę do środka - szepnął przykładając palec do ust dziewczyny. - To zbyt ryzykowne.

Spojrzała na niego żałośnie.

- Jake, a jeśli mogłabym...

- Nie. To byłby gwałt - odparł stanowczo. - Dopóki nie zyskasz całkowitej pewności, nie chcę cię do niczego zmuszać. Idź spać. Zapukam rano i pójdziemy razem do kościoła. Zgoda?

Uśmiechnęła się.

- Zgoda.

Dotknął palcem koniuszka jej nosa i odszedł pogwizdując.

Kilka następnych dni upłynęło jak w bajce. Wszędzie, z wyjątkiem pracy, chodzili wspólnie. W biurze Jake nie pojawiał się, więc w czwartek, po powrocie do domu, Maureen spytała go o powód nieobecności.

- Pracujesz na innym oddziale? - zagadnęła, gdy dojrzała na podwórku znajomą sylwetkę.

Wyszczerzył zęby.

- Mam urlop - pocałował ją. - Ale nie z powodu zamachu na odrzutowiec. Nie jestem podejrzany.

Spuściła głowę.

- Wiedziałam o tym od dawna. Nikt mi nie powiedział, po prostu wiedziałam - spojrzała na niego z czułością. - Nie obchodzi mnie, kim jesteś ani co robisz.

Był dumny z jej słów, lecz jednocześnie odczuł ogromny ciężar winy. Spojrzał na spocone czoło dziewczyny.

- Chcesz poleżeć trochę na słońcu? - spytał. - Do zmierzchu jeszcze daleko, ale upał zelżał na tyle, że nie grozi nam upieczenie.

Uśmiechnęła się.

- Cudownie. Mam kostium, którego nigdy dotąd nie nosiłam - zaczerwieniła się lekko. - Uznałam, że jest zbyt odważny…

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- A może... nie powinnam go zakładać?

Jake uniósł brwi i lekko wykrzywił usta.

- Idź. Poza tym... chyba powinienem ci powiedzieć, że nigdy nie zakładam niczego podczas opalania. Nie cierpię białych placków na skórze.

Maureen wstrzymała oddech. Stała w milczeniu.

- Nie musisz mnie oglądać - dodał Jake. - Gdy będę szedł, narzucę na siebie ręcznik. Czy to wystarcza, by zaspokoić twe poczucie moralności?

- Nigdy nie opalałam się w towarzystwie nagiego mężczyzny...

- Zawsze musi być pierwszy raz - parsknął, widząc wyraz jej twarzy i ruszył w stronę swojego mieszkania. - Będę za dziesięć minut.

Nie była pewna, czy dobrze rozumie jego intencje, ale wiedziała, że od czasu rozmowy w restauracji stali się sobie bardzo bliscy. Rozmawiali o świecie i własnym życiu. Jake opowiadał o przygodach, które przeżył, zanim podjął pracę u MacFabera. Maureen zastanawiała się, czy ktoś z jego przeszłością posłusznie zamieni życie awanturnika na pokój z telewizorem i popołudniową gazetę? Chociaż ją kochał, ich małżeństwo mogło okazać się zbyt trudne do zniesienia.

Włożyła kostium i chwyciła stary koc, którego używała zwykle do opalania. Na wszelki wypadek zdjęła okulary. Nie chciała niespodziewanie ujrzeć białych placków na skórze Jake'a.

Leżąc na brzuchu, zauważyła nadchodzącego mężczyznę. Biodra Jake'a były owinięte beżowym ręcznikiem. Maureen zacisnęła powieki, słysząc śmiech, gdy jej towarzysz rzucił ręcznik na ziemię i położył się obok.

- Czy po swoim ślubie zamierzasz poddać się leczeniu? - spytał kwaśno.

Maureen zauważyła, że powiedział „swoim", nie „naszym". Wspomniał

kiedyś o dziecku, a czyż to nie oznaczało małżeństwa? Niekoniecznie, pomyślała ze smutkiem.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Przepraszam.

- Możesz zdać się na mnie. Pomogę ci.

Zręcznym ruchem rozwiązał tasiemki kostiumu i po chwili dziewczyna leżała naga, przyciskając ciałem do ziemi opadły materiał. Zdrętwiała, lecz mężczyzna z westchnieniem ułożył się na plecach i zamknął oczy. Po raz pierwszy w życiu poczuła dotyk promieni słonecznych na całym ciele.

- Boże - szepnęła, chłonąc nie znaną dotąd przyjemność.

- Cudownie, prawda? - mruknął Jake. - Na naszych plażach wszyscy uznaliby to za niemoralne. Ale gdy byłem na Riwierze, cały pokład jachtu zajmowały nagie ciała!

Obróciła głowę, patrząc mu w twarz szeroko otwartymi oczyma.

- A skąd się wziąłeś na pokładzie jachtu u brzegów Riwiery? - spytała wolno.

Przez chwilę leżał w milczeniu, przeklinając w duchu własną głupotę. Co mógłby odpowiedzieć, żeby nie wyszło na to, że jest oszustem i kłamcą?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Już rozumiem! - zawołała uśmiechnięta Maureen. - Pracowałeś we Francji jako mechanik!

- Właśnie - odparł tak spokojnie, jak tylko potrafił. - Zgadłaś.

- Zawsze interesowałeś się techniką? - spytała, starając się nie patrzeć na twarde, doskonałe kształty męskiego ciała, spoczywającego tuż obok. Nawet nogi miał opalone - bez śladu białych plam na skórze. Wyglądał zdrowo i...

seksy.

- Jak byłem chłopcem, demontowałem każdą zabawkę - mruknął.

- Twoi rodzice pewnie to uwielbiali.

Jego ciało napięło się lekko.

- Słucham?

- Gdy rozkręciłeś im budzik albo lampę.

Odetchnął z ulgą.

- Rzadko przebywałem w domu. Oddano mnie do szkoły.

- Do internatu?

- Nie. Do ogniska wychowawczego - odparł krótko. - Gdy miałem trzynaście lat, popadłem w konflikt z prawem i rodzice wyrzucili mnie z domu.

- Och, Jake - szepnęła miękko. Ujęła jego dłoń i poczuła drżenie wywołane wspomnieniami.

- Boże... - mruknął Jake. - Nikomu dotąd o tym nie mówiłem.

- Jestem dumna z twej szczerości. Rozumiemy się nawzajem.

Westchnął i przetoczył się na bok, by lepiej widzieć twarz dziewczyny. Bawiło go jej zażenowanie, jej próby odwrócenia wzroku. Nie wytrzymała. Zerknęła w dół ciała mężczyzny, po czym szybko spojrzała mu w oczy, uśmiechem starając się ukryć rumieniec.

- Nie bój się. Możesz na mnie patrzeć - powiedział łagodnie Jake. - Od czasu, jak zrzuciłem dwadzieścia kilogramów, nie mam się czego wstydzić.

- Nie wyobrażam sobie, byś kiedyś mógł mieć nadwagę.

- Byłem gruby, kochanie - położył się na plecach i przeciągnął leniwie, wystawiając całe ciało do słońca. Zamknął oczy, dając Maureen okazję do niekrępujących spojrzeń. Uśmiechnął się, zdając sobie sprawę z jej zainteresowania.

Dziewczyna rozbieganym wzrokiem co chwila zerkała w jego stronę. Widziała już nagich mężczyzn w magazynie ilustrowanym, który kiedyś przyniosła Charlene, ale nigdy w rzeczywistości. Jake był wspaniale zbudowany. Ciemne, kręcone włosy, porastające mu brzuch, spływały aż do muskularnych nóg i koliście otaczały męskość, której widok przyprawiał Maureen o zawrót głowy. Pamiętała smak gry wstępnej i pomyślała, że w łóżku Jake jest

marzeniem każdej kobiety. Jej ciało zaczęło drgać w dziwny sposób. Z trudem tłumiła uczucia.

Mężczyzna uniósł się i oparł głowę na dłoni. Spojrzał dziewczynie w oczy.

- Chodź, maleńka - powiedział. - Niech to się stanie.

Zadygotała, gdy jego ręce objęły ją łagodnie. Jej ciało przylgnęło do rozgrzanych mięśni partnera. Nie zaprotestowała.

Jake całował ją w sposób, jakiego dotąd nie znała - czule, z rozpalającą zmysły namiętnością. Jego ręce poruszyły się lekko, przysuwając Maureen do twardych bioder. Poczuła rozlewającą się po ciele niebiańską słodycz.

- Tak... - szepnął Jake. Sięgnął w dół jej pleców, przyciskając je mocno podczas pocałunku. W odpowiedzi nieśmiało ujęła jego twarz i przywarła spragnionymi miłości ustami do warg mężczyzny. Jake delikatnie ułożył ją na plecach, spoglądając na jej piersi i brzuch. Jego oddech stał się głębszy. Wyciągnął rękę. Maureen z nagłym westchnieniem chwyciła go za przegub.

- Za kilka chwil się połączymy - szepnął, starannie dobierając słowa. - Bądź pewna, że mi na tobie zależy. Zrobię to delikatnie. Odpręż się.

Otworzyła szeroko oczy, gdy dotknął ustami jej piersi. Poczuła słodki wybuch fali namiętności. Zagryzła wargę, by zdusić jęk.

W głowie dziewczyny kołatały się resztki dziewiczego strachu i zdenerwowania faktem, że leżą w otwartej przestrzeni, z dala od bezpiecznego zacisza mieszkania. Lecz nikt nie nadchodził, a sąsiedni dom był dość daleko...

Jake całował ją, poruszając biodrami w sposób skłaniający do grzechu. Ich nogi splątały się, a ciało dziewczyny płonęło rozkoszą. Jęknęła ponownie, gdyż używał nie tylko ust - lecz także rąk, nóg i bioder - by wprawić ją w stan najwyższego podniecenia.

Wsunął dłoń pod jej głowę i kołysał nią lekko. Uważnie spojrzał w oczy dziewczyny, posuwając ciało ruchem, który zapowiadał atak na jej niewinność.

- Leż spokojnie - wyszeptał. - Będę bardzo uważał.

Zacisnęła usta. Nagle odetchnęła głęboko i zadrżała.

- Jeszcze kilka sekund, maleńka - szepnął Jake. - Nie walcz z tym... Już!

- Dysząc gwałtownie, poczuła, jak jej ciało przyjmuje go z ulgą i radością. Rozwarła szeroko oczy. Ośmielona łagodnym dotykiem, z wolna dopasowywała się do jego ruchów.

- Nie... jestem zabezpieczona - szepnęła, gdy minęło pierwsze zaskoczenie odczuwaną przyjemnością.

- Wiem - odparł. Zębami chwycił jej dolną wargę i delikatnie potrząsnął. Potem ją pocałował. - Chcę mieć z tobą dziecko - wymamrotał.

Świat zawirował pod mocno zaciśniętymi powiekami dziewczyny. Rozmaite dźwięki dobiegły jej uszu. Namiętny szept. Głęboki, rytmiczny oddech. Zdławiony krzyk, jej własny krzyk - gdy rozkosz zaczęła obejmować całe ciało. Fale czerwieni pulsowały, wirowały coraz szybciej i szybciej. Nad nią twarz Jake'a zastygła w kamienną maskę, nabrzmiałą długo tłumioną emocją. Chwycił dłońmi ręce Maureen i przycisnął je do ziemi ponad jej głową, podczas gdy jego muskularne ciało poruszało się przyśpieszonym rytmem, popychając dziewczynę na zmiętoszoną trawę.

Wykrzyczała jego imię i zaczęła szlochać, gdyż fala, rozkoszy kruszyła jej wnętrze.

Jake jęknął coś niezrozumiale, wyprężył się i odetchnął głęboko, opadając w przód z jej imieniem na ustach.

Czuła jego ciężar oraz pot spływający po całym ciele. Usta mężczyzny poruszyły się lekko, dotykając jej ucha i szyi.

- Stworzyliśmy symfonię - mruknął. - Dźwięk dwóch dusz złączonych w ekstazie...

Maureen otworzyła oczy.

- Kocham cię - szepnęła zmęczonym głosem.

- Wiem - powiedział.

Widziała odpowiedź w jego oczach, jego uśmiechu. Pochylił się i ucałował ją gorąco.

- Teraz musisz mnie poślubić - powiedział miękko. - Uwiodłaś mnie. Mężczyzna powinien dbać o swoją reputację. Nie chcę, żeby kobiety wytykały mnie palcami, szepcąc za moimi plecami, że lekko się prowadzę.

Maureen wybuchnęła śmiechem i pocałowała go, przytulając twarz do jego szyi.

- Wyszłabym za ciebie nawet zaraz.

- W poniedziałek - zaproponował. - Zrobimy test na grupę krwi…

- Będę musiała wziąć zwolnienie z pracy.

- Nie musisz - pocałował ją ponownie. Poczuł przyśpieszone bicie serca. Podniósł głowę i wrażenie zniknęło.

- Chodźmy się wykąpać. A potem pokochamy się w łóżku. Tym razem spokojnie.

Maureen spojrzała rozmarzonym wzrokiem.

- Znowu?

- Tak.

Podniósł się, pomagając jej wstać. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojego mieszkania. Starannie zamknął drzwi.

Zasnęli dopiero po północy. Rankiem Maureen obudziła się zmęczona. Wciąż miała pełno wspomnień z minionego popołudnia i nocy. Usiadła z trudem. Na poduszce dostrzegła zapisany skrawek papieru.

„Możesz się dzisiaj spóźnić" - przeczytała. - „Twój szef na pewno ci to wybaczy. Spotkamy się po zakończeniu próbnego lotu odrzutowca, w biurze MacFabera. Jake"

Uśmiechnęła się, przyciskając kartkę do ust. Zauważyła dopisek na odwrocie.

„Jeśli dziś nie zaszłaś w ciążę, to już nie moja wina".

Roześmiała się głośno. Więc naprawdę tak myślał. Nie powiedział tego jedynie pod wpływem chwili lub żeby sprowokować ją do uległości. Przeciągnęła się i podeszła do lustra, by ocenić swój wygląd. Nie zauważyła różnicy, z wyjątkiem kilku zadrapań na skórze. Zarumieniła się i w pożyczonym szlafroku wróciła do własnego mieszkania.

Zawsze uważała, że noc spędzoną z mężczyzną, który nie będzie jej mężem, okupi wyrzutami sumienia. Lecz przecież Jake zaproponował jej małżeństwo. Kochała go, nawet jeśli on nie był zbyt skory do wyrażania własnych uczuć. Czyż swą czułością nie okazał, że ją kocha?

Za trzy dni pobiorą się, a potem będą mieć dzieci. Wszystko skończy się dobrze, a ona zostanie panią Edwards.

Gdy dotarła do biura, próbny lot odrzutowca już się rozpoczął. Test obserwowała grupa dygnitarzy. Gdzieś w tłumie musiał stać MacFaber.

Ciekawiło ją, jak ewentualne niepowodzenie kolejnej próby odbiłoby się na pracownikach. Wyobraziła sobie MacFabera wymachującego toporem i fruwające wokół głowy.

Nigdzie nie dostrzegła Blake'a. Widocznie był razem z gośćmi.

- Jak idzie? - spytała Charlene, stając tuż przy niej.

- Jak dotąd, dobrze - Mauren ścisnęła kciuki.

- Wyglądasz kwitnąco - zauważyła Charlene, spoglądając na zieloną sukienkę i rozpuszczone włosy przyjaciółki. - No, no...

Maureen uśmiechnęła się.

- Jestem po uszy zakochana w jednym z mechaników! - wyznała. - Mamy zamiar się pobrać.

- Jednym z mechaników?

- Jest bardzo miły i nie przeszkadza mu kolacja złożona z hamburgera i chipsów.

- To przytyk do mnie? Dziękuję - odpowiedziała ze słodkim uśmiechem Charlene. - Słyszałam właśnie, że Blake ma kłopoty. MacFaber zjawił się dziś rano w biurze i wezwał Blake'a do siebie. Oczywiście nie podsłuchiwałam, ale drzwi były uchylone...

- Jasne.

- Szwagier Blake'a samowolnie podjął decyzję o odrzuceniu kilku poprawek. Pracował wówczas w oddziale projektowym - Charlene zmarszczyła nos. - Blake w końcu powiadomił o tym MacFabera. Został pozbawiony funkcji, a jego szwagier wyleciał z pracy.

- O, Boże - westchnęła Maureen, współczując swemu zwierzchnikowi, ale jednocześnie odczuwając ulgę na wiadomość, że Jake nie był w nic zamieszany.

- Nic dziwnego, że Blake ciągle chodził zdenerwowany - pomyślała o własnej sytuacji. - To dla kogo teraz pracuję? Mnie też wyleją?

- Nic podobnego, ale na nowego szefa będziesz musiała poczekać. Wszystko zależy od MacFabera.

- Widziałaś go już? - spytała Maureen. - On naprawdę istnieje?

- Widziałam! - Charlene zagwizdała cicho. - Boże, gdybym nie była zaręczona…!

- Mówiłaś, że jest stary i brzydki - przypomniała jej Maureen.

- Tak wyglądał, kiedy widziałam go poprzednio. Ale zeszczuplał, opalił się i myślę, że nie ma dziewczyny, która nie zemdlałaby na jego widok. Ta, którą

zostawił w Ameryce Południowej, pewnie wypłakuje sobie oczy!

- Brzmi to rewelacyjnie - skrzywiła się Maureen.

- On jest rewelacyjny. Z wyjątkiem charakteru - paplała jej przyjaciółka. - Gdy zaczyna krzyczeć, słychać go na końcu korytarza.

- Przecież jest właścicielem - zauważyła Maureen. - Na pewno martwił go kłopot z odrzutowcem.

- Za to nie martwił się szwagrem Blake'a - mruknęła Charlene. - Był wściekły na cały dział kontroli technicznej, wydział projektów i wszystkich pracowników z nimi powiązanych.

- Maureen uniosła brwi.

- To znaczy, na kogo?

- Na sprzątaczy, na malarzy, którzy pomalowali ściany w jego biurze, na ogrodnika, nawet na dwóch zupełnie obcych facetów, którzy przechodzili w pobliżu jego gabinetu!

- Boże, wszystkich oskarżał o niepowodzenie pierwszego lotu?

- Trzeba go było posłuchać. Patrz!

Dziewczyna wskazała palcem na niebo, gdzie niewielki odrzutowiec zataczał regularny krąg, prowadzony ręką doświadczonego pilota.

- No… - westchnęła Maureen. - Chyba tym razem wygraliśmy.

- Na to wygląda - uśmiechnęła się z ulgą Charlene. - Dzięki Bogu. To powinno uspokoić starego.

- Naprawdę jest stary?

- Nie. Przed czterdziestką - zachichotała Charlene.

- Widziałaś detektywa? - spytała nagle Maureen.

- Owszem - westchnęła dziewczyna. - Czuję się wręcz przytłoczona obecnością tylu przystojnych mężczyzn. Jest wysoki, ciemnowłosy i bardzo, bardzo seksy. Gdy mówił do mnie, czułam, że płonę. Oczywiście pamiętam o swoim narzeczonym - dodała poważnie.

- Ale zawsze wolno ci popatrzeć.

- Właśnie. Dlaczego chcesz wiedzieć, jak wygląda detektyw?

Maureen milczała. Nie mogła ze stuprocentową pewnością powiedzieć

Charlene, że ma zamiar poślubić tego człowieka. Jake nie potwierdził jej przypuszczeń, chociaż podejrzewała, że to właśnie on jest detektywem. Potrząsnęła głową w odpowiedzi na pytanie przyjaciółki i spojrzała na niebo. Byłoby podniecające mieć męża detektywa. Mogłaby nawet pomagać mu rozwiązywać trudniejsze zagadki kryminalne.

Charlene odeszła w chwili, gdy samolot zniżał się do lądowania. Maureen zerknęła na niego zachwycając się pięknem i lekkością sylwetki. Dzięki Bogu, tym razem lot był udany.

Z powodu nieobecności Blake'a nie miała nic do roboty. Jake umówił się z nią w gabinecie MacFabera, ale nie była zdecydowana, czy tam zajrzeć. Wszyscy nadal przebywali na zewnątrz, gratulując sobie udanej próby. Jake na pewno był z MacFaberem.

Wygładziła sukienkę, czując przyśpieszone bicie serca. Po wydarzeniach ostatniej nocy miała wątpliwości, czy potrafi spojrzeć w oczy Jake'a bez rumieńca na twarzy. Pocieszała się, że ma już dwadzieścia pięć lat i jest dojrzałą kobietą. Próbowała wymyślić jakiś powód, usprawiedliwiający jej obecność w gabinecie właściciela korporacji. Postanowiła, że jeśli MacFaber spyta ją o to, wytłumaczy się koniecznością spotkania z detektywem.

Poprawiła makijaż i przeczesała włosy szczotką. Już chciała wyjść, gdy zadzwonił telefon. Przeklinając w duchu, podniosła słuchawkę. Rozmowa zajęła jej sporo czasu, bo dla udzielenia żądanych informacji musiała skorzystać z komputera. Po kilkunastu minutach zdenerwowana Maureen opuściła sekretariat.

Szybkim krokiem przemierzyła korytarz, prowadzący do gabinetu MacFabera. Minęło ją kilku gości, rozmawiających z widocznym zadowoleniem. Jeden z nich, bardzo wysoki i przystojny, skinął dziewczynie głową, ale nie odezwał się ani słowem.

Maureen spojrzała za siebie. Możliwe, że nieznajomy uznał ją za powabną. Jake tak uważał. Przypomniała sobie jego wczorajsze zachowanie. Warto było. Po raz pierwszy w życiu czuła się pewna siebie.

Ciekawiło ją, co myśli o tym Jake. Pragnął ślubu i dziecka. Maureen rozmarzyła się. Mogliby zamieszkać razem i wspólnie dojeżdżać do pracy. Chodziliby do kina, a on obserwowałby jej postępy w hodowli kwiatów. W weekendy jeździliby na wycieczki, oglądali telewizję i przekomarzali się z Bagwellem. A gdy pojawi się dziecko, Jake będzie na pewno wspaniałym ojcem. Zapukała do drzwi sekretariatu.

- Proszę - usłyszała głos Charlene.

Weszła, spoglądając nieśmiało na zdziwioną minę przyjaciółki.

- Miałam się tu z nim spotkać - szepnęła, patrząc na zamknięte drzwi gabinetu.

- Z nim…?

- Z narzeczonym - powiedziała Maureen. - Powiedział, że będzie czekał w gabinecie MacFabera po zakończeniu lotu.

- Och - Charlene wyglądała na zaskoczoną. - Jesteś pewna?

Maureen podeszła do biurka, czując rosnące zdenerwowanie.

- Czy… detektyw jest w gabinecie?

Charlene uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Tak. Przynajmniej był, gdy wychodziłam. Musiałam na chwilę pójść do toalety. Więc to jest twój sekret. Detektyw.

- Wykonał świetną robotę! - zawołała Maureen, patrząc zza szkieł okularów błyszczącymi oczyma. - Jest cudowny. Możesz przyjść na nasz ślub. W poniedziałek. Będziemy mieć dużo dzieci i żyć długo i szczęśliwie!

- Brzmi to jak bajka - odpowiedziała z uśmiechem Charlene. - Znam to uczucie. Tak samo czułam się przez kilka dni po własnych zaręczynach. Poczekaj chwilę.

Wcisnęła klawisz interkomu.

- Pan MacFaber? Jest tu młoda kobieta oczekująca na detektywa. Była z nim umówiona.

- Proszę ją wpuścić.

Głos był głęboki, lecz nieco stłumiony. Maureen wzięła głęboki oddech i zacisnęła kciuki, spoglądając w stronę Charlene.

- On nie gryzie - mruknęła dziewczyna. Uśmiechnęła się krzepiąco. - Polubisz go. Teraz wejdź i stań u boku swego mężczyzny. Odwagi!

- Nie mam jej zbyt wiele, ale spróbuję. Życz mi powodzenia.

- Oczywiście.

Maureen powoli nacisnęła klamkę, wchodząc do dużego, wyłożonego pluszem gabinetu Josepha Mac-Fabera. Znalazła się w innym świecie. Wszystko wokół świadczyło o bogactwie i pozycji właściciela. Błyszczące dębowe biurko, głębokie skórzane fotele i puszysty dywan olśniewały dobraną przez doświadczonego dekoratora kolorystyką i ustawieniem.

Na biurku leżało kilka artystycznych bibelotów z różnych części świata i plik papierów. Pokaźnych rozmiarów fotel był obrócony w stronę okna, z którego rozciągała się panorama na pas startowy. Maureen nie widziała siedzącego mężczyzny.

- Przepraszam... miałam się tu spotkać z Jake'em Edwardsem - powiedziała wolno, używając oficjalnego tonu, charakterystycznego dla rozmów służbowych.

- Mam nadzieję, że panu nie przeszkodziłam. Charlene wspomniała, że pan Edwards jest tutaj - rozejrzała się nerwowo po pustym pokoju. – Prawdopodobnie zna go pan pod innym nazwiskiem. To… chyba pański detektyw?

Rzeczywistość okazała się trudniejsza, niż to sobie wyobrażał. Patrzył w okno, słuchając drżącego głosu dziewczyny, czując jej zdenerwowanie. Zachowywała się inaczej niż zwykle. Skrzywił się z niesmakiem.

- Panie MacFaber? - spytała Maureen, bliska płaczu z powodu jego milczenia.

- Tak - odpowiedział jej znany, głęboki głos.

- MacFaber to ja.

Fotel obrócił się w stronę dziewczyny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maureen poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. To inusiał być sen. Mężczyzna siedzący w fotelu wyglądał co prawda jak Jake Edwards, lecz nosił kosztowny, doskonale skrojony garnitur, białą jedwabną koszulę i jedwabny krawat. Z jego postaci emaliowała władczość i poczucie własnego bogactwa.

- Wiedziałem, że to cię zaskoczy - powiedział cicho, bez uśmiechu. - Ale... powinnaś pogodzić się z faktami.

- Pogodzić... z faktami?

Wyjął papierosa z metalowego pudełka i zapalił go złotą zapalniczką.

- Usiądź.

Posłuchała go, ponieważ czuła, że zaraz upadnie. Jej serce biło przyśpieszonym rytmem. Patrzyła skrzywdzonym wzrokiem, szeroko otwierając oczy.

- To nieprawda - wyszeptała.

- Dlaczego? - wzruszył ramionami. - Ktoś próbował uszkodzić mój cholerny samolot. Z początku uważałem, że możesz coś wiedzieć na ten temat, więc postanowiłem obserwować cię z bliska.

Zaciągnął się dymem.

- Wkrótce przekonałem się, że nie należysz do osób, które popełniłyby coś równie poniżającego.

- Więc dlaczego nadal mnie szpiegowałeś? - spytała. Świat wokół walił się z hukiem. Miała ochotę krzyczeć. Oddała się mężczyźnie, który kupował kobiety jak czekoladki, a jej marzenia o przyszłości legły w gruzach. On nigdy nie miał zamiaru jej poślubić. Potrzebował kobiety bogatej, pochodzącej z dobrej rodziny. Kogoś, kto należałby do jego świata. Prosta sekretarka - nawet jeśli z nią sypiał - była dla niego nikim. I nie musiał się martwić jej ciążą, gdyż w każdej chwili mógł sprowadzić dziesięciu lekarzy gotowych do wykonania aborcji.

- Byłem ci potrzebny - mówił cicho - i cieszyłem się z twojej obecności. Przyjmowałaś moje nauki z zaufaniem, dumą i uwagą. Nikt dotąd nie zaakceptował mnie ze względu na to, kim jestem, a nie z powodu mojego bogactwa.

- Nie znałam prawdy - powiedziała Maureen ze smutnym uśmiechem. - Mogłeś mi powiedzieć.

- Chciałem. Ale nie wolno mi było ryzykować. Jedno twoje nieostrożne słowo w obecności Blake'a...

Uniosła głowę cal wyżej.

- Nie dowierzałeś mi.

- Kochanie, z zasady nie dowierzam nikomu - odparł, ściągając usta. - Pobyt w ognisku wychowawczym pozostawia głęboki ślad w psychice trzynastoletniego chłopca.

Maureen zamknęła oczy.

- Mam nadzieję, że okazałam się warta poświęconego mi czasu, panie MacFaber.

- Nie jestem „panem MacFaber".

- Nie jesteś też Jake'em Edwardsem!

- Mam na imię Joseph - powiedział mężczyzna. - Jake to zdrobnienie, którego dotąd wolno było używać tylko jednemu z mych najbliższych przyjaciół. Natomiast „Edwards" jest nazwiskiem panieńskim mojej matki.

Nie płakała. Nie wolno jej było płakać. Mężczyzna wstał z fotela, obszedł biurko dookoła i oparł się o blat. Wciąż trzymał w dłoni papierosa.

- Pytając, czy okazałaś się warta czasu, jaki ci poświęciłem - powiedział chłodnym i twardym jak stal głosem - poniżasz samą siebie. Nigdy cię nie wykorzystałem ani nie miałem takiego zamiaru. Nadal chcę cię poślubić.

Otworzyła szeroko usta, patrząc z niedowierzaniem.

- Nie mówisz poważnie - szepnęła. - Boże, przecież ty!...

- Jestem mężczyzną - odparł spokojnie, patrząc jej w oczy. - W dodatku samotnym, co mi się nie podoba. Ty też jesteś sama. Dlaczego nie mielibyśmy się pobrać?

- Nie kochasz mnie!

- Naprawdę? - spytał. - A z jakiego innego powodu miałbym uwodzić dziewicę?

Maureen zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

- To był błąd - powiedziała gwałtownie. - Wiem, że martwisz się konsekwencjami, ale cię nie potępiam. A jeżeli... to znaczy, gdybym…

- Gdybyś zaszła w ciążę? - wypuścił ustami chmurę dymu i zmarszczył czoło. - Co masz zamiar zrobić?

Przełknęła głośno ślinę i zamknęła oczy.

- Nie wiem. Ale nie musisz wychodzić za mnie tylko, dlatego, że istnieje taka możliwość.

- Pamiętam, że bardzo się o to starałem. Nawet kilką razy - mruknął.

Maureen zerwała się na równe nogi, lecz chwycił ją za przegub i pociągnął ku sobie.

- Jeszcze dziś skompletuję dokumenty i przeprowadzę badanie krwi -

powiedział prędko. - W poniedziałek bierzemy ślub. Kropka.

- Nie możesz mi rozkazywać…!

Przerwała nagle, czując jego wargi na swoich ustach.

- Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? - szepnął.

Gdy ją puścił, musiała oprzeć się na jego ramieniu. Nogi jej dygotały. Wiedziała, że jest mu potrzebna, ale nie była pewna jego miłości.

- Nie powinniśmy... się pobierać.

- Powinniśmy - powiedział łagodnie. - Każdego wieczoru będziesz zasypiała w mych ramionach. Po kilku miesiącach dasz mi dziecko.

Zaciekawiona spojrzała mu w oczy.

- Tak bardzo pragniesz dziecka?

- Jest mi potrzebne.

- Dlaczego?

- Na wyjaśnienia będziemy mieli sporo czasu po ślubie - ze śmiechem odstąpił krok do tyłu. - Idź kupić białą sukienkę. To prezent, więc nie skąp pieniędzy.

- Wszystko dzieje się tak szybko...

- Większość przyjemnych rzeczy nadchodzi w ułamku sekundy. Jesteś głodna? Pójdziemy na lunch; po południu będę zajęty. Musimy pamiętać o obrączkach.

Maureen oddychała z trudem.

- Dotąd nie byłeś tak zapracowany...

- Odpoczywałem. Teraz wracam do interesów i nie pozwolę, by coś ponownie umknęło mojej uwadze. Ten cholerny zarząd nieomal zniszczył moje przedsiębiorstwo - powiedział ze stalowym błyskiem w oku.

Nie przypominał dawnego Jake'a. Był chłodny, beznamiętny i pochłonięty pracą. Maureen zadrżała.

- Chodźmy - odłożył papierosa i wziął dziewczynę pod ramię, wpół prowadząc, wpół ciągnąc w stronę drzwi gabinetu.

Charlene spojrzała spłoszonym wzrokiem na Mac-Fabera, ściskającego rękę pobladłej Maureen.

- Wychodzimy na lunch - powiedział mężczyzna. - Powiadom Minnowa, że punktualnie o pierwszej ma być w moim gabinecie. Zadzwoń do doktora Samsona i powiedz mu, że przyjdę do niego jutro rano, o dziesiątej. Chcę, aby wykonał próbę krwi, mojej i Maureen. Dowiedz się również, jakie dokumenty potrzebne są do zawarcia małżeństwa - przerwał sprawdzając, czy dziewczyna wszystko zanotowała.

Charlene z zapartym tchem spoglądała zezem w stronę Maureen.

- Powinnaś być z nami w poniedziałek. Potrzebujemy świadka. Weź dziewczynę z działu maszynistek, by zastąpiła cię w pracy. Wszystko zrozumiałaś?

- Tak, proszę pana - odpowiedziała pośpiesznie Charlene, czując na sobie przenikliwy wzrok MacFabera.

- Wracam za pięć pierwsza.

Wyprowadził Maureen z budynku, podchodząc wraz z nią do szarego rolls-royce'a. Szofer w liberii otworzył drzwi pojazdu.

- Zawieź nas do Cobb's Grill, Harry - polecił MacFaber, uchyliwszy na chwilę zasłonę, oddzielającą sadzenie kierowcy od pozostałej części wozu. - Teraz - powiedział miękko i odwrócił się w stronę Maureen.

Zanim podjechali pod drzwi restauracji, szminka zniknęła z ust dziewczyny, a ją samą rozpierał ból pożądania, tłumiący zmęczenie z ostatniej nocy. Przytuliła się do swego towarzysza, lecz odsunął ją lekko, sprawiając wrażenie nieporuszonego.

- Popraw makijaż, kochanie - mruknął, uśmiechając się na widok jej nieprzytomnego spojrzenia. - Nie chcielibyśmy chyba wystraszyć wszystkich gości?

- Jesteś... okropny! - powiedziała drżącym głosem, usiłując doprowadzić twarz do porządku. - Nie wstyd ci nawet, że mnie oszukiwałeś, zwodziłeś...

- Wątpię, by to było ważne - mruknął, patrząc spod oka na dziewczynę. - Kochasz mnie zbyt mocno, by przejmować się tym, co zrobiłem. Z tego samego powodu mnie poślubisz.

- Czcze domysły... - zaczęła, ale położył jej palec na ustach.

- Na pewno? A gdybym położył cię tu, na siedzeniu i odesłał Harry'ego na dłuższy spacer?

- Nie! Nie przed drzwiami restauracji!

- Mamy ciemne szyby - wskazał ręką. W oczach błyskały mu wesołe iskierki. - Musisz tylko zagryźć wargi i nie wydawać tych rozkosznych dźwięków co zazwyczaj.

Spłonęła rumieńcem.

- Jake!

Roześmiał się.

- Nie zrobię tego. Nie tutaj. Ale ślicznie się czerwienisz, kochanie - pocałował ją w czubek nosa. - Przestań się martwić. Jesteśmy szczęśliwsi niż większość zaręczonych par. Zamówimy szampana i wypijemy toast za naszą przyszłość.

- Skąd wiesz, co nas czeka? - spytała ze smutkiem. - Może okaże się, że nie spełniam twych oczekiwań?

- Bzdury. Idziemy.

Harry otworzył drzwi samochodu, Jake wysiadł i podał rękę Maureen. Weszli do restauracji. Dziewczyna miała wrażenie, że kierują się na nią wszystkie spojrzenia. Prawdopodobnie większość z obecnych na sali gości znała Josepha MacFabera. Teraz pewnie zastanawiali się, co robi w towarzystwie tak nieatrakcyjnej, skromnie ubranej kobiety. Szyje dam siedzących przy stolikach, skrzyły się brylantami, na palcach mężczyzn połyskiwały złote sygnety.

Usiedli. MacFaber nonszalancko przerzucał kartę dań, wydając polecenia kelnerowi. Nie spytał Maureen, co chciałaby zamówić. Dziewczyna miała wrażenie, że jej towarzysz traktuje ją jak swoją własność.

Gdy myślała o małżeństwie, nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Chciała być żoną kogoś, kto będzie dzielił jej upodobania, będzie pracował, by utrzymać rodzinę i będą żyli normalnym życiem. Lecz Jake Edwards zniknął. Czekała ją przyszłość u boku bogatego przemysłowca, bezwzględnie wydającego polecenia i bezlitosnego wobec swych wrogów. Czy zdoła to wytrzymać?

- Przestań się gapić - mruknął MacFaber. - Jak dotąd nie zamieniłem się w wampira.

- Przepraszam - Maureen spuściła oczy. - Wiesz, to wszystko jest takie... nierealne. Na początku byłam przekonana, że jesteś sabotażystą, potem uważałam cię za detektywa. Nigdy nie pomyślałam, że MacFaber - to ty.

Pociągnął łyk znakomitego wina i zajął się stojącą przed nim rybą.

- Pochodzę z zamożnej rodziny - powiedział - ale pieniądze nie uczyniły mnie szczęśliwym. Moi rodzice nienawidzili się wzajemnie - mnie również.

Dzieciństwa, jakie pamiętam, nie życzyłbym najgorszemu wrogowi. Gdyby nie opieka wyrozumiałego policjanta, skończyłbym jako przestępca.

Maureen sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Myślałam o tobie inaczej - odezwała się. - I jak będzie wyglądało nasze małżeństwo.

Uśmiechnęła się smutno.

- Nie czuję się dobrze wśród ludzi. Nie znam etykiety ani nie potrafię nosić wykwintnych strojów. Jestem tym, na kogo wyglądam - zwykłą dziewczyną z klasy średniej, pracującą na własne utrzymanie. Twoi przyjaciele posądzą cię o utratę zmysłów. Nie pasuję do tego świata.

Jake podzielał wątpliwości dziewczyny, ale potrzebował jej. Dała mu szczęście, jakiego nie zaznał z żadną inną, była dobrym kompanem i miała wystarczająco dużo siły, by obdarzyć go upragnionym potomkiem. Oparł się wygodniej i spojrzał na twarz Maureen.

- Mam tylko jednego przyjaciela - zauważył. - Nazywa się John Abernathy i mieszka w Phoenix. Na pewno cię polubi.

Uśmiechnął się z przekąsem.

- Jeśli chodzi o resztę - z czasem nauczysz się wszystkiego. Jak wiesz, jestem bogaty, więc inni będą ci nadskakiwać.

- Mówisz jak cynik.

- Jestem cynikiem - odparł Jake. Dopił wina i delikatnie odstawił kieliszek. - Takim uczyniło mnie życie. Oprócz Johna jesteś jedyną osobą, która patrząc na mnie, nie stara się wdychać zapachu pieniędzy.

- Dotychczas nie wiedziałam, kim jesteś - przypomniała mu Maureen. - Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybym ujrzała cię takiego jak dzisiaj.

Uniósł brwi.

- Próbujesz mnie przestraszyć? - spytał. - Nic z tego. Po ostatniej nocy nie mogę żyć bez ciebie, a ty nie chciałabyś pozostać ze mną w grzesznym związku…

Zarumieniła się.

- Mogłabym wrócić do Luizjany…

- Proszę bardzo. Mam tam biuro. Po prostu przeniosę siedzibę zarządu… - uśmiechnął się na widok jej miny. - Poza tym lubię dania z ryb, więc pobyt na

wybrzeżu miałby swoje uroki.

- Zachowujesz się nierozsądnie - odparła.

- Rozsądek nic nie pomoże... - zaczął Jake, lecz przerwał na widok nadchodzącego kelnera. - Co zjemy na deser?

Maureen zdecydowała się na ptysie z bitą śmietaną, podczas gdy jej towarzysz zamówił tort z wiśniami.

- Widzisz? - westchnęła dziewczyna. - Nawet upodobania mamy różne. Nie powinniśmy się pobierać. Zażądasz rozwodu…

- Nie uznaję rozwodów. Z chwilą gdy mnie poślubisz, będziesz musiała pozostać na zawsze u mego boku.

- Wyglądałabym głupio za kierownicą rolls-royce'a.

- Kochanie, od tego jest Harry - skończył jeść deser. - Kiedy dwa poprzednie samochody zostawiłem wbite w słupy telefoniczne, zarząd firmy zagroził zbiorową dymisją, jeśli się nie uspokoję. Wynająłem więc szofera.

- Troszczą się o ciebie.

- Troszczą się o swoją przyszłość - poprawił ją. - Pod koniec każdego roku osiągam niezły zysk, udało mi się przeprowadzić kilka znaczących modernizacji.

- Dlaczego nie przedstawisz zupełnie nowego projektu? - spytała z zaciekawieniem. Niewiele wiedziała na temat konstrukcji lotniczych.

- Bo wówczas nie mógłbym korzystać z ochrony prawnej. Unowocześnienia istniejących maszyn są mniej ryzykowne.

- Rozumiem. Sam przeprowadzasz wszelkie korekty?

- Tego bym nie powiedział. Mam wspaniały zespół inżynierów i elektroników. Wspólnie dyskutujemy każdy pomysł. Rezultat jest pracą zbiorową, a nie zasługą pojedynczego człowieka.

Maureen zrozumiała tajemnicę jego sukcesu. Był graczem w drużynie, a nie autokratą.

- Dlaczego tak długo przebywałeś z dala od swej pracy?

Westchnął.

- Słyszałaś o tym, że zeszłego roku moja matka zginęła w wypadku samochodowym? Ja prowadziłem.

- Tak - odparła. - Bardzo mi przykro.

- Do tamtej chwili wydawało mi się, że nienawidzę swoich rodziców. Matka była snobką. Nie zwracała uwagi na przeciętnych ludzi, w jej otoczeniu mogli być tylko najlepsi. Ja również nie cieszyłem się jej sympatią. Byliśmy wspólnie na przyjęciu i wypiła trochę za dużo. W drodze powrotnej posprzeczaliśmy się. Właśnie wchodziłem w zakręt, gdy chwyciła za kierownicę - wzruszył potężnymi ramionami. - Obudziłem się w szpitalu, z połamanymi żebrami i licznymi mniejszymi obrażeniami. Gdy powiedziano mi, że matka zginęła, wpadłem w depresję. Przez rok dręczyło mnie poczucie winy.

Dłoń dziewczyny delikatnie dotknęła jego ręki.

- Przecież nie mogłeś przewidzieć, że chwyci za kierownicę.

Spojrzał na nią.

- Może - roześmiał się gorzko. - Gdy byłem chłopcem, budziłem się w nocy i zastanawiałem, co takiego uczyniłem, że rodzice mnie nienawidzą. Nie zwracali na mnie uwagi, chyba że coś przeskrobałem. Zawsze pragnąłem odrobiny miłości i ciepła.

- Nasze dzieci poznają, co znaczy miłość - powiedziała Maureen cichym, poważnym głosem. - Ty również.

Jake z trudem opanował wzruszenie. Nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości w obecności tylu osób.

- Ile ich będziemy mieć? - spytał, oschłością maskując swe prawdziwe uczucia.

- Ile chcesz?

Pogładził jej delikatną dłoń.

- Dwoje... lub troje - zamrugał oczami. - Musimy odwiedzić sklep z biżuterią.

Maureen wstrzymała oddech.

- Z biżuterią?

- Potrzebujemy pierścionka zaręczynowego i dwóch obrączek. Skończyłaś jeść?

W chwili, gdy kiwnęła głową, Jake podniósł rękę. Kelner zjawił się natychmiast. Po uregulowaniu rachunku Jake i Maureen wyszli, kierując się w stronę rolls-royce'a. Harry cierpliwie czekał. Chwilę później podążali w kierunku ekskluzywnego sklepu z biżuterią.

Gdy dotarli na miejsce, Jake postawił dziewczynę przed gablotą, w której znajdowały się najdroższe wyroby jubilerskie, jakie można było znaleźć w całym mieście.

- Żadnych sprzeciwów - powiedział. - Stać mnie na to. Dostaniesz odpowiedni pierścionek, nawet jeśli będę cię musiał trzymać, gdy pan Tyler pokaże nam swój towar.

Tyler, starszy, stateczny mężczyzna, nadszedł po chwili. MacFaber należał do jego najlepszych klientów, choć po raz pierwszy kupował coś dla młodej kobiety.

Maureen wciąż wahała się, lecz nie miała wyboru. Otrzymała złoty pierścionek od Tiffany'ego z dwukaratowym brylantem i szeroką obrączkę, zdobioną diamencikami. Całość kosztowała kilka tysięcy dolarów, lecz Jake bez zmrużenia oka wręczył kartę kredytową rozpromienionemu Tylerowi.

Obrączka Jake'a była prosta i pozbawiona wszelkich ozdób.

- Nie przypuszczałam, że zechcesz ją nosić - zauważyła nieśmiało Maureen.

Mężczyzna obrócił głowę w jej stronę.

- Dlaczego? - spytał z lekkim uśmiechem. - To moje pierwsze małżeństwo.

Wzruszyła ramionami, decydując się w końcu zadać pytanie, które miała postawić od chwili, gdy Jake ujawnił swą prawdziwą tożsamość.

- A co... z tą damą w Ameryce Południowej? - rzuciła prędko, czerwieniejąc ze zdenerwowania.

Nim Jake zdążył odpowiedzieć, nadszedł Tyler z zapakowanymi zakupami i prezentem od sklepu dla szczęśliwej pary. Podziękowali i wrócili do samochodu.

- Z powrotem do biura, panie MacFaber? - spytał Harry.

- Nie - Jake z westchnieniem ulgi rozluźnił krawat. - Mam jeszcze pół godziny do umówionego spotkania. Weź nas na przejażdżkę.

- Za miasto? - spytał z nadzieją w głosie kierowca, błyskając oczyma spod daszka czapki. Był mężczyzną w średnim wieku, spokojnie i bardzo pewnie prowadził samochód.

- Świetnie - mruknął MacFaber. - Może być za miasto.

Skrzywił się, zaciągając zasłonę dzielącą wnętrze wozu.

- Harry nie cierpi śródmiejskiego ruchu - powiedział zniżając głos. - W latach pięćdziesiątych był kierowcą pracującym dla gangu.

- Naprawdę?

Jake parsknął.

- Większość moich znajomych wpadłaby w panikę.

- Mnie to nie przeszkadza - powiedziała Maureen. - Wprost przeciwnie, tacy ludzie mnie fascynują. Znałam co prawda tylko jednego, kiedy mieszkałam jeszcze w Luizjame. Nazywał się Dunagan i spędził dwa lata w więzieniu za fałszerstwo. Ale myślę, że przy Harrym to płotka.

Jake odprężył się i usadawiał wygodnie. Był zadowolony. Otworzył puzderko zawierające biżuterię.

- Daj mi dłoń.

Maureen w milczeniu obserwowała, jak wsuwał pierścionek na jej serdeczny palec. Klejnot błyszczał, wyglądał elegancko i... był jakby nie na swoim miejscu. Jake zdawał się mieć całkiem odmienne zdanie. Podniósł dłoń dziewczyny do ust i ucałował.

- Jesteś teraz moja - powiedział cicho. - Od wczorajszego popołudnia, od chwili, gdy leżeliśmy oboje na kocu, należysz do mnie i nigdy nikomu cię nie oddam.

- Cieszę się - odpowiedziała z trudem łapiąc oddech. - Spróbuję być dla ciebie dobrą żoną...

- Bądź sobą, kochanie - powiedział z uśmiechem. - To wystarczy.

Poczuła przyjemny zapach kosztownej wody kolońskiej. Zapragnęła zwinąć się w kłębek na kolanach Jake'a i zasnąć, lecz uznała, że to niemożliwe. Dziewczyny na ogół nie włażą na potentatów przemysłu lotniczego jedynie po to, żeby drzemać. A już na pewno nie w godzinach urzędowania, na tylnym siedzeniu rolls-royce'a.

- O czym myślisz? - spytał.

- Chciałabym przytulić się do ciebie i zasnąć - powiedziała, śmiejąc się lekko. - To był długi poranek.

- I krótka noc - mruknął, kwitując uśmiechem jej nagły rumieniec. - Przysuń się. Jesteś mi potrzebna.

Zamknęła oczy, gdy jego olbrzymia dłoń dotknęła jej włosów.

- Jake?

- Hmmm? - mruknął.

- Co z tą damą z Ameryki Południowej?

Roześmiał się cicho.

- Nie darujesz sobie, prawda? - uniósł delikatnie jej podbródek. - Pamiętasz, co ci powiedziałem? Że od tylu lat nie dotknąłem żadnej kobiety? Nie żartowałem. Jeśli chcesz znać prawdę, przypuszczałem, że stałem się impotentem. Nic nie mogło mnie podniecić - nawet „dama z Ameryki Południowej", choć bardzo się o to starała.

- Naprawdę? - spytała Maureen z wyraźną ulgą w głosie. Jake roześmiał się ponownie i zanurzył usta w jej włosach.

- Naprawdę. A teraz pragnę tylko ciebie. To, co uczyniłaś ze mną, wygląda na cud. Zapragnąłem mieć rodzinę, dom… Boże! Przecież go nie mam! - krzyknął, nieomal zrywając się z miejsca.

- Domu? - spytała dziewczyna.

Domu! Sprzedałem go przed wyjazdem do Europy. To mieszkanie, które wynająłem obok twojego, jest jedynym miejscem, które mogę ci dziś zaoferować - odsunął się nieco. - Nie. Nie możemy tam zostać. Dzieci muszą mieć dużo miejsca do zabawy.

- Jake, ale nie kupuj nic koszmarnie drogiego - cichutko poprosiła Maureen.

- Oczywiście, że nie - odparł niedbale. - Podobnie jak ty, nie cierpię pretensjonalności. - Na początek zostaniemy tutaj - rozmyślał głośno. - Od jutra zacznę rozglądać się za domem.

- Co z Bagwellem?

- Zostaje. Zbudujemy mu dużą klatkę, żeby latem mógł przebywać na świeżym powietrzu. Na pewno będzie zadowolony.

Dziewczyna westchnęła z rezygnacją.

- Czyje mieszkanie zajmiemy do czasu ślubu?

Spojrzał na nią poważnie.

- Ty swoje, ja swoje. Wciąż wstyd mi za to, co się stało, mimo że było nam tak dobrze. Myślę, że do chwili złożenia małżeńskiej przysięgi powinniśmy zachować rozsądek.

- Czasami jesteś bardzo konwencjonalny - mruknęła Maureen, w głębi ducha odczuwając ulgę, mimo szczerości zamiarów Jake'a nadal dręczyły ją wyrzuty sumienia.

- Czasami - zgodził się MacFaber. Spojrzał na zegarek. - Niechętnie, ale muszę wracać. Będę zajęty do późna. Zaczekaj na mnie, żebym mógł pocałować cię na dobranoc.

- Przygotuję kolację.

Pokręcił głową.

- Zjem na mieście - zamyślił się na chwilę. - Po naszym ślubie będziesz miała niewiele czasu na gotowanie. Zatrudnimy francuskiego kucharza. Będą też pokojówki i zarządca. Możesz oddawać się tylko przyjemnościom. I koniec z pracą. Jeszcze dziś złóż wymówienie.

Maureen otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Jake jej nie słuchał. Nachylił się do Harry'ego, wydając polecenia. Dziewczyna opadła na oparcie fotela, zagłębiona w niewesołych myślach. Nie była zadowolona z takiej wizji przyszłości. Kochała Jake'a i bardzo pragnęła być jego żoną, lecz on zamierzał pozbawić ją tego, co uważała za nieodłączną część małżeństwa i macierzyństwa. Nie będzie mogła pracować, zostanie otoczona przez służbę i nudę.

Z ciężkim sercem wróciła do dawnego gabinetu Blake'a. Życie było o wiele prostsze wówczas, gdy zaręczyła się z mechanikiem, który codziennie wracał na noc do domu, lubił kręgle i jeździł starą, poobijaną półciężarówką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy o pierwszej MacFaber zamknął drzwi gabinetu, rozpoczynając umówione spotkanie, Charlene pod pretekstem przerwy na kawę przemknęła się do Maureen. Zamknęła cicho drzwi i stanęła kręcąc głową.

- „Detektyw", co? - przypomniała przyjaciółce, patrząc na nią szeroko rozwartymi, zdziwionymi oczyma.

Maureen siedziała z głową podpartą dłońmi i ledwie zerknęła w stronę Charlene.

- Wierz mi, jestem równie zaskoczona jak ty. Najpierw myślałam, że to szpieg. Później, że mechanik. W końcu doszłam do przekonania, że jest detektywem. A on tymczasem jadł moje śniadania, bawił się z papugą i zabierał mnie do kina. W niczym nie przypominał milionera!

- Nic dziwnego, że jesteś taka blada - Charlene zmarszczyła nos. - Boże, sam MacFaber! Wszyscy uznali cię za kogoś niezwykłego, a ja, ponieważ jestem twoją przyjaciółką, zyskałam niesamowitą popularność. Jedna z dziewcząt spytała mnie, czy mogłabym zdobyć twój autograf. Powiedziała, że uwierzyła w baśnie.

Maureen uśmiechnęła się mimo woli.

- Życie u boku księcia może okazać się trudniejsze, niż to wygląda na pierwszy rzut oka. Zabrał mnie do najdroższej restauracji i wszyscy wokół gapili się, sądząc zapewne, że zwariował...

- MacFaber jest przy zdrowych zmysłach. To inni wariują na jego widok. Czy mogę obejrzeć twój pierścionek?

Maureen wyciągnęła rękę. Brylant zamigotał jak różnobarwna kostka lodu.

- Niewiarygodne - szepnęła z westchnieniem Charlene.

- Moje życie jest niewiarygodne - Maureen potrząsnęła głową. - Nie wiem, czy podołam. Kocham go, ale...

- Wszystko, co musisz robić, to uśmiechać się i wydawać pieniądze - pocieszała ją Charlene.

Po wyjściu przyjaciółki uśmiech Maureen zamienił się w grymas. Pieniądze niewiele dla niej znaczyły, najważniejsza była miłość. Chciała mieć Jake'a dla siebie. Pragnęła wspólnych rozmów i spacerów. Wzajemnej miłości wieczorem i odpoczynku w nocy. Nie potrzebowała drogich strojów ani kosztownych upominków. Żony milionerów są najbardziej samotnymi osobami na świecie, pomyślała.

Wystukała na maszynie swą rezygnację, a ponieważ nie miała jej komu wręczyć, położyła na dawnym biurku Blake'a. Wychodząc z nagłą zadumą spojrzała na żółtego volkswagena. Jej samochód prawdopodobnie miał stać się jedną z ofiar zmiany stylu życia. Jake Edwards nie miał nic przeciwko wysłużonemu pojazdowi, ale Joseph MacFaber z pewnością nie zechce ustawić go w garażu obok rolls-royce'a.

- Nie martw się - Maureen postukała w błotnik, gdy zaparkowała auto na podjeździe obok domu. - Jeśli będzie trzeba, ukryję cię w lesie. Nie pójdziesz na złom.

Weszła do mieszkania. Nakarmiła Bagwella, który żywiołowo zareagował na widok marchewki, a później obdłubywał ją pochrząkując z zadowolenia.

Maureen usiadła do kolacji, myśląc o swoich rodzicach. Chciałaby, by żyli, by mogła do nich zatelefonować, powiedzieć o zaręczynach, o Jake'u. Na ich pytania odpowiedziałaby, że jest przystojny, bardzo silny i obdarzony złotym sercem. Wówczas spytaliby, czy jest w stanie utrzymać rodzinę. Byliby zaskoczeni wiadomością, czym się zajmuje.

Po policzkach dziewczyny spłynęły łzy i skapnęły na stojący przed nią talerz. Ironicznym zrządzeniem losu, po latach czekania na coś niezwykłego, nie miała z kim podzielić się myślami.

Zmyła naczynia i nalała jeszcze jeden kubek kawy. Najważniejszy jest Jake. Spojrzała na pierścionek błyszczący na jej palcu i z uśmiechem przycisnęła go do ust. Jake pragnął resztę życia spędzić u jej boku i mieć z nią dzieci. Może z czasem nauczy się ją kochać.

Była już prawie północ, gdy zapukał do drzwi. Maureen, ubrana w dżinsy i bluzkę, siedziała z podkurczonymi nogami na kanapie i oglądała telewizję. Bagwell spał.

- Wyglądasz okropnie - powiedziała na widok stojącego w drzwiach mężczyzny.

- Czuję się okropnie - odparł zmęczonym głosem. - Dopiero co skończyłem kolejne zebranie. Nie masz pojęcia, ile komplikacji wywołało zbyt późne odkrycie usterki produkcyjnej.

Krawat zwisał mu luźno, marynarkę przerzucił przez ramię. Rozpięty kołnierzyk koszuli odsłaniał szyję. Na opalonej twarzy mężczyzny przybyło kilka nowych zmarszczek.

- Napijesz się kawy, czy wolisz oprzeć głowę na moich kolanach i zasnąć? - spytała łagodnie.

Przytulił ją do siebie i mocno ucałował.

- A jeśli poproszę o jedno i drugie?

- Z przyjemnością.

Nalała kawy i patrzyła, jak opadł ciężko na poduszki kanapy. Włosy miał zwichrzone, szczękę pokrywał cień zarostu. Spojrzał przez wpół przymknięte

powieki.

- Próba krwi jest o dziesiątej. Musimy o tym pamiętać.

- Na pewno. - Maureen przesunęła dłonią po jego ciemnej czuprynie. - Mój zmęczony biedaku.

Schwycił jej rękę i docisnął do rozgrzanych gorącym napojem warg.

- Nigdy nie miałem domu, w którym ktoś by mnie oczekiwał. To... bardzo przyjemne uczucie.

- Cieszę się. Nigdy dotąd nie czekałam na czyjś powrót. To także przyjemne - odparła, uśmiechając się do niego. - Myślałam, że przeżyję życie samotnie.

Była zdumiona swobodą, z jaką prowadziła rozmowę. Słowa płynęły prosto i naturalnie, jakby stanowiły część łączącego ich uczucia.

- Spróbuję nosić szkła kontaktowe - zaproponowała. - Może dzięki temu poprawię nieco swój wygląd.

- Nie musisz niczego poprawiać - odparł Jake. - Podobasz mi się taka, jaka jesteś. W okularach.

- A gdybym ufarbowała włosy na zielono i różowo? - spytała z przekorą w głosie. - Mogłabym urządzać zwariowane przyjęcia w stylu punk i spowodować, by twoje nazwisko stało się symbolem ekscentryczności.

Roześmiał się. Nie przypuszczał, że potrafi śmiać się tak beztrosko.

- Wcale mi to nie przeszkadza - odparł. - Ale ja nie przemaluję włosów. Nawet dla ciebie.

- Dzięki temu stałbyś się bliższy dla swych pracowników.

- Oczywiście. Biegaliby za mną z kaftanem bezpieczeństwa.

Z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu.

- Przy tobie czuję się zupełnie inna. Wiele rzeczy odkrywam na nowo. Staję się bardziej odważna.

- Ostatniej nocy byłaś raczej nieśmiała… - szepnął z ustami ukrytymi w jej włosach - …do czasu.

Zarumieniła się, chowając twarz.

- Przestań - odezwała się po chwili. - Jak potrafiłeś być tak delikatny po dwóch latach wstrzemięźliwości?

- Byłaś dziewicą - odparł z prostotą. Leciutko musnął ustami jej ciało. - Nie mogłem przedkładać własnej przyjemności nad twoją.

- Czytałam, że wielu mężczyzn nie zwraca na to uwagi.

- Zależy mi na tobie - szepnął, dotykając ustami jej warg. - Czy tak to sobie wyobrażałaś?

- Niezupełnie - wyznała nieśmiało. - Nigdy nie przypuszczałam, że będę się kochać w pełnym blasku słońca.

- Byliśmy bezpieczni. Nikt nas nie odwiedza, a w pobliżu nie ma wścibskich sąsiadów ani dzieci. Mieszkamy na uboczu - spojrzał na nią błyszczącymi oczyma. - Każda chwila spędzona z tobą jest cudowna. Ale musisz wiedzieć, że niczego wcześniej nie zaplanowałem. Nie miałem zamiaru posunąć się tak daleko, ale czując dotyk twego ciała, nie potrafiłem nad sobą zapanować.

Maureen uśmiechnęła się do własnych myśli.

- Wspomnienie ostatniej nocy powoduje, że znów cię pragnę - szepnęła.

- Ja również - odparł. - Lecz na razie na tym poprzestaniemy. Jeśli pragniesz mnie mieć, musisz mnie najpierw poślubić.

- To szantaż - mruknęła dziewczyna.

- Nazwij to, jak chcesz - oderwał usta od jej warg i wziął do ręki kubek z kawą. - Padam z nóg. Muszę się nieco wyspać. Nie mam ochoty cię zostawiać, ale… powinienem.

Wstał i przeciągnął się.

- Możesz spać do dziewiątej, zadzwonię, żeby cię obudzić. Zrobimy próbę krwi i skompletujemy potrzebne papiery…

- Jutro jest sobota - przypomniała Maureen.

- Jestem milionerem - zaważył Jake. - Pieniądze mogą otworzyć każde drzwi.

- Na pewno - mruknęła kwaśno.

- Poza tym, sobota to nie święto.

- Nie zmuszaj mnie do logicznego myślenia. Dzisiejszy dzień był nieco szokujący.

- A ubiegła noc? - mruknął zaczepnie.

- Zawsze musi być pierwszy raz - odcięła się.

- Słusznie. Podczas inicjacji stchórzyłem i uciekłem. Nie wiem, kto był bardziej zdziwiony - ja czy moja partnerka.

- Lecz potem byłeś bardziej odważny - powiedziała Maureen, spuszczając powieki. - Zyskałeś duże doświadczenie.

- Jestem mężczyzną - odparł, podnosząc ją z kanapy i Stawiając przed sobą. - Ale nigdy nie zdarzyło mi się, by kobieta, z którą byłem, zaszła w ciążę, i nigdy nie uwiodłem dziewicy… do wczoraj.

- Nie myśl, że jestem zazdrosna…

- Chcę, żebyś była zazdrosna - powiedział cicho. - Jeśli pragniesz znać prawdę, to niewiele kobiet przewinęło się przez moje życie. Nie zamierzałem pozostawać z nikim w trwałym związku, aż do czasu, gdy pojawiłaś się ty i zupełnie mną owładnęłaś.

- Nie jestem ładna…

- Wprost zwaliłaś mnie z nóg - mówił nie przerywając, ciepłym, łagodnym tonem. - Twoja czystość czyni cię piękną. Masz serce wielkości całego Kansas, a gdy kochasz - dajesz całą siebie. Nie zamieniłbym cię nawet na Helenę Trojańską.

- Och, Jake - szepnęła.

Pocałował ją mocno i odsunął.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział - bo dostaję dreszczy. Pragnę cię…

- Moglibyśmy…

- Nie - odparł krótko. - Wychodzę. Idź do łóżka. Jutro czeka nas dzień pełen zajęć.

Obrócił się w stronę drzwi, lecz po kilku krokach stanął.

- Mężczyźni robią się zrzędliwi, gdy coś ich dręczy. Nie chciałem być dla ciebie ostry.

- Wiem - odpowiedziała. - Dobranoc.

Jake wstrzymał oddech i przesunął wzrokiem po sylwetce dziewczyny. Nieomal jęknął, przypominając sobie wygląd i smak jej ciała nie przykrytego dżinsami i bluzką. Pamiętał jej oczy, pełne zaciekawienia i radości, wpatrzone w jego twarz, pamiętał dotyk jej delikatnych dłoni na swoich plecach...

- Dobranoc - wykrztusił i wyszedł.

Następnego poranka bez trudu załatwili wszelkie formalności. Ceremonia miała się odbyć w poniedziałek. Na razie zdecydowali się wziąć jedynie ślub cywilny, gdyż Jake odlatywał wieczorem do Chicago w pilnych sprawach służbowych.

Maureen z nietajonym zaskoczeniem przyjęła wiadomość, że nie spędzą tego dnia razem.

- Przecież będziemy zaraz po ślubie - powiedziała nieśmiało.

Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie jestem już „mechanikiem". Kieruję olbrzymim przedsiębiorstwem, które zaczęło się sypać z powodu mojej nieobecności. Nie mam czasu, Maureen. Miesiąc miodowy odłożymy na później.

- A nie mogłabym pojechać wraz z tobą? - spytała z nadzieją w głosie. - Nie będę przeszkadzać…

Podszedł bliżej i objął ją ramionami.

- Też jest mi ciężko na myśl o rozstaniu. Ale nawet gdybyś pojechała, nie miałbym czasu dla ciebie. Poza tym… pobyt w Chicago zajmie mi cztery dni. Co z Bagwellem?

Maureen skrzywiła się.

- Nie mogę oddać go na bagaż. Zdechłby z przerażenia. Do kabiny też go nie wpuszczą...

- Czeka nas wiele lat wspólnego życia - powiedział cicho Jake. - Tych kilka dni niewiele znaczy. Szczególnie... że noc poślubną mamy już za sobą.

Zaczerwieniła się lekko i opuściła wzrok.

- Wiem. I... wciąż czuję się winna z tego powodu.

- Możesz nie wierzyć, ale ja również - wyznał. - Dlatego nalegałem,

byśmy zaczekali aż do dnia ślubu. Nie przejmuj się moim wyjazdem. Będę telefonował. Gdy wrócę, rozejrzymy się za odpowiednim domem.

Ustąpiła, bo cóż innego mogła zrobić? Wiedziała, że dla jej przyszłego męża liczy się przede wszystkim praca. Nie mogła wymagać, aby porzucił dotychczasowy styl życia.

- Zgoda - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Nie będę sprawiać ci kłopotu.

- Na pewno - odparł beztrosko. - Nie należysz do tego typu kobiet, a ja nie zniósłbym wyrzutów z powodu częstej nieobecności. Cenię swobodę.

Ostatnie słowa Jake'a dotknęły ją bardzo boleśnie. Cenił swobodę działania i myślał przede wszystkim o pracy. A gdzie miejsce na miłość? Na żonę?

Nadeszła niedziela. Maureen samotnie udała się do kościoła. Jake nie zadzwonił ani nie odbierał jej telefonów. Odnalazł się dopiero wczesnym popołudniem i z udawanym entuzjazmem przyjął zaproszenie na kolację. Myślami wciąż był jednak gdzie indziej. W końcu przeprosił ją, tłumacząc się koniecznością przeprowadzenia międzymiastowej rozmowy telefonicznej. Wyszedł, zdawkowo całując narzeczoną na dobranoc.

Maureen czuła narastające zdenerwowanie. Nie mogła zasnąć, zastanawiając się nad podjęciem ostatecznej decyzji. Miała pewność, że MacFaber jej nie kocha. Wychowywali się w zupełnie różnych warunkach i mieli odmienne upodobania. Jednak wbrew rozsądkowi przeważyło jej własne uczucie. Może czas wszystko odmieni, pomyślała. Może Jake pokocha ją tak mocno, że nie będzie mógł od niej odjeżdżać. Uspokoiła się nieco tą myślą. Grubo po północy zmorzył ją sen.

Ceremonia ślubna odbyła się punktualnie o dziesiątej w obecności sędziego pokoju. Świadkami byli Charlene oraz jej narzeczony - jeden z wiceprezesów korporacji. Maureen, wzruszona bezpretensjonalnym pięknem skromnej uroczystości, czuła, że łzy napływają jej do oczu. Ubrana w białą sukienkę i biały kapelusik z woalką, stała dumnie u boku Jake'a. Gdy wsunął jej obrączkę na palec i uniósł woalkę, by zbliżyć usta do pocałunku, oczy Maureen wciąż były mokre. Mimo to dziewczyna uśmiechała się szczęśliwa.

Czas naglił, więc podziękowali świadkom i pośpieszyli do domu. Jake musiał się spakować przed podróżą.

Maureen nieśmiało oczekiwała, że jej małżonek może chociaż w dniu ślubu okaże więcej czułości. Niestety. W milczeniu zasiadł przed filiżanką kawy. Pogrążony w myślach, wpatrywał się w przestrzeń nieobecnym wzrokiem.

- Więc... jesteśmy małżeństwem - powiedziała cicho dziewczyna.

- Jesteśmy - upił łyk kawy. - Rozejrzysz się za domem podczas mej nieobecności, czy zaczekasz aż wrócę?

Zaczekam - odparła. - Czułabym się nie w porządku wobec ciebie, gdybym sama podjęła decyzję.

- Dlaczego? - spytał ze zdziwieniem. - W końcu będziesz spędzać w nim większość czasu. Niejeden mój wyjazd może przeciągnąć się i do dwóch tygodni, a niemal codziennie będę wracał bardzo późno. Weekendy zwykle przeznaczam na narady i konferencje.

Chciało jej się płakać. Nawet w tak ważnym dniu Jake potrafił mówić tylko o pracy i ciągłej nieobecności.

- Kiedy będziemy mieć czas dla siebie? - spytała bezradnym tonem.

Jake'owi nie podobał się przestraszony wyraz jej oczu. Nie mógł sobie pozwolić na uzależnienie od kobiety. Postanowił przerwać dyskusję.

- Nie ustanawiam praw rządzących biznesem. Działalność firmy opiera się na właściwym zarządzaniu, a ja dotychczas polegałem wyłącznie na swoich współpracownikach, co niemal doprowadziło mnie do ruiny. W przyszłości nie mogę sobie pozwolić na podobne błędy. Nawet za cenę kilku przyjemnych chwil spędzonych z tobą w łóżku.

Maureen zaczerwieniła się.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Chodzi mi o to, pani MacFaber - odparł z kwaśnym uśmiechem - że ma pani wspaniałe ciało i cieszy mnie myśl o wspólnych pieszczotach. Ale seks stanowi jedynie niewielki fragment mojego życia.

Świat zawirował jej przed oczyma. Jake niedwuznacznie stwierdził, że ożenił się z nią tylko dla przyjemności korzystania z jej ciała. Reszta go nie interesowała.

- Dlaczego mnie poślubiłeś? - jęknęła. - Żeby ze mną sypiać?

Chrząknął. Powiedział niezupełnie to, co zamierzał.

- Wiesz, dlaczego cię poślubiłem - odezwał się urażonym tonem. - Dobrze mi z tobą… gdy nie robisz mi wymówek.

Podniósł się.

- Pójdę spakować rzeczy - stanął przy drzwiach i chłodno spojrzał na dziewczynę. - Nie próbuj mnie uzależnić od siebie. Będę robić wszystko po swojemu. Jasne?

Maureen zacisnęła zęby, żeby nie zacząć krzyczeć.

- Jasne - powiedziała opuszczając powieki. - Nawet... mnie... nie chcesz?

Przez długą chwilę panowało milczenie.

- Teraz?

Skinęła głową, czując rumieniec na policzkach. Jake roześmiał się bezlitośnie.

- Ten numer nie przejdzie - powiedział zimno. - Nie przekonasz mnie, żebym cię zabrał do Chicago.

- Nawet o tym nie pomyślałam - odparła nieszczęśliwym głosem. - Dziś jest dzień naszego ślubu. Chciałam... zresztą nieważne.

- Nie płonę pożądaniem - powiedział Jake, spoglądając na zegarek. - Poza tym nie mam czasu. Zobaczymy się w czwartek.

Chciała zapytać, czy pocałuje ją na dobranoc, ale zrezygnowała. Bała się.

Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak wychodził. Więc była panią MacFaber. Nawet nic nie wiedziała o rodzicach Jake'a, poza tym, że oddali go do ogniska. Nie znała ich imion. Nie znała daty urodzin Jake'a, nie wiedziała, gdzie dorastał ani jakiej pasty do zębów używał. Nie wiedziała prawie nic. Zaczęła się zastanawiać, co spowodowało, że poślubiła tego człowieka.

Spojrzała na zamknięte drzwi. Jeśli Jake myślał, że będzie tu posłusznie siedziała przez cztery długie dni, to się mylił. Przede wszystkim postanowiła nie rezygnować z pracy.

- Marrrchewka! - wrzasnął siedzący na stole Bagwell.

- Niedługo zrobisz się pomarańczowy, żarłoku - mruknęła dziewczyna, podając warzywo ptakowi.

Zaczęła przygotowywać kolację.

- Bagwell, lubisz klopsy?

Papuga nie odpowiedziała, zajęta obgryzaniem marchewki.

Maureen włączyła telewizor, pustym wzrokiem patrzyła w ekran i rozmyślała. To musiał być najsmutniejszy dzień ślubu, jaki wydarzył się od początku świata. Chociaż... może Jake wróci, by ją przeprosić? Może obsypie ją pocałunkami i powie, że bez niej nie potrafi wyjechać nawet na kilka dni? Może padnie na kolana, zapewniając o swej miłości?

Bagwell zdumionym wzrokiem spoglądał na chichoczącą histerycznie dziewczynę.

Maureen uspokoiła się, lecz czas mijał, a Jake nie dawał znaku życia. Gwałtownym krokiem podeszła do telefonu. Sygnał dźwięczał bez odpowiedzi.

Odłożyła słuchawkę i wyszła na zewnątrz. Drzwi sąsiedniego mieszkania były zamknięte, światła wygaszone. Odjechał bez słowa pożegnania.

Ich małżeństwo było wielkim błędem. Ale nie powinna tęsknić i rozpaczać. W ciągu najbliższych dni zdecyduje, co dalej robić. Jednego już była pewna - nie weźmie od MacFabera ani centa!

A jeśli zaszła w ciążę? Pytanie pozostawało bez odpowiedzi. Pamiętnej nocy żadne z nich nie zabezpieczyło się przed tym. Jake twierdził, że pragnie dziecka. Czy mówiąc to, był w pełni świadom swych słów? Chyba nie, stanowczo stwierdziła Maureen. Jego późniejsze zachowanie wskazywało na co innego.

Dotychczasowe życie spędził samotnie, więc może stracił już zdolność zaakceptowania obecności innej osoby. Poza tym... może obawiał się, że jego żona nie podoła obowiązkom pani domu, odpowiedzialnej za pracę służby, wydającej przyjęcia i bawiącej tłum gości?

Maureen w zamyśleniu wydęła wargi. Postanowiła następnego dnia udać się do biblioteki i wyszukać kilka książek na temat organizacji przyjęć. Mogłaby również zerknąć do biografii żon znanych osobistości. Udowodnić MacFaberowi, że starcza jej odwagi i inteligencji, by godnie wypełniać swe obowiązki. A potem go opuścić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pobyt Jake'a w Chicago przeciągnął się o jeden dzień. Powiadomiony telefonicznie Harry miał zawieźć Maureen na lotnisko w sobotę rano, pięć dni po ślubie. Zgodnie z obietnicą Jake zadzwonił również do żony. Raz. Po krótkiej, nerwowej rozmowie Maureen nie mogła zasnąć.

Wycofała rezygnację i w dalszym ciągu pracowała. Postanowiła nie unikać konfrontacji z Jake'em. Nie miała zamiaru stać się bezwolną lalką. Jeśli pragnął mieć żonę - powinien zaakceptować ją w całości: jako kucharkę, gospodynię i kochankę.

Harry w rekordowym czasie dojechał na lotnisko i nawet udało mu się zaparkować w pobliżu terminalu. Jazda rolls-royce'em miała jednak swe dobre strony, pomyślała z cierpkim uśmiechem Maureen. Kierowca wszedł razem z nią do hali przylotów, gdzie spotkali Jake'a.

Serce dziewczyny zatrzepotało radośnie. Związek między nią a MacFaberem był nadal czymś nowym, pomimo wspólnie spędzonej nocy. Sam widok potężnego mężczyzny wystarczał, by obudzić drzemiące uczucia. A wyglądał szalenie przystojnie i elegancko. Ubrany był w kosztowny, błękitnoszary garnitur, z dopasowanym czerwono-szarym krawatem. Maureen uważała, że jej wygląd również nie pozostawia nic do życzenia. Założyła popielatą sukienkę, starannie ułożyła włosy i ozdobiła twarz eleganckim makijażem. Lecz Jake spojrzał na nią przelotnie i zwrócił się w stronę Harry'ego.

- Mam nadzieję, że zaparkowałeś niedaleko. Jestem cholernie zmęczony - powiedział, oddając kierowcy walizkę. Harry skinął głową i odszedł kilka kroków naprzód, pozostawiając małżonków samych.

- Dzień dobry - powiedziała Maureen chłodnym i oficjalnym tonem. Nie był to głos młodej mężatki, oczekującej od kilku dni na ukochanego.

Jake zaklął w duchu. Wiedział, że w dniu wyjazdu zachował się niewłaściwie. Powinien zabrać żonę ze sobą i pokazać całą złożoność prowadzenia biznesu. Tymczasem popełnił błąd. Maureen stała się nieufna i zamknięta w sobie, podczas gdy on tęsknił już od chwili zajęcia miejsca w samolocie. Teraz, patrząc na bladą i ściągniętą twarz dziewczyny, poczuł na swych barkach ogromne brzemię. Był zdecydowany wszystko naprawić, bez względu na trudności. Potrzebował jej. Zrozumiał to w pełni, będąc daleko.

- Dzień dobry - odparł cicho. - Tydzień był męczący, ale owocny. Co u ciebie?

Nie patrzyła mu w oczy.

- Też wszystko w porządku.

Westchnął, szukając odpowiednich słów na złagodzenie jej bólu. Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Pewnie chcesz, żebyśmy wspólnie poszukali nowego domu?

Maureen zawahała się lekko. Nie była pewna ich wspólnej przyszłości, ale pytanie Jake'a zawierało ofertę rozejmu.

- Tak - odparła robiąc krok w tył, gdyż jego dotyk wywoływał w niej dziwne uczucia.

Źle ocenił jej zachowanie i cofnął rękę. Posmutniał.

- Po drodze wpadniemy do biura - powiedział, przeciskając się przez tłum w stronę wyjścia. - Muszę zostawić tam kilka dokumentów.

Maureen poczuła nagłą potrzebę podtrzymania rozmowy.

- W jakim domu chciałbyś mieszkać? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Takim, co ma drzwi i okna.

Uśmiechnęła się bezwiednie.

- A kuchnia? Lubię gotować…

- Nie. Mówiłem ci już, że zatrudnimy francuskiego kucharza. W tak dużym domu, jaki zamierzam kupić, będziesz miała co robić i bez gotowania. Ani się obejrzysz, jak zajęcia wypełnią ci cały dzień.

A noc? - chciała zapytać, lecz powstrzymała się. Odrzuciła w tył luźne pasmo włosów.

- Więc będę tylko na pokaz? Dla dekoracji? Świetnie. Kupisz mi ładne stroje, każesz zmienić uczesanie…

- Do diabła - mruknął. - Nie o to mi chodziło, ale jeśli chcesz nowe sukienki, to je kup. Mogę udzielić ci pełnomocnictwa na moje konto bankowe.

- Dziękuję - powiedziała z ukrytą ironią. Musiała iść bardzo szybko, by dotrzymać mu kroku. - Jeszcze jedno. Nie zrezygnowałam z pracy.

Zatrzymał się.

- Słucham?

Śmiało odparła jego spojrzenie.

- Nie próbuj przerazić mnie groźną miną - wypaliła. - Nie porzucę pracy. Skoro nie mogę być prawdziwą żoną, zrobię karierę zawodową!

- Nie poradzisz sobie z utrzymaniem domu i z pracą! - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Zobaczymy! - rzuciła krótko. - Skąd wiesz, że zechcę z tobą pozostać!

Wciągnął głęboko powietrze.

- Przyprawiasz mnie o ból głowy!

- I kto to mówi!

Spojrzeli sobie w oczy. Żadne nie opuściło wzroku, dopóki Jake nie zaczął chichotać, zrozumiawszy absurdalność sytuacji. Ta dziewczyna miała temperament! Nie zauważył tego dotychczas, gdyż jej zachowanie pełne było nieśmiałości i obaw. Teraz pokazywała, że stać ją na więcej. Z drobną pomocą mogłaby znakomicie zadomowić się w jego świecie.

- Nie musisz śmiać się ze mnie - powiedziała.

- Nie śmieję się. To znaczy... niezupełnie - spojrzał na nią wciąż rozbawionym wzrokiem. - Dobrze. Spróbuj zająć się wszystkim. Zobaczymy, czy dasz radę.

Uśmiechnęła się, dumna ze zwycięstwa.

- Bez obawy - odparła. - Lubię gotować i sprzątać.

- Kiedyś ci to przypomnę - mruknął, ruszając dalej. Uznał, że najlepiej będzie zaczekać, aż dziewczyna, przyzwyczajona do niewielkiego mieszkania, zobaczy dom, który zamierzał kupić.

- Skoro chcesz zatrudnić tak dużą służbę, to czy nie powinnam mieć gongu? Czytałam, że panie z towarzystwa używają go bardzo często - uśmiechnęła się do siebie. - Chociaż wolałabym mieć tubę i zapoczątkować nową tradycję.

Jake roześmiał się cicho. Obecność Mareen powodowała, że znów cieszył się z życia. Tylko ona jedna potrafiła go rozweselić.

- Rób, co chcesz - rzucił beztrosko, podchodząc do drzwi samochodu, otwartych przez Harry'ego. - Dopóki nie zechcesz ufarbować włosów na pomarańczowo - dodał, wybuchając śmiechem na widok jej miny.

Gdy wyjeżdżali z parkingu, Maureen spostrzegła dwie młode kobiety,

najwyraźniej zafascynowane widokiem rolls-royce'a. Zamyśliła się głęboko.

Harry wiózł ich przez najlepsze dzielnice miasta. Minęli kilka domów przeznaczonych do sprzedaży, lecz Jake zatrzymał samochód dopiero przed frontem jednopiętrowej willi z szarego marmuru. Wokoło rozpościerał się ogród z garażem i kortem tenisowym.

- Dziesięć sypialni i oddzielne pomieszczenia dla służby - mruknął Jake. - Podoba ci się?

Maureen była oszołomiona. Nie rozumiała konieczności posiadania dziesięciu sypialni - możliwe, że Jake przeznaczał je dla gości odwiedzających go w sprawach służbowych. Pomału zaczynał do niej docierać ogrom zadania, jakie pochopnie postawiła przed sobą, chcąc samodzielnie zarządzać domem. Jednak poczucie dumy kazało jej milczeć.

Budynek był bardzo ładny. Maureen znała tę część Wichita jako dzielnicę zamieszkałą przez ludzi z pokaźnym zasobem gotówki. Dotąd przyzwyczajona była do pensji sekretarki i życia od wypłaty do wypłaty. Teraz od szybkiej asymilacji do nowego stylu mogło zależeć powodzenie i szczęście w małżeństwie.

Spojrzała na Jake'a, rozmawiającego z agentką biura pośrednictwa sprzedaży. Elegancka, rudowłosa dziewczyna była całkowicie oczarowana jego wyglądem i zachowaniem. Przez chwilę Maureen poczuła ukłucie żądła zazdrości, lecz nie dała po sobie nic poznać. To nie była partnerka dla MacFabera. Spokojnie odeszła, by samodzielnie rozejrzeć się po innych pomieszczeniach.

Zafascynował ją olbrzymi kominek w salonie. Nieomal poczuła zapach palącego się drewna, a oczyma wyobraźni ujrzała siebie i Jake'a, przytulonych w fotelu. Westchnęła. Bardziej wydawał się prawdopodobny obraz samotnej matki, trzymającej w ramionach dziecko.

Dziecko... Z tajemniczym uśmiechem na ustach Maureen oparła się o drzwi. Może... mały chłopczyk? Malutki bobas w kolorowych śpioszkach, zaciskający rączki na butelce z mlekiem...

- Wygląda cudownie, prawda? - damski głos wyrwał ją z zamyślenia. Dziewczyna i Jake stanęli tuż obok.

O czym myślisz? - spytał nagle MacFaber, spoglądając uważnie na twarz żony. Maureen westchnęła, wciąż wpatrzona w kominek.

- O dzieciach - mruknęła, nie zwracając uwagi na to, co mówi.

Wyraz twarzy Jake'a uległ gwałtownej zmianie. Linie mięśni złagodniały,

a ciemne oczy spojrzały z czułością. Agentka chrząknęła i zaczęła wymieniać ceny.

Maureen odwróciła się i spojrzała na męża. Wzrok Jake'a spoczął na jej brzuchu i bez trudu mogła odgadnąć jego myśli. Nagłym ruchem obróciła głowę. MacFaber wzruszył ramionami i odszedł w milczeniu.

W końcu Jake zdecydował, że kupuje dom, nie zapytawszy żony o zdanie. Maureen poczuła się mocno dotknięta. Przez całą drogę powrotną siedziała w milczeniu.

Gdy dotarli na miejsce, Jake odebrał walizkę od Harry'ego i odesłał samochód. Odwrócił się w stronę Maureen, odchodzącej z wolna w stronę własnego mieszkania.

- Co to, to nie - mruknął przez zaciśnięte zęby. Chwycił ją za rękę, zostawiając bagaż na schodach, i wepchnął dziewczynę do swojego pokoju.

- Może wytłumaczysz mi… och! - przerwała Maureen, czując jego wargi na swoich ustach. Całując ją, przekręcił klucz w zamku, po czym wziął dziewczynę na ręce i zaniósł do sypialni.

- Bosko! - mruczał, trzymając usta przy jej twarzy. - To czysta rozkosz!

Maureen podzielała jego uczucia, lecz uparcie milczała. Ułożył ją w poprzek łóżka i zaczął rozpinać marynarkę. Dziewczyna spojrzała oszołomiona. Wszystko działo się tak szybko.

- Chcesz wskazać mi moje miejsce? - spytała cicho. - Jestem ci potrzebna dla kilku chwil odpoczynku pomiędzy zebraniem a pracą w biurze?

Ręce mężczyzny znieruchomiały. Spojrzał poważnie na żonę.

- Nie zapomniałaś niczego z tego, co powiedziałem przed wyjazdem, prawda?

- Nie mogłabym - odparła. - Ale niech ci to nie przeszkadza. Bierz mnie. Znam obowiązki żony.

- Boże, tylko nie to! - warknął. - Nie traktuj seksu jak umowy o pracę!

- Chwileczkę - przerwała mu cicho. Usiadła. - Ożeniłeś się ze mną, bo mnie pragnąłeś. Myślałam… myślałam, że trochę ci na mnie zależy, ale już w dniu ślubu udowodniłeś, że jest inaczej. Ukazałeś mi wizję świetlanej przyszłości. Powiedziałeś, że lubisz być ze mną, sypiać ze mną, ale sprawy zawodowe i korporacja są ważniejsze - spojrzała na swoje dłonie. Dostrzegła lekko złamany paznokieć i zaczęła gnieść palce. - Wszystko nas różni. Nie lubisz mojego stylu ubierania się, uważasz, że nie będę umiała zachować się w

obecności twoich znajomych…

Nagle spojrzała w górę i zobaczyła wyraz jego twarzy. Jej serce ścisnął skurcz bólu.

- Mam rację, prawda? - Łzy napłynęły do jej zielonych oczu. Zdjęła okulary i otarła powieki rąbkiem sukienki. - Dlaczego nie unieważnisz tego małżeństwa? Nie jestem w ciąży, więc nie musisz się martwić! Może w przyszłości trafisz na kogoś bardziej odpowiedzialnego.

Jake nie wiedział, co odpowiedzieć. Czuł się bezradny, a to wprawiało go w złość. Odszedł kilka kroków, by zapalić papierosa.

- Nie unieważnię małżeństwa - odparł krótko. - Pragnę ciebie. Takiej, jaka jesteś.

- Nieprawda - odpowiedziała. - Pragniesz domu i rodziny, lecz nie zamierzasz poświęcić im swego czasu.

- Mam trzydzieści siedem lat - mruknął, marszcząc brwi. - Nigdy nie dzieliłem życia z kobietą. Nigdy nie musiałem się nikomu tłumaczyć ze swego postępowania. Czas wypełniałem pracą.

- Dziecko potrzebuje obojga rodziców - powiedziała - a ja nie mam zamiaru skończyć jak większość zaniedbywanych żon - w łóżku kochanka lub z butelką w ręku.

- Nie mogę poświęcić ci każdej chwili.

- Nie proszę o to - padła odpowiedź. - Chcę tylko, żebyś wiedział, że godzina igraszek w łóżku mi nie wystarcza. Nie lubię czuć się jak mieszkanka haremu.

- Gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, też miałaś takie wrażenie?

Spąsowiała i opuściła wzrok, zerkając w miejsce, gdzie jego rozpięta koszula ukazywała porośnięte włosami ciało.

- Nie… - przyznała. - Przeżyłam wówczas coś, o czym marzy każda kobieta.

- I mimo to myślisz, że gdybym naprawdę był człowiekiem, za jakiego mnie uważasz, miałbym dla ciebie tyle czułości?

- Wszystko przekręcasz - mruknęła.

- To ty wszystko przekręcasz - Jake klęknął przed dziewczyną. Jedna rękę położył na jej udzie, w drugiej trzymał zapalonego papierosa. Cienka smużka dymu zawisła w powietrzu. - Chcę dzielić z tobą życie. Nie mogę obiecać ci

gwiazdki z nieba ani tego, że co noc będę wracał do domu. Ale jesteś mi potrzebna i przysięgam, że widzę w tobie coś więcej niż tylko ciało.

- Nie kochasz mnie - szepnęła. - Jedynie pożądasz.

- U mężczyzny zawsze najpierw budzi się pożądanie. Tak jest skonstruowany - przesunął dłonią po jej udzie i uśmiechnął się czując, jak dziewczyna drży pod jego dotykiem. - Pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie.

- Tak, ale...

- Ale co? - ciężarem swego ciała przygniótł Maureen do materaca.

- Twój... papieros - jęknęła.

- Do diabła z papierosem - zbliżył wargi do jej ust.

Kilka chwil później papieros zniknął w popielniczce, a dwie pary ubrań spoczęły na podłodze obok łóżka. Maureen czuła dotyk skóry Jake'a, twarde włosy porastające jego ciało łaskotały ją w piersi. Przylgnęła do niego, jęcząc cicho z rozkoszy. Jake szeptał coś, pieszcząc ją, wprowadzając w stan najwyższego podniecenia. Jej ciało drgało spazmatycznie w rytm jego ruchów, coraz szybciej i szybciej!...

Maureen nie mogła powstrzymać łez. Jej jęki zmieszały się z głębokim oddechem Jake'a. Świat, otaczający parę kochanków, zasłoniła ciemność.

Maureen wciąż szlochała. Jake uspokajającym ruchem objął ją ramionami, odgarnął z mokrej twarzy dziewczyny pukiel zmierzwionych włosów.

- Już po wszystkim - wyszeptał. Musnął wargami jej powieki, pocałunkiem susząc łzy. - Już dobrze.

Płakała nadal, uczepiona dłońmi jego szyi, drżąc pod przyjemnym dotykiem jego potężnego ciała. Przesunął dłońmi po jej rozkosznie ciepłych plecach.

- Obserwowałem cię - szepnął. - Było o wiele lepiej niż za pierwszym razem.

- Tak... - jęknęła z twarzą dociśniętą do jego boku. - Nie odchodź.

- Nie mam zamiaru - odwrócił się, pieszcząc ją dłońmi i ustami. - Lepiej?

- N-nie... - zaszlochała. - Przepraszam. Ja... Jake! - wbiła mu paznokcie w skórę i w odpowiedzi na jego ruch wyprężyła całe ciało.

- Spokojnie... - szepnął. - Przytul się. Nie odejdę, póki w pełni nie

zaspokoisz swego pragnienia. Pocałuj mnie...

Nie przypuszczała, by ktokolwiek mógł pozostać przy życiu po tak gwałtownym wybuchu namiętności, jaki nastąpił po ostatnich słowach Jake'a. Przylgnęła do niego, szamocząc się między niebem a ziemią, zalewana falami rozkoszy. Mąż spełnił jej najśmielsze marzenia.

Gdy powolnym ruchem zaczął się z niej zsuwać, nie miała sił, by unieść głowę.

- Chodź do mnie, kochanie - szepnął Jake. Podpełzła do niego i oparła czoło o jego dygoczącą pierś. Przeciągnął się z jękiem. - Boże, myślałem, że to moje ostatnie chwile. Jak się czujesz?

- Gdybym teraz musiała umrzeć, odeszłabym szczęśliwa - szepnęła. - Kocham cię, Jake.

- Musiałbym być ślepy, by tego nie zauważyć - mruknął łagodnie.

- Nie przeszkadza ci to?

Potarł głową o jej policzek.

- Nie. Muszę się tylko do tego przyzwyczaić - roześmiał się gorzko. - Nigdy nie byłem kochany. Przez nikogo.

Ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu prosto w oczy.

- A twoi rodzice?…

- Byłem dzieckiem z adopcji. Nie domyśliłaś się tego? - spytał ponuro. - MacFaberowie pragnęli mieć potomstwo, więc odebrali mnie młodej, niezamężnej matce, której nazwiska nigdy nie poznałem. Gdy popadłem w konflikt z prawem, uznali to za skutek nieznanego pochodzenia i całkowicie odsunęli się ode mnie.

- Przecież odziedziczyłeś korporację? - nie rozumiała Maureen.

- Z nie znanych mi powodów ojciec nie zmienił testamentu. Matka otrzymała dożywotnią rentę, lecz zarządzanie firmą przypadło w udziale właśnie mnie - Jake obrócił się na plecy, prezentując swą nagość w całej okazałości. - Możesz sobie wyobrazić reakcję matki. Nie mogła wydać centa bez mojej zgody. Zaczęła pić. A gdy była pijana, dzwoniła do mnie z wymówkami, że uczyniłem piekło z jej życia. Wpadała w najrozmaitsze perypetie i żądała mojej pomocy. Przeklinałem ją każdego dnia, aż do chwili, w której poniosła śmierć, próbując mnie zabić.

- Jake... - Maureen mocno przylgnęła policzkiem do jego owłosionej

piersi. - Wszyscy twierdzili, że ją bardzo kochałeś i myślałam... nie wiem, co myślałam. Tak mi przykro...

- Chciałem ją pokochać - odparł smutno. - Ale ona nie potrzebowała miłości. Nienawidziła mnie od chwili, gdy zrozumiała, że dziecko nie jest szmacianą zabawką, którą w każdej chwili można odłożyć do kąta.

- Żona też nie - cicho powiedziała Maureen.

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Niewiele wiem o małżeństwie. Do chwili naszego spotkania nigdy nie pragnąłem mieć żony. Równie mało wiem o dzieciach. Mam nadzieję, że z twoją pomocą zmądrzeję.

- A poświęcisz trochę czasu na naukę?

Westchnął, dotykając końcami palców jej nabrzmiałych piersi.

- Myślę, że mi się to uda - spojrzał uważnie ciemnymi oczyma. - Powtórz to.

- …kocham cię - wykrztusiła, prężąc ciało pod jego dotykiem.

- Jak bardzo?

- Bardziej niż cokolwiek lub kogokolwiek na świecie - uchyliła głowę przed pocałunkiem. - Z wyjątkiem…

Wstrzymał oddech.

- Z wyjątkiem? - rzucił wyzywającym tonem.

Splotła dłonie na jego karku.

- Z wyjątkiem dziecka, które mam zamiar ci ofiarować za dziewięć miesięcy - szepnęła, przyciskając usta do jego warg.

Jake poddał się bez wahania. Po raz pierwszy w życiu poczuł smak miłości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

MacFaberowie kupili szarą willę, a Maureen na dobre zrezygnowała z pracy. Lecz nadal chciała udowodnić Jake'owi swą zaradność.

W bibliotece odnalazła szereg interesujących książek o zarządzaniu domem. Wykorzystując pierwszą z zagranicznych podróży męża, wzięła wszystkie sprawy w swoje ręce. Zatrudniła kucharkę - nie z Francji, lecz miłą, starszą panią, znakomicie przyrządzającą domowe obiady - oraz dozorcę domu i pokojówkę. Pojawił się również ogrodnik. Zakupiła szereg odpowiednich do swej pozycji towarzyskiej sukien i zmieniła uczesanie. Z dawnej Maureen pozostały jedynie okulary; nosiła je od tak dawna, że stanowiły nieomal część jej samej.

- Słyszałam, proszę pani, że dzisiaj wraca pan MacFaber - odezwała się kucharka, nazwiskiem Candles. - Co mam przygotować?

- Zapiekankę z kurczaka - padła natychmiastowa odpowiedź. - Uwielbia to. Oraz ziemniaki, fasolkę szparagową, a na deser pudding. W ten sposób zaspokoimy apetyt Jake'a na dania francuskie i mój, na amerykańskie. Przydałby się też półmisek sałaty.

- Tak jest - odpowiedziała pani Candles. - Wino?

- Raczej kawę - powiedziała Maureen. - Chcę, żeby na trzeźwo ocenił wszystkie zmiany.

Kucharka odeszła kręcąc głową. Maureen włożyła przepiękną suknię z narzutką z ręcznie malowanego szyfonu. Włosy luźnymi falami opadały jej na ramiona. Nie przypominała rozkapryszonej żony milionera, lecz mimo to była kobietą, której MacFaber nie musiał się wstydzić.

Schodziła właśnie po schodach, gdy Jake stanął w drzwiach. Clare, nowa pokojówka, pośpiesznie odebrała od niego walizkę i płaszcz.

- W Nowym Jorku lało jak z cebra - mruknął, odprowadzając wzrokiem zgrabną sylwetkę pokojówki. Spojrzał na Maureen i w jego oczach zamigotały dobrze znane iskierki. - Mam zamiar schrupać cię na deser.

- Jeśli wolisz mnie zamiast puddingu... - roześmiała się radośnie. - Jake, bardzo za tobą tęskniłam!

Rzuciła mu się w ramiona, a on zaczął obsypywać ją pocałunkami. Jego nieobecność trwała trzy długie i ciężkie tygodnie, mimo że dzwonił każdego wieczora.

- Masz zamiar zacałować mnie na śmierć? - szepnął.

- A mogę spróbować? - odpowiedziała pytaniem, ponownie dociskając usta do jego warg.

- Nie mam nic przeciwko temu - potarł policzkiem o jej twarz i westchnął ciężko.

- Pragnę cię, Maureen - szepnął jej do ucha. - Może skorzystamy ze stołu w salonie?

- Pani Candles mogłaby się pogniewać.

Uniósł głowę.

- Kto? A tak przy okazji, kim była ta dziewczyna? - wskazał kierunek, w którym odeszła pokojówka.

- Clare jest naszą pokojówką - wyjaśniła Maureen. - Zaś pani Candles to kucharka.

- Francuzka?

- Jej pradziadek był Francuzem. Gotuje wspaniale...

- Posłuchaj, kochanie...

Schwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą.

- Pójdziemy później do sypialni - obiecała - i pokażę ci, jak bardzo tęskniłam. Ale teraz musisz spróbować zapiekanki!

Nieufność Jake'a zniknęła po pierwszym kęsie.

- Wyśmienita - stwierdził.

- Prawda? - uśmiechnęła się Maureen. - Mamy także ogrodnika, kupiłam sobie kilka sukien, a w przyszłym tygodniu wydajemy przyjęcie dla członków zarządu.

Zamrugał powiekami, nie wierząc własnym uszom.

- Pracowita pszczółka z ciebie - mruknął.

- Tak myślisz? - spytała chichocząc.

Zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że potajemnie nie wróciłaś do zawodu sekretarki?

- Nie miałam czasu. Zarządzanie domem wymaga wiele uwagi. Lubisz pływać?

- Tak... - zaczął niepewnie, lecz przerwał mu donośny łoskot dochodzący z tyłu domu.

- Co to było? - spytał, unosząc się z miejsca. Delikatnym ruchem położyła rękę na jego dłoni.

- Nic takiego. Buldożer.

- Jaki buldożer?!

- Kopie dół na basen - wyjaśniła spokojnie. - Jedz, bo wszystko wystygnie.

Odetchnął głęboko.

- Masz w zanadrzu jeszcze jakąś niespodziankę?

- Jedną, malutką - odparła beztrosko. - Ale zostawiam ją na później. Chcesz trochę ziemniaków?

- Nie, dziękuję - mruknął zamyślonym tonem. - Boże, nie traciłaś czasu! Pokojówki, ogrodnicy... a ja myślałem... ależ ze mnie głupiec!

- Po prostu nie rozumiałeś, jak bardzo cię kocham. Prawdziwa miłość jest zdolna do wszystkiego.

- Naprawdę? - spytał z łobuzerskim błyskiem w oku. - Mam kilka pomysłów. Na deser.

- Ja też - trzymała jego dłoń w swoim ręku, czując ciepły dotyk.

- Jake - powiedziała nagle, patrząc mu w oczy. Spoważniała i po raz drugi wymówiła jego imię. - Joseph... noszę twoje dziecko.

Myślała, że nie usłyszał. Patrzył w milczeniu, bez najmniejszego ruchu. Tylko oczy ciemniały mu coraz mocniej.

- Co robisz? - spytał w końcu.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jestem w ciąży!

- Boże. Boże! - zerwał się, obiegł stół dookoła i schwycił żonę w ramiona. - Kiedy? Jak długo?

- Dziecko powinno przyjść na świat za sześć miesięcy - szepnęła,

przytulając się do niego. - Chciałam mieć pewność, dlatego nic ci nie mówiłam przed wizytą u lekarza.

- Jesteśmy małżeństwem od trzech miesięcy - mruknął, obliczając coś w myśli. - Więc... to stało się tego wieczora, gdy wspomniałaś, że masz zamiar mi ofiarować...

- Cicho! - roześmiała się, pocałunkiem zakrywając mu usta.

Jakiś czas później ciche chrząknięcie przerwało ciszę. Jake i Maureen odsunęli się od siebie. Pani Candles postawiła deser na stole.

- Pudding - powiedziała, widząc ich zdziwione spojrzenia. - Bardzo zdrowa potrawa. Szczególnie polecana dla przyszłych matek.

- Skąd pani wie? - westchnęła Maureen.

- Mam sześcioro własnych dzieci - z uśmiechem wyjaśniła pani Candles. - Przyniosę śmietankę, a później pójdę do swego pokoju oglądać telewizję.

Jake odprowadził ją wzrokiem.

- Jest cudowna - mruknął. - O niebo lepsza niż pełen temperamentu Francuz, ciskający talerzami po kuchni.

- Kochanie, jeśli to poprawi ci samopoczucie, mogę poprosić panią Candles, żeby od czasu od czasu rzuciła jakimś naczyniem.

- Nie trzeba - odparł, nachylając się w stronę żony. - Będziemy zbyt zajęci, by usłyszeć.

Sześć miesięcy później Joshua Blake MacFaber w ramionach ojca wniesiony został do domu. Maureen wjechała na wózku. Poród był trudny i zakończył się cesarskim cięciem, ale panią MacFaber rozpierała tak wielka duma, że nie zwracała uwagi na drobne niedogodności.

- Podobny do ojca, prawda? - spytała Maureen panią Candles.

- Bardzo, proszę pani - odparła kobieta, uśmiechając się na widok maleństwa. - Wykapany ojciec. Nawet oczy ma ciemne.

Gdy Maureen była już w łóżku, a Joshua zasnął, Jake ponownie wziął dziecko na ręce.

- Nie powinnaś się przemęczać - szepnął, siadając na krześle.

- Naprawdę? - spytała z przekorą w głosie. - Czy też po prostu lubisz trzymać w ramionach swojego syna?

- Jedno i drugie - delikatnie dotknął drobnego policzka - Boże, to istny cud.

- Tak - Maureen, krzywiąc się lekko z bólu, wyciągnęła rękę i ujęła dłoń męża. - Kocham cię, najdroższy. Dziękuję, że byłeś przy mnie.

Jake pozostawał w szpitalu przy łóżku Maureen aż do chwili, gdy zabrano ją na oddział chirurgiczny. Byli przygotowani na naturalny poród, a komplikacje zaczęły się dopiero w ostatniej chwili.

- Jest mój - pogładził ją po włosach. - Tak jak ty.

- Nie żałujesz, że mnie poślubiłeś? - spytała sennym głosem.

- Żałuję, że tak późno cię znalazłem - odparł poważnie. Czule spojrzał na jej zmęczoną twarz. - Nigdy ci tego nie powiedziałem, prawda? Nawet, gdy leżeliśmy obok siebie.

- Odszedłbyś, gdyby ci na mnie nie zależało.

Zacisnął palce na jej dłoni i spojrzał na dziecko, śpiące spokojnie w jego ramionach.

- Musiałem najpierw nauczyć się, co znaczy miłość i jak ją wyrazić. Zrozumiałem, że najważniejsze są uczucia i potrzeby drugiej osoby – podniósł wzrok. - Gibran napisał, że miłością nie można kierować, jeżeli jesteś jej wart, to ona zmieni twe postępowanie. Czy uwierzysz, że się zmieniłem?

Maureen rozchyliła usta.

- Wierzę... - przyznała. - Choć czekałam tak długo...

- Kocham cię - powiedział stanowczo. - Do szaleństwa. Po wariacku. Nie wiem, kiedy to się stało, ale pamiętam chwilę, w której zrozumiałem to uczucie. Gdy wróciłem z Chicago i spotkaliśmy się na lotnisku, patrzyłaś na mnie jak zbity pies, a ja żałowałem każdego słowa. Tęskniłem i nie potrafiłem tego wyrazić. Gdy obejrzeliśmy dom i wróciliśmy do mojego mieszkania, mówiłem rzeczy, jakich nigdy nikomu bym nie powiedział. Potem kochaliśmy się - i zrozumiałem, że jesteś całym moim światem.

Wspomnienia wywołały rumieniec na bladych policzkach Maureen.

- Ja to wiedziałam od początku, panie MacFaber. Byłeś dla mnie wszystkim, nawet gdy nie znałam twego prawdziwego nazwiska.

- Może życie okazałoby się mniej skomplikowane, gdybym naprawdę był mechanikiem.

- Może. Ale to nie ma najmniejszego wpływu na moją miłość - dotknęła buzi śpiącego syna. - I jego także.

Jake dwukrotnie przełknął ślinę, nim mógł odpowiedzieć. Proste słowa miłości były dla niego czymś nowym. Uśmiechnął się.

- Chyba dobrze zrobiłem, przekazując zarządowi część uprawnień do podejmowania decyzji? - mruknął. - Wszystko teraz będzie o wiele prostsze. To znaczy od czasu do czasu wyjadę, ale większość wieczorów i weekendy zamierzam spędzać w domu.

- Jake!

- Zaskoczona? Mówiłem, że cię kocham. Nie byłbym odpowiednim mężem i ojcem, gdybym wciąż podróżował.

- A korporacja?

- Nieważne - odparł krótko. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Ty jesteś dla mnie wszystkim.

- Będziemy jeździć na pikniki - szepnęła Maureen. - Urządzać przyjęcia urodzinowe dla naszego syna...

- Oraz jego sióstr i braci - dodał Jake z błyskiem w oku.

Maureen zatrzepotała powiekami.

- Kochanie! - szepnęła.

- Jest tylko jeden warunek - powiedział ponuro.

Wstrzymała oddech.

- Słucham.

- Czy możesz poprosić panią Candles, żeby nie przyrządzała już więcej zapiekanki z kurczaka?

- Przecież to twoje ulubione danie! - zawołała Maureen.

- Tak, ale jadłem je co wieczór przez dwa tygodnie - wycedził przez zęby. Wybuchnęła śmiechem.

- Uratuję cię. Już nigdy nie dostaniesz zapiekanki z kurczaka.
- Świetnie.
- Mięso z drobiu zastąpimy wołowiną.

Jake otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz w tej chwili Joshua poruszył się i otworzył oczy. Para szczęśliwych rodziców pochyliła głowę nad swym maleńkim synkiem.